

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



kwiecień 2022

Rok XXXII Nr 04 (382)

ISSN 1233-8567



Płk Czesław Cywiński
„Człowiek szerokich horyzontów”
(1926-2010)



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

World Union of the Home Army Veterans

Zarząd Główny
ul. Zielna 39,
00-108 Warszawa,
Headquarters
NIP 526-17-10-045
Regon 001383411

Rachunek bieżący: BNP Paribas Bank Polska S.A. 06 1750 0012 0000 0000 2268 4221
Biuletyn Informacyjny: BNP Paribas Bank Polska S.A. 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Organizacja Pożytku Publicznego

www.armiakrajowa.org.pl

e-mail: biuro@armiakrajowa.org.pl

tel. 22 620 12 85, 620 12 87

Wielkanoc, 17-18 kwietnia 2022 r.

Szanowne Koleżanki i Koledzy

Święto Wielkiej Nocy to czas radości, czas otuchy i czas nadziei.

Niech te wyjątkowe święta napelniają wszystkie Nasze serca zrozumieniem i miłością do drugiego człowieka, tak bardzo potrzebną w tych obecnych trudnych czasach.

Niech dadzą siłę i wiarę na realizację wszelkich Waszych planów.

Niech czas spędzony w gronie najbliższych doda otuchy i pozwoli przezwyciężyć wszystkie trudności, pozwalając z ufnością patrzeć w przyszłość.

Zdrowych i wesołych Świąt w imieniu Prezesa, Prezydium Zarządu Głównego oraz pracowników Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej życzą:



Elżbieta Teresa Stankiewicz
Hilary J. J. J. J.
Alicja Kozłowska
Maciej Jasiński
Wojciech Pawłowski
Halina Głowacka
Sylwia Kozłowska

Anna Skrzypiec

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego uprawnioną do otrzymywania 1 % podatku.

Nr KRS 0000113420





fot.: AAN

Uroczystość w Archiwum Akt Nowych, poświęcona pamięci płk. Czesława Cywińskiego „Człowiek szerokich horyzontów”

8 kwietnia 2022 r. o godz. 12.00 w Archiwum Akt Nowych odbyła się uroczystość poświęcona pamięci płk. Czesława Cywińskiego – żołnierza AK i wieloletniego prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku.

Na wstępie rzecznik prasowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Adam Stefan Lewandowski odczytał list Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, skierowany do zebranych na uroczystości pamięci płk. Cywińskiego.

W trakcie uroczystości Anna Cywińska, córka Pułkownika i jednocześnie członek Zarządu ŚZZAK, przekazała do zasobu

Archiwum Akt Nowych spuściznę archiwalną Czesława Cywińskiego. Zaprezentowano także prezentację multimedialną oraz wystawę opisującą Jego życie i działalność. Anna Cywińska, pracująca jako przewodnik w Muzeum Powstania Warszawskiego, niezwykle ciekawie i w barwnych słowach przedstawiła sylwetkę swego Ojca – tytułowego „Człowieka szerokich horyzontów”.

Pamięć i tożsamość

foto: AAN / Piotr Hrycyk

Czesław Justyn Cywiński urodził się 10 marca 1926 r. w Wilnie. Po wybuchu II wojny światowej jako gimnazjalista, zaangażował się w działalność konspiracyjną przeciw niemieckiemu okupantowi. Pod pseudonimami „Skowronek” i „Ryszard” zajmował się pracą wywiadowczą w organizacji Związek Wolnych Polaków. Na jesieni 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej. Jako żołnierz 1 Wileńskiej Brygady AK „Juranda”, uczestniczył w akcjach bojowych przeciw okupującemu Wilno Niemcom. W lipcu 1944 r. brał udział w operacji „Ostra Brama”, która stanowiła część akcji „Burza”, zakładającej samodzielne wyzwolenie przez Armię Krajową okupowanych przez Niemców ziem polskich przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

18 lipca 1944 r. dostał się do sowieckiej niewoli. Odmówił złożenia przysięgi i wstąpienia do służby w Armii Czerwonej. Na dwa lata trafił do łagru w Kałudze, gdzie pracował przy wyrębie lasu.

Po powrocie do kraju ukończył Politechnikę Warszawską i został inżynierem budownictwa. Pracował w biurach projektowych, również na stanowiskach kierowniczych w kraju i za granicą. Pracował także jako wykładowca. Zainicjował m.in. odbudowę podziemnej części dawnego więzienia na Pawiaku na potrzeby muzeum. W PRL-u konspiracyjnie przewodniczył Środowisku Byłych Żołnierzy 1. Wileńskiej Brygady „Juranda”.

Od 1996 r. w trzech kolejnych kadencjach był członkiem Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W lipcu 2005 r., na VII Zjeździe ŚZZAK został wybrany Prezesem. Od 2006 r. pełnił funkcję przewodniczącego Rady Kombatanckiej przy Kierowniku Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych. Zawsze był zatroskany o to, jak ocalić i przenieść etos Armii Krajowej w przyszłość, uczynić go ważnym dla młodego pokolenia.

Był honorowym obywatelem miasta Warszawy oraz członkiem Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w drodze na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Pośmiertnie został awansowany do stopnia pułkownika.

Cześć Jego Pamięci!



foto. archiwum

Oprac. Red.



Okręg II POZ – województwo warszawskie

Jerzy Pietras

Okręg II POZ – województwo warszawskie objął swym zasięgiem 14 powiatów, które znalazły się w granicach Generalnego Gubernatorstwa. Były to: Błonie, Garwolin, Grójec, Mińsk Mazowiecki, Łowicz, Ostrów Mazowiecka, Pułtusk (część powiatu została włączona do Rzeszy), Radzymin, Rawa Mazowiecka, Siedlce, Skierniewice, Sochaczew, Sokół Podlaski, Węgrów. Pozostała część województwa po kampanii wojennej 1939 r. okupant włączył do Rzeszy Niemieckiej, oddzielając od terenu GG silnie strzeżoną granicą – tę część województwa warszawskiego objęła siatka konspiracyjna okręgu III POZ – Północne Mazowsze.

Podobnie jak w innych województwach w okręgu II utworzono POZ, opierając się na siatce konspiracyjnej „Raławic” i ich pionu wojskowego. Bazą organizacyjną były liczne koła przedwojennego Związku Młodej Wsi „Siew”. W 1937 roku działały w województwie warszawskim 1073 koła „Siewu”. Nie bez znaczenia był fakt, że funkcję przewodniczącego Komitetu Wojewódzkiego „Siewu” pełnił Romuald Tyczyński, główny inicjator utworzenia i pierwszy przewodniczący Komitetu „Raławic”. Znał on dobrze teren, był popularny i cieszył się dużym autorytetem. Do połowy 1940 r. siatkę konspiracyjną „Raławic” utworzono w 15 powiatach województwa warszawskiego, w tym w 9 powiatach leżących na terenie GG.

Pierwszym przewodniczącym Komitetu „Raławic” był Marian Wojciechowski „Marynowski”, przed wojną aktywista „Siewu” i instruktor młodzieżowy do spraw przysposobienia rolniczego w powiecie mińsko-mazowieckim. Od jesieni 1939 r. do lipca 1940 r. funkcję szefa organizacyjnego pełnił Wincenty Kowalski, a później Kazimierz Kazimierski. W skład aktywu wojewódzkiego wchodził m.in. Marian Goto-

wiec – radzyński, Józef Mistewicz ps. „Boryna” – Mińsk Mazowiecki, Jan Kultys, Stefania Joachimowicz, Stanisław Sieradzki ps. „Sokół” – sochaczewskie. Od kwietnia 1941 r., po aresztowaniu M. Wojciechowskiego, przewodniczącym Komitetu Wojewódzkiego „Raławic” został Kazimierz Kazimierski. W połowie 1940 r., na tle przedstawionych wcześniej kontrowersji co do unifikacji „Raławic” z SL „Roch”, niektórzy aktywiści terenowi, ulegając opiniom K. Banacha i K. Maja, opuścili szeregi „Raławic”. Spowodowało to przejściowe osłabienie organizacji, ale nie odbiło się ujemnie na działalności i rozwoju POZ, jako wydzielonej organizacji wojskowej. Potwierdza to m.in. K. Przybysz, który pisze, że akcja unifikacyjna na Mazowszu *nie przyniosła – podobnie jak w innych województwach – spodziewanych wyników [...] jedynie niewielka część działaczy «Raławic» weszła w skład SL «Roch» [...] w 1940 r. większość aktywu terenowego «Raławic» połączyła się na terenie województwa warszawskiego z Polską Organizacją Zbrojną.* (K. Przybysz „Konspiracyjny ruch ludowy na Mazowszu 1939–1945”, Warszawa 1977 r., s. 74.)



*Marian Wojciechowski „Marynowski”
– pierwszy przewodniczący
Komitetu Wojewódzkiego „Raclawic”.*



*Wincenty Kowalski „Witold” – od jesieni 1939 r.
do lipca 1940 r. szef organizacyjny „Raclawic”
na województwo warszawskie.*

Aresztowania

W marcu 1941 r. wiele osób, a między nimi Marian Wojciechowski, zostało aresztowanych w ośrodku konspiracyjnym przy ul. Mokotowskiej 73 w Warszawie, gdzie mieściła się Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Wymiana”, której prezesem był Teofil Banach ps. „Dębniak” oraz Spółdzielnia Młodych Kucharek, kierowana przez Mariana Wojciechowskiego – przewodniczącego Komitetu „Raclawic” na województwo warszawskie. Obiekt był nadmiernie wykorzystywany przez konspirację: liczne kontakty zarówno pionu cywilnego, jak i wojskowego, rozdział prasy konspiracyjnej, miejsce spotkań oficerów łącznikowych z terenu. Przez pokoje jadalni przewijało się codziennie dziesiątki osób. Gestapo wtargnęło do lokalu 26 marca 1941 r. w godzinach przedpołudniowych i aresztowało cały personel i wszystkie znajdujące się tam osoby, łącznie około 30–50 osób.

Wśród aresztowanych byli m.in.: Marian Wojciechowski, Stefania Joachimowicz – członek komitetu okręgowego „Raclawic”, Janina Borkowska z Saniewa koło Góry Kalwarii – łączniczka, Mieczysław Radomski, Teofil Banach – działacz SL. Mariana Wojciechowskiego rozstrzelano w Oświęcimiu, a Stefanię Joachimowicz w Ravensbrück.

Należy tu wspomnieć o pewnych niejasnościach i nieporozumieniach co do przynależności organizacyjnej M. Wojciechowskiego. Z relacji członków Komitetu „Raclawic” wynika, że funkcję przewodniczącego Komitetu Wojewódzkiego „Raclawic” pełnił on do czasu aresztowania w marcu 1941 r. Natomiast w historiografii ruchu ludowego M. Wojciechowski jest wymieniany jako członek trójki kierowniczej SL „Roch” na województwo warszawskie i gorący zwolennik unifikacji „Raclawic” z SL „Roch”. Na tle tych rozbieżności warto przytoczyć odnoszące się do Wojciechowskiego,

fragmenty sprawozdania w sprawie wysp, wysłanego w czerwcu 1941 r. przez CKRL do Londynu: *zauważyliśmy, że niektórzy działacze «Siewu», którzy zostali włączeni do naszej konspiracji, tkwiąc w SL, współpracują jednocześnie z «Raclawicami», wykorzystując w tym celu naszą sieć organizacyjną i że lokal na Mokotowskiej jest miejscem, w którym zbierają się kontakty Wallenrodów z Raclawicami i ZWZ. I dalej, że Wojciechowski: Podejrzany o Walenrodizm i zepchnięty na boczny tor, był w przededniu formalnego wyeliminowania go, gdyż mieliśmy już konkretne dane o jego nielojalności.* (W sprawie wysp dla Kota i Mikołajczyka w Londynie. Raport z 30 czerwca 1941 r. AZHRL, CKRL. sygn. 35, k. 39, 40.) Uderzające są te sformułowania politycznego raportu w świetle tragedii, jaką były aresztowania kilkudziesięciu osób, z których wielu zginęło w więzieniach i obozach koncentracyjnych. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu zginął również Wojciechowski. Zaliczanie go do trójki wojewódzkiej „Rocha” wynikało przypuszczalnie stąd, że pomimo odejścia z „Raclawic” K. Banacha i K. Maja nie zerwał z nimi kontaktów koleżeńskich, a nawet wspierał ich w pracach konspiracyjnych, jako rzecznik współdziałania, jednak przy zachowaniu samodzielności organizacyjnej „Raclawic”.

Baza źródłowa, a także relacje dotyczące „Raclawic” i POZ w województwie warszawskim są skąpe. Analiza danych wskazuje, że pomimo wyodrębnienia i usamodzielnienia POZ istniały bliskie powiązania z „Raclawicami” i współpraca, w której zacierala się praktycznie formalna przynależność organizacyjna. Dotyczyło to w szczególności odbioru zrzutów lotniczych, kolportażu i łączności.

Uwaga komendy okręgu województwa warszawskiego koncentrowała się na dwóch ważnych zadaniach – organizacji odbioru zrzutów lotniczych oraz organizacji dróg przerzutów i łączności z okręgami Północne

Mazowsze i Łódź – położonymi na ziemiach włączonych przez okupanta do Rzeszy Niemieckiej. Z 37 zrzutów lotniczych w sezonach 1941/1942 i 1942/1943 – 22 zrzuty odebrano w województwie warszawskim. Ekipy odbioru zrzutów zorganizowano we wszystkich powiatach wchodzących w skład Okręgu II POZ. Rekrutowały się zarówno z żołnierzy POZ, jak i z cywilnych członków „Raclawic”. Do przewozów granicznych ludzi i materiałów trzeba było prowadzić stałą obserwację ruchu posterunków granicznych, dobrać przewodników, wyszukać położone w pobliżu granicy lokale kontaktowe i noclegowe, nawiązać i stale utrzymywać kontakty z placówkami POZ położonymi za granicą w sąsiednich okręgach. Oba te zadania wymagały niewątpliwie poważnego wysiłku organizacyjnego i angażowały duże ilości ludzi.

Siatka konspiracyjna POZ

Siatka konspiracyjna POZ w **sochaczewskim** i **błońskim** spełniała ważną rolę w łączności pomiędzy KG POZ a okręgiem III Północne Mazowsze. Tędy przebiegały liczne szlaki przerzutowe ludzi, poczty, prasy konspiracyjnej i broni. Istniało bliskie współdziałanie z siatką konspiracyjną przygranicznych komand północnego Mazowsza. Szlaki przerzutowe przebiegały po prawej stronie Wisły w rejonie Płocka, Wyszogrodu, Czerwińska, Płońska, a po lewej stronie w okolicach nadleśnictwa Granica, Kampinos, Narty. Punkty przerzutowe i noclegowe były m.in. w miejscowościach: Drwały, Starzyn, Śladów, Kępa Kościelna, Potok, Sanniki i inne. We wsi Potok punkt przerzutowy zorganizował i kierował nim nauczyciel Tadeusz Budek. Poszukiwany przez gestapo na północnym Mazowszu przeniósł się do GG i sprawnie zorganizował niezawodne trasy przerzutowe m.in. w okolicach wsi Paulinka, Polesie i Wierusza.

Przez sochaczewskie i sąsiednie powiaty przebiegała granica pomiędzy GG a ziemiami włączonymi przez Niemców do Rzeszy Niemieckiej. KG POZ wprowadzając podział na okręgi, nie brała pod uwagę ustalonych przez okupanta granic i w związku z tym trudno jest dziś ustalić, gdzie przebiegała linia rozgraniczenia pomiędzy okręgiem II POZ a III. Zachowane dokumenty POZ wskazują, że okręg III Północne Mazowsze obejmował prawdopodobnie swym zasięgiem również przygraniczne tereny GG. Komendant okręgu III POZ kpt. M. Teodorczyk („Roman”) w rozkazie z 31 grudnia 1941 r.9 ustalał, że powiat oznaczony kryptonimem „S-6” zostaje podzielony na dwie części – zachodnią z siedzibą w Sokołowie, pod komendą „Sokoła” i wschodnią z siedzibą w Feliksowie pod komendą „Feliksa”. Sokołów jest położony na zachód od Gostynina, a Feliksów koło Sochaczewa. Gostynin był wówczas włączony do Rzeszy, a Sochaczew znajdował się w GG. W rejonie tym zazębiały się siatki konspiracyjne okręgu II i III, a także okręgu I Warszawa-miasto, który miał swe agendy w Kampinosie i w Nartach.

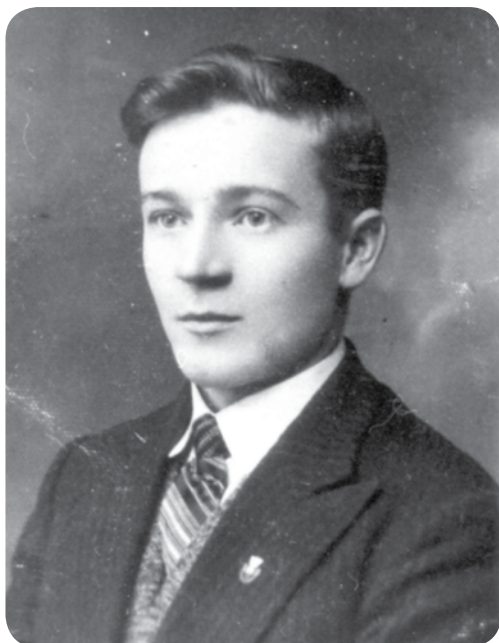
W powiecie **siedleckim** organizatorem „Raclawic” i POZ był Lucjan Koć. Zaprzysiężony przez przewodniczącego Komitetu „Raclawic” r. Tyczyńskiego, 1 kwietnia 1940 r. został mianowany komendantem powiatowym POZ. W skład komendy weszli wówczas: Stanisław Jaszczuk („Zielony”) i Bronisława Telakówna. Pod koniec 1940 r. POZ w Siedleckim liczyła 537 żołnierzy, a uzbrojenie stanowiły: 2 ckm, 3 rkm, 66 kb, 22 pistolety, 405 granatów, 3340 sztuk amunicji.

O obsadzie komend i personaliach żołnierzy POZ w powiatach **garwolińskim** i **sokołowskim** brak jest danych. Zimą na komendanta powiatowego w Garwolinie był typowany por. S. Mazierski („Żuk”, „Żar-

ski”, „Gerard”). Wyjechał tam po ucieczce z Pawiaka dla zapoznania się z terenem i warunkami. Przebywał w Garwolinie kilka tygodni, wizytując placówki POZ. Mieszkał m.in. w Żelechowie u właściciela apteki, w Życzynie i Trojanowie u nauczycieli. W czasie jego pobytu w Trojanowie tamtejsza placówka POZ wykonywała wyroki na kobietach bratających się z Niemcami, obcinając im włosy. Na tamtejszym terenie był przyjmowany życzliwie i starano się stworzyć mu dobre warunki bytowania, proponując mieszkanie u właściciela jakiegoś dworku. Powrócił jednak do Warszawy, gdzie objął dowództwo kompanii motorowej w oddziale dyspozycyjnym Kedywu KG AK.

W powiecie **mińsko-mazowieckim** jednym z czołowych organizatorów siatki konspiracyjnej „Raclawic” i POZ był Józef Mistewicz ps. „Boryna”, rolnik ze wsi Posiadały. Skład komendy nie jest znany. Niewątpliwie członkiem komendy był „Boryna”, który, mimo że nie służył w wojsku, wyróżniał się aktywnością, odwagą i zmysłem organizacyjnym, działając na różnych polach pracy wojskowej. POZ w Mińsku Mazowieckim była silną i dobrze zorganizowaną jednostką. Sprawnie zorganizowała odbiór zrzutów lotniczych i skoczków spadochronowych. Organizował i kierował tym odcinkiem prac J. Mistewicz, a w obsłudze zrzutów bili zaangażowani m.in.: Franciszek Ceregra ze wsi Posiadały, Zdzisław Kowalski, Stach ps. „Tygrys” ze wsi Paęczańska, Bronisław Sokół zamieszkały koło Legionowa, Władysław Kaczorek, Aleksander Mistewicz, Antoni Rżysko. Na pozytywną ocenę tego odcinka prac przez komendę POZ wskazuje fakt, że J. Mistewicz był delegowany również do obsługi odbioru zrzutów w Węgrowskim i Siedleckim.

Ubezpieczenie zrzutowisk i inne zadania specjalne wykonywała grupa dywersyjna,



Józef Mistewicz „Boryna” – członek aktywu wojewódzkiego „Raclawic”, organizator odbioru zrzutów w mińsko-mazowieckim, węgrowskim i siedleckim, kolporter prasy „N”.

w której skład wchodził m.in.: Franciszek Ceregra, Zdzisław Kowalski, Stach ps. „Tygrys”, Bronisław Sokół. Zadaniem grupy specjalnej była m.in. ochrona transportów broni zrzutowej, sabotaż na kolei, likwidacja zdrajców i konfidentów gestapo. Oprócz tego włączono grupę do kolportażu prasy „N”. Podrzucali prasę „N” do kolejowych transportów towarowych, jadących na front wschodni. Wskakiwali w biegu do pociągu i pozostawiali paczki z prasą, a przy okazji wyrzucali z wagonów zaopatrzenie wojskowe (amunicja, odzież, żywność).

Punkt kontaktowy dla skoczków spadochronowych był w mieszkaniu Heleny Duszczyk-Kowalskiej we wsi Posiadały. Stąd kierowano ich dalej. H. Duszczyk była łączniczką, ale uczestniczyła też przy zrzutach, pomagając zacierać ślady, chować spadochrony i broń.

Ostoją dla zmęczonych trudami pracy konspiracyjnej i zagrożonych była zagroda

Mistewiczów we wsi Posiadały. Przyjeżdżali tu na wypoczynek i dożywienie kurierzy i łączniczki: Jadwiga Dziekońska, Marysia Brejza, Pelagia Beda, Władysław Lisicki i in. Cała rodzina Mistewiczów była zaangażowana w prace konspiracyjne: Jakub i Julianna Mistewiczowie oraz ich dzieci – Janina, Felicja, Zofia, Józef. Wiosną 1942 r. azyl konspiratorów w Posiadałach uległ zagrożeniu. J. Grabowska-Mistewicz tak to wspomina: *Brat mój Józek z powodu wypadki jednego z żołnierzy POZ był poszukiwany przez gestapo, toteż przebywał więcej u mnie w Warszawie, wyjeżdżając w teren do obsługi zrzutów w powiecie mińskim i siedleckim. Po zmianie kenkarty na nazwisko Wesołowski Henryk, zaczął częściej zaglądać do domu. Gestapo nie zrezygnowało z poszukiwań. Pewnego dnia, gdy Józek spokojnie czytał książkę, siedząc obok siostry, w drzwiach ukazali się żandarmi. Idący za nimi sottys, gdy ujrzał brata, przeżegnał się, błędąc z przerażenia. Żandarm doskoczył do Józka, żądając dowodu, a następnie wrzasnął do siostry – kto to jest? Zagadnięta spokojnie odpowiedziała – mój narzeczony. I to był jeden z dowodów, że spokój, opamiętanie i szybki refleks – to najważniejsze cechy pracy konspiracyjnej.*

Dzięki spokojowi i zimnej krwi siostry „Boryna” ocalał wówczas, ale los nie oszczędził go po wyzwoleniu. Aresztowany przez władze bezpieczeństwa zginął w zastrzelony w więzieniu w Mińsku Mazowieckim. Czas ten tak wspomina imiennik „Boryny” – Józef Mistewicz, ale z innej rodziny: *[...] z chwilą wkroczenia Armii Radzieckiej jako regularny oddział AK, z bronią, przebywaliśmy kilka dni w wiosce koło Mińska Mazowieckiego. Komendant naszego oddziału wezwany został do sowieckiego dowództwa. Po powrocie oświadczył, że jest rozkaz władz sowieckich rozbrojenia AK [...] prowadził nas oficer sowiecki. Szliśmy do Mieni koło lasu,*

gdzie znajdował się duży murowany budynek dla dzieci tramwajarzy warszawskich. Tam pięciu naszych i ja odbiliśmy się od grupy i poszliśmy do domów. W okolicy było dużo wojska sowieckiego. Władze bezpieczeństwa zaczęły masowe polowanie za nami z AK. Mój brat Olek ps. „Jurek” – komendant oddziału na terenie Piaseczno-Posiadały – postrzelony został przez Wojdę, któremu szwagier Koc, szef powiatu UB, dał pistolet, aby za nami latał. No i trzeba go było zlikwidować. W 1944 r. w parę dni przed świętami zostałem aresztowany. Jadąc za mną furmanką przez Posiadały, zatrzymali się koło zagrody Mistewiczów i za chwilę widzę, prowadzą Józka. Zabrali też starszego Smugę. Zawieźli nas do aresztu gminnego w Cegłowie, a po dwóch dniach Józka zabrali do Mińska Mazowieckiego. Po paru dniach zawieźli tam również mnie i Smugę, i tam jeszcze widziałem Józka [...] Nie znam okoliczności śmierci Józka, ale podobno zastrzelił go Koc.

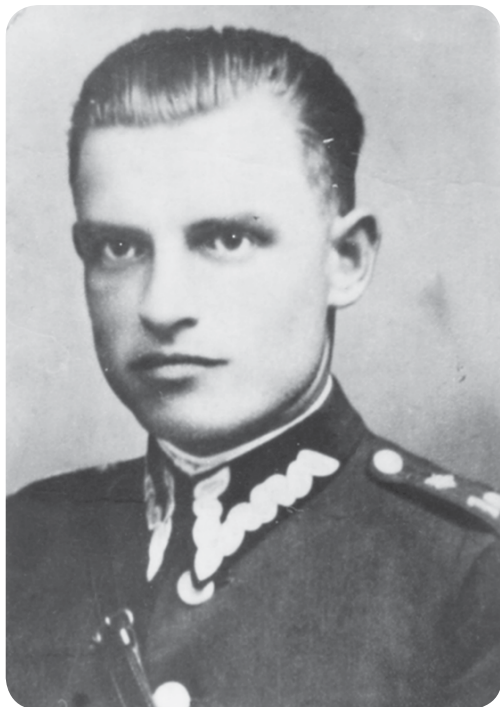
W łowickim „Raclawice” i POZ tworzyli członkowie „Siewu”, byli wojskowi i członkowie przysposobienia wojskowego. Główni organizatorzy to: por. Kazimierz Kazimierski ps. „Antoni R”, „Maks Maksymowicz”, por. Henryk Kocemba ps. „Władysław”, por. (kpt.) Wiktor Pękalski ps. „Wróbel”. Kazimierski i Kocemba główną uwagę koncentrowali na odbiorze zrzutów lotniczych. Komendantem obwodu POZ był Pękalski. Biorąc pod uwagę ilość przygotowanych zrzutowisk, ekip odbioru i intensywność zrzutów organizacja liczyła kilkuset członków. Po zdradzie, w grudniu 1943 r., gestapo aresztowało stu kilkudziesięciu ludzi z AK, ale siatka organizacyjna została odbudowana, o czym świadczy m.in. fakt, że ekipy zrzutowe nadal funkcjonowały.

W **Ostrowi Mazowieckiej** POZ organizowała się już w styczniu 1940 r. W ewidencji okręgu II POZ komenda powiatowa miała kolejny numer KP-14. W 1939 r.



Por. Kazimierz Kazimierski („Antoni R”, „Maks Maksymowicz”) – szef organizacyjny od lipca 1940 r., przewodniczący Komitetu Wojewódzkiego „Raclawic” od marca 1941 r., organizator odbioru zrzutów w łowickim.

wschodnia część powiatu została oddzielona linią demarkacyjną sowiecko-niemiecką i znalazła się pod administracją sowiecką, jako terytorium włączone do zachodniej Białorusi. Poza granicą GG znalazło się wówczas 6 gmin: Andrzejewo, Boguty, Jasienica, Szulborze, Koty i Zaręby Kościelne. Po uderzeniu niemieckim na ZSRR w czerwcu 1941 r. gminy te Niemcy przyłączyli do okręgu Białystok (*Bezirk Białystok*) i nadal oddzielała je od GG granica. Natomiast do powiatu Ostrów Mazowiecka Niemcy dołączyli gminę i miasto Wyszków, gminy Czerwin i Goworowo z powiatu ostrołęckiego i gminę Somiankę z powiatu pułtuskiego. Zręby POZ były tworzone przez żołnierzy związanych ze Szkołą Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej i z 71. pułkiem piechoty. Organizatorem POZ był



Por. Henryk Kocemba ps. „Władysław”
– organizator odbioru zrzutów w łowickim.

sierż. Franciszek Paweł Gawiński ps. „Lech” – zastępca komendanta; Antoni Krzyżanowski ps. „Rys” – kierownik administracyjny; sierż. Waław Raczkowski ps. „Marian” – kontrwywiad (od czerwca 1940 r. do czerwca 1941 r.); Czesław Matys ps. „Bach” – kontrwywiad (od czerwca 1941 r.). Dokumentację KP-14 prowadził Bolesław Pilars ps. „Sokół”, a funkcję łączniczek pełniły: Wiktoria Barska ps. „Zimny” i Marianna Raczkowska ps. „Polonia”.

Od 1 lutego 1941 r. funkcję komendanta KP-14 objął sierż. F. P. Gawiński. Dotychczasowy komendant por. K. Kosiński został w tym czasie oddelegowany do okręgu VIII POZ Białystok z nominacją na szefa Sztabu w KO VIII.

W początkowym okresie konspiracji KP-14 formowało tylko tzw. oddziały uderzeniowe, przeznaczone do akcji specjalnych (bojowo-dywersyjnych). Z rozkazu komendanta KP-14 z 18 grudnia 1941 r. wynika,

że w tym czasie zorganizowano 10 oddziałów uderzeniowych w tym: 4 w województwie białostockim (Białystok, Łomża, Szumowo, Wiśniówek); 6 w strefie przygranicznej po obu stronach granicy (Ostrów Mazowiecka I i II, Komorowo-Koszary, Komorowo Stare, Przedborze, Zaręby Kościelne).

Tworzenie siatki POZ na **Białostoczczyźnie** podjęto po uderzeniu Niemców na ZSRR. W marcu 1942 r. na polecenie KG POZ oddziały utworzone w woj. białostockim zostały przekazane do okręgu VIII POZ. W lutym 1942 r. nastąpiły zmiany organizacyjne podyktowane potrzebą ochrony przerzutów broni, łączników i punktów przerzutowo-kontaktowych w rejonie granicy. Z oddziału uderzeniowego Ostrów II utworzono 4 grupy specjalne: grupa 1 „Chyży” – 17 żołnierzy plus dowódca „Chyży”; grupa 2 – dowódca Czesław Matys ps. „Bach” – 15 żołnierzy; grupa 3 – 13 żołnierzy; grupa 4 – dowódca Stanisław Florczak ps. „Podjadek” – 8 żołnierzy. Oprócz tych oddziałów specjalnych istniały w tym czasie oddziały uderzeniowe w następujących miejscowościach: Ostrów I – 42 żołnierzy, Komorowo-Koszary – 42 żołnierzy, Komorowo Stare – 9 żołnierzy, Suchcice – 12 żołnierzy, Wąsewo – 6 żołnierzy. Ponadto były zorganizowane oddziały uderzeniowe na terenach przekazanych do okręgu POZ VIII Białystok w następujących miejscowościach: Białystok II, Drewnowo, Wiktorzyn, Wólka Pietkowska, Podborze, Szumowo, Wiśniówek, Łomża. Nieznana jest liczebność tych oddziałów. Oddziały Ostrów I i Komorowo składały się głównie z żołnierzy byłej Szkoły Podchorążych. Wiosną 1942 r, po przekazaniu części oddziałów do okręgu VIII POZ, KP-14 posiadała 4 plutony miejskie – po 2 plutony w Ostrowi Mazowieckiej i Komorowie. Brak jest danych o siatce POZ na terenach wiejskich.

Źródłem uzbrojenia była broń ukryta po kampanii wojennej 1939 r., a także broń i amunicja wykradana z koszar Wehrmachtu w Komorowie lub zakupywana u żołnierzy niemieckich. Po zrzutach lotniczych w sezonie 1941–1942 zaczęła docierać broń ze zrzutów. KP-14 spełniała wówczas ważną rolę w przerzutach broni, łączników i pocztę do okręgu VIII POZ. M. Bartniczak pisze m.in.: *Korzystano przy tym z nielegalnych przejść przez granicę Generalnego Gubernatorstwa w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej oraz przejścia legalnego na szosie zambrowskiej pod wsią Poborze. W przerzucie broni wiele inicjatywy wykazał Czesław Wyszyński. Zdarzało się, że wóz konny z bronią ukrytą między artykułami handlowymi, konwojowany był na przejściu granicznym przez policjantów niemieckich.* (M. Bartniczak „Od Andrzejewa do Pecynki 1939–1944”, Warszawa 1984 r.).

Zimą 1942 r. spadły na POZ w Ostrowi Mazowieckiej uderzenia gestapo. W aktywie komendy powiatowej usadowił się prowokator-zdrajca, agent gestapo. Był nim st. sierż. Janowski (Jaworski?), przed wybuchem wojny instruktor w Szkole Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Meldunki kontrwywiadu i łączników informowały o kontaktach zdrajcy z ekspozyturą gestapo. Zdołał on jednak przekonać niektórych członków komendy KP-14 o „dobrych intencjach” swoich kontaktów w interesie konspiracji. Meldunki bagatelizowano. Pierwsze uderzenie gestapo nastąpiło 2 marca 1942 r. Ekipa gestapo przybyła z Warszawy z zamiarem aresztowania por. K. Kosińskiego „Rawicza”. W tym czasie był on już odkomenderowany do okręgu VIII POZ, ale przebywał czasowo w Ostrowi Mazowieckiej w związku z jakimiś zadaniami konspiracyjnymi. „Rawicz” ostrzeżony w porę, uniknął aresztowania. Gestapo zabrało wówczas kilku innych członków

POZ, ale zwolniono ich po kilku dniach. Prawdopodobnie chodziło o uśpienie czujności organizacji po nieudanym ujęciu „Rawicza”. KP-14 zawiesiła prace konspiracyjne, ale po kilku tygodniach podjęto je na nowo.

Drugie uderzenie gestapo nastąpiło w maju 1942 r.: *26 maja, w późnych godzinach nocnych, rozpoczęły się aresztowania trwające z przerwami do połowy czerwca. Najwięcej członków POZ zatrzymano w nocy z 26 na 27 maja i w ciągu dnia, w nocy z 27 na 28 maja, 4 i 8 czerwca oraz w nocy z 15 na 16 czerwca. Na skutek aresztowań została zniszczona sieć terenowa POZ i jej Komenda Powiatowa w Ostrowi Mazowieckiej. Na Pawiak, a następnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu zostali wywiezieni między innymi: Czesław Bronowski – komisarz policji granatowej, Eugeniusz Dąbek ps. «Smigły», Józef Dłuski ps. «Szczęsny», Edward Dzikowski ps. «Grzmot», Janina Kołaczyńska ps. «Ewelina», Bolesław Kandybowicz ps. «Krak», Genowefa Kłapkowska, Kazimierz Krzyżanowski ps. «Kukulka», Władysław Ziara ps. «Żołędź». Ci, którzy uniknęli aresztowania albo wyjechali, przeważnie do Warszawy, albo pozostali w powiecie i później wstąpili do AK. 27 maja w egzekucjach ulicznych zginęło 4 członków ruchu oporu: Feliks Sierżan ps. «Cedro», mierniczy – współorganizator ZWZ w powiecie ostrowskim, Franciszek Paweł Gawiński – st. sierż. podchorążówki, Komendant POZ, Czesław Matys ps. «Bach» handlowiec – sekretarz Komendy Powiatowej POZ, Roman Pielaszko – łącznik z Warszawy. Aresztowania nastąpiły na podstawie listy pseudonimów i nazwisk sporządzonych przez zdrajcę. W czasie przeprowadzania rewizji w ręce gestapo wpadła również dokumentacja POZ.*

Zdrajca prawdopodobnie otrzymał polecenie gestapo, aby rozpracował warszawską komendę POZ, gdyż przyjechał do War-



Janina Mistewicz – kolporterka i łączniczka



Pelagia Beda ps. „Pela” – kolporterka i łączniczka

szawy. Uzyskał w jakiś sposób kontakt na punkt odbioru prasy konspiracyjnej dla powiatu warszawskiego (kiosk ruchu był obsługiwany przez niewidomego Władysława Banuchę), a stamtąd otrzymał adres kolporterki przy ul. Wspólnej 58. Tam z przejęciem opisywał tragiczną noc w Ostrowi Mazowieckiej. Mówił, że oficer łącznikowy KO II „Roman” zginął w walce z bronią w rękę. Zdrajca nalegał na zaprowadzenie go do komendy. „Pela” – Pelagia Beda poszła zawiadomić por. K. Kazimierskiego, a ze zdrajcą pozostała Janina Mistewicz. Kontakt z komendą tego dnia nie otrzymał, natomiast wezwano go do Warszawy za kilka dni, rzekomo po instrukcję na dalszą robotę. W międzyczasie kontrwywiad ustalił ponad wszelką wątpliwość winę zdrajcy. Sąd wojskowy wymierzył mu karę śmierci. Wyrok wykonano w pełni dnia w ruinach Pałacu Prymasowskiego (róg ulicy Koziej i Senatorskiej). Łącznik doprowadził zdrajcę wprost do egzekutora.

Pelagia Beda ps. „Pela” – kurierka centralnego kolportażu, podczas wyjazdu z Warszawy z prasą i instrukcjami do Tomaszowa Mazowieckiego, w drodze ze stacji na punkt kontaktowy, została aresztowana. Mimo tortur nie zdradziła nikogo i po ciężkim śledztwie została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Z więzienia w Tomaszowie przesłała gryps – *Kochani, ja jeszcze żyję. Mam połamane żebra, wybite wszystkie zęby, wydarte włosy, ale im nic nie powiedziałam i nie powiem. Pracujcie dalej. Wasza Pela.*

Dane o działalności POZ w powiatach: **węgrowskim, rawsko-mazowieckim i skierniewickim** są bardzo skąpe. O zorganizowaniu w węgrowskim siatki konspiracyjnej świadczy m.in. fakt, że Józef Mistewicz ps. „Boryna” wyjeżdżał tam przygotowywać odbiór zrzutów lotniczych. Do Rawy Mazowieckiej wyjeżdżał kilkakrotnie w celach organizacyjno-instrukcyjnych W. Kowalski ps. „Witold” i była



tam systematycznie dostarczana prasa konspiracyjna POZ i „Raclawic”. W skierniewickie wyjeżdżał parokrotnie przewodniczący Komitetu „Raclawic” J. Krasowski ps. „Batowski”, „Konar”, „Brodacz”. Kontaktował się tam m.in. z Władysławem Szcześniakiem, sekretarzem gminy w Puszczy Mariańskiej i odbierał od niego przysięgę organizacyjną. W. Szcześniak znał Krasowskiego sprzed wojny, gdy ten pracował jako instruktor w Związku Samorządu Terytorialnego i redagował czasopismo „Pracownik Samorządowy”. Szcześniak był później żołnierzem oddziału partyzanckiego AK.

W **pułuskim** część powiatu została włączona do Rzeszy, a część pozostała w GG. Przebiegały tędy szlaki łącznościowo-przerzutowe z KG POZ do okręgu III Północne Mazowsze i do okręgu VIII Białystok. Okręg III zorganizował w tym celu specjalny oddział – kompanię łączności „Narew”, która pozostawała w stałym kontakcie z siatką organizacyjną okręgu II na lewym brzegu Narwi.

W okręgu **warszawskim** współpraca POZ z ZWZ rozwinęła się w 1941 r., co w świetle rozkazu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. Roweckiego oznaczało pierwszą fazę scalania. Nawiązanie współdziałania stwierdził formalnie komendant okręgu ZWZ płk Alojzy Horak w rozkazie z 31 grudnia 1941 r. Pełne scalenie w AK nastąpiło w 1942 r. po rozkazie gen Roweckiego z 21 sierpnia 1942 r., w myśl którego akcja powinna się zakończyć do 15 września 1942 r. W praktyce, z różnych przyczyn, scalanie trwało dłużej. Oddziały POZ włączono do AK, jako jednostki zwarte. Kadra komend powiatowych otrzymała nowe przydziały. Liczebność oddziałów POZ w okręgu II nie jest znana, gdyż zachowały się tylko nieliczne protokoły zdawczo-odbiorcze.

Pewną orientację w tych sprawach dają niektóre dokumenty i opinie. W sprawozdaniu „Raclawic” z lipca 1940 r. jest podana informacja, że w połowie 1940 r. siatka konspiracyjna w województwie warszawskim objęła 9 powiatów spośród 12 leżących na terenie GG. Gen. Rowecki w raporcie organizacyjnym nr 190 za czas od 1 września 1942 r. do 1 marca 1943 r., w uzupełnieniu meldunku o stanach osobowych AK, podaje, że w obszarze nr 1 Warszawa nastąpiło zwiększenie stanów o 52 plutony pełne i 3 szkieletowe, wskutek wcielenia organizacji ZOR, POZ i PN-„Jutro”. Z kolei gen. T. Komorowski w meldunku nr 220 za czas od 1 marca do 31 sierpnia 1943 r. donosi o stu procentowym przyroście pełnych plutonów w podokręgu lewobrzeżnym obszaru warszawskiego, w następstwie scalania POZ, ZOR, OWW i JPN. Gen. A. Skroczyński komendant obszaru warszawskiego AK, omawiając przebieg akcji scaleniowej, pisze o POZ – Była to silna organizacja typu wojskowego, posiadająca oddziały na terenie całego województwa.

* * *

Uwzględniając przytoczone tu oceny i opinie oraz wycinkowe dane źródłowe, liczebność POZ w okręgu II można szacować na 3000 do 4000 żołnierzy (250-300 na powiat). Szczególnie charakterystyczne dla tego okresu było bardzo bliskie powiązanie członków cywilnych „Raclawic” z pracą wojskową POZ. W praktyce zacieśniała się linia rozgraniczająca siatki organizacyjne tych obu organizacji. Niewątpliwie miała na to wpływ potrzeba połączenia sił przy realizacji zleconego w 1941 r. przez KG ZWZ zadania obsługi odbioru zrzutów lotniczych. ■

Fot. z archiwum Autora

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

W czasie okupacji w budynku przy alei Szucha 25 w Warszawie mieściła się siedziba hitlerowskiej policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei – Sipo)

Akcja Stamm

SS-Sturmbannführer Walter Willi Otto Stamm – wysoki rangą funkcjonariusz niemieckiej policji bezpieczeństwa w okupowanej Warszawie. Od marca 1941 do października 1944 pełnił funkcję kierownika Wydziału IV w urzędzie Komendanta SD i policji bezpieczeństwa (KdS) na dystrykt warszawski. Fakt ten czynił go jedną z najważniejszych osobistości w niemieckim aparacie policyjnym w Warszawie. Kierowany przez niego wydział stanowił bowiem najliczniejszą komórkę organizacyjną w urzędzie warszawskiego KdS, a jego podstawowym zadaniem było zwalczanie polskiego ruchu oporu.

Walter Willi Otto Stamm (ur. 25 listopada 1904 r. w Brunzwiku, zm. 7 listopada 1970 w Berlinie Zachodnim) osobiście nadzorował najważniejsze śledztwa. Ponadto podległy mu wydział odpowiadał za planowanie i koordynację wszystkich akcji represyjnych wymierzonych w ludność stolicy – tj. ulicznych łapanek, masowych wywózek do obozów koncentracyjnych oraz tajnych i publicznych egzekucji. Od decyzji Stamma zależał zazwyczaj los polskich więźniów politycznych przetrzymywanych na Pawiaku. W zakres zadań Wydziału IV wchodziły również wszystkie tzw. sprawy żydowskie. W dniu 20 kwietnia 1943 otrzymał awans na SS-Sturmbannführera.

Jego nazwisko znalazło się na szczycie listy niemieckich funkcjonariuszy aparatu terrorku, którzy zostali skazani przez podziemne sądy na śmierć w tzw. akcji „Główki”.

6 maja 1944 r. o godz. 12.00 żołnierze oddziału „Agat” Armii Krajowej przeprowadzili w alei Szucha nieudany zamach na Stamma pod kryptonimem akcja „Stamm”.

Po wojnie Stamm zamieszkał w Niemczech Zachodnich. W 1960 został zatrzymany w związku ze śledztwem prowadzonym w sprawie jego zbrodni w Warszawie, szybko jednak opuścił areszt. Zmarł w 1970 roku, na krótko przed zakończeniem prowadzonego przeciwko niemu śledztwa.

Pod koniec stycznia br. z redakcją „Biuletynu Informacyjnego” skontaktował się st. chor. sztab. Witold Klęsk, który oznajmił, że pośredniczy w przekazaniu bardzo ciekawego materiału, dotyczącego tzw. Akcji „Stamm”, czyli nieudanego zamachu przeprowadzonego 6 maja 1944 r. w al. Szucha, przez żołnierzy oddziału „Agat” Armii Krajowej, na SS-Sturmbannführera Waltera Stamma, wysokiego rangą funkcjonariusza niemieckiej policji bezpieczeństwa w okupowanej Warszawie, odpowiedzialnego za zwalczanie polskiego ruchu oporu oraz planowanie i koordynację wszystkich akcji represyjnych wymierzonych w ludność stolicy.

Materiał ten okazał się nigdy dotąd niepublikowaną relacją z operacji „Stamm”, którą napisał uczestnik akcji – Robert Krauze ps. „Żak” i 8 grudnia 1945 r. przekazał swojej siostrze Pani Marii Lubkiewicz. Relacja ta, aż do tej pory, była w posiadaniu Pani Danuty Krauze ps. „Niuśka”, żony „Żaka” (harcerka „Szarych Szeregów”, przydział w lipcu 1944 r.: Kedyw KG AK – kompania „Pegaz”, od lata 1944 r. – batalion „Parasol” – 2. komp., sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim) oraz córki Pani Iwony Gałąj, które to Panie zdecydowały się na udostępnienie wspomnianych wspomnień dla szerszego grona osób. Tekst okazał się literacko świetnie napisanym opowiadaniem, zawierającym masę szczegółów i nieznanymi dotąd faktów.

Z wielką przyjemnością, przedstawiamy je szerokiemu gronu czytelników, a *Szanownym Paniom* serdecznie dziękujemy i jesteśmy niezmiernie wdzięczni za możliwość publikacji (jako pierwsi) tej niesamowitej historycznej gratki!

Red.

Pierwsza akcja „Żaka”

Robert Krauze ps. „Żak”

Ciężkie chwile wyczekiwania...

Na punkcie są już wszyscy zgromadzeni. Broń rozdana. Każdy zna swoje zadanie na pamięć.

Jak na pomieszczenie, ludzi jest trochę za dużo. Nie licząc magazyniera i paru łączniczek, znajduje się tam dwunastu chłopców, którzy będą brać udział w akcji jako osłona. Pięciu wykonawców z powodu braku miejsca jest w innym punkcie.

Wystarczy jedno spojrzenie na rozognione twarze, aby przekonać się, jak napięte są ich nerwy. Wszak zbliża się ta, tak upragniona przez wszystkich chwila – akcja. Słowo to działa na młodszych magicznie, gotowi są bić się o uczestnictwo w niej. To jest przecież celem ich marzeń, zmierzyć się ze znenawidzonym wrogiem oko w oko, ściskając uchwyt PM skierowanego w Niemców i wczuwać się w szarpnięcia jego strzałów przy naciśnięciu spustu.

Starsi „technicy” patrzą na nich, uśmiechając się pobłażliwie. Oni zapoznali się z tym słowem nieco bliżej. Już nie jednego druha i przyjaciela stracili w tych walkach. Wiedzą, że decyduje w niej ułożony z największą drobiazgowością plan, zimna krew i szybka orientacja.

Ba, jeszcze przy takiej akcji jak ta! ... Nie na darmo „dyrektor” wyrzekł słowa... – *Panowie, jesteście nie po to, by przeżyć wojnę, lecz po to, by spełnić swój obowiązek!* Niektórzy, wspominając te słowa, czują wielką dumę. Tak, oni spełnią swój obowiązek...

Z różnych stron słychać co chwila żarty i docinania – *Sluchaj Sławomir, ty jesteś tak potężnego wzrostu, że byle ofermą ciebie zastrzeli. Chciałbyś być niższy – co?* Sławomir, dwudziestosiemioletni młodzieniec nic sobie z tego nie robi, montując zawzięcie „stena” i uśmiechając się dobrotliwie – on taki zawsze.

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

Robert Krauze ps. „Żak” (1927–2003).
Fotografia legitymacyjna z 1943 r. ze zbiorów
Danuty Pleban-Krauze ps. „Niuska”.

W rogu ładują magazynki Kastor i Polluks, dwaj nierozłączni towarzysze. Zawsze mają coś do powiedzenia i teraz szepczą po cichu.

Najruchliwszy jest Nemo, jest go wszędzie pełno. Jego niska figurka i okrągła roześmiana twarz robi miłe wrażenie. Starannie układa w walizce filipinki i opowiada o swoim, dopiero co odbytym, egzaminie maturalnym. Kochany chłopak.

Dowódca grupy – Cyklon – chodzi od jednego do drugiego, uspokaja, ucisza, sprawdza broń. – *No co, Żaczek, bardzo ci się nogi trzęsą?* Śmieje się do żółtodzioba, który z braku roboty, sam już gotowy, przygląda się, co robią inni. Żak czuje, że ma wypieki, ale nogi mu się chyba nie trzęsą, w każdym razie nie przyznaje się do tego.

Naprężenie rośnie, zaczyna się stawiać niemożliwe do zniesienia. I nagle... z kąta pokoju rozlegają się jakieś dźwięki. Poprzez zgrzyt i skrzyp z trudnością można rozpoznać melodię „Ten cały świat i mała blondyneczka”... To

któryś z kolegów znalazł pod łóżkiem jakiś stary patefon z pękniętą sprężyną i zapamiętałe kręci palcem stłuczoną płytę. Znowu powraca humor. Jakiś chłopiec prosi łączniczkę do tańca – tańczą...

W pewnym momencie drzwi otwierają się i wchodzi Mirski – dowódca plutonu. Twarz ma poważną, gdy rzuca krótkie słowa – *Chłopcy, szykować się, idziecie!*

Świat jest piękny! – Cudnie wyglądają Aleje Ujazdowskie w południe przy ładnej pogodzie. Promienie słońca kąpią się w różnych odcieniach zieleni drzew otaczających okolice. Gdzieniegdzie można zobaczyć jakiegoś przechodnia wygrzewającego się mile na ławeczce i wodzącego rozleniwionym wzrokiem po otoczeniu. Przyjemnie – słońce świeci ciepło, beztroski nastrój. Przy wylocie alei Szucha, rozłożony jak cerber na straży, pilnuje wejścia szary bunkier i jego załoga. Strzeże on dostępu do samego centrum gniazda hitlerowskiego, z którego promieniują na całą Warszawę: egzekucje, aresztowania, katorgi. Oprawcy niemieccy czują się w nim zupełnie bezpiecznie – bo i któż ośmieliłby się targnąć na tak obwarowaną twierdzę, której nazwę każdy Polak wymawia z trwogą i lękiem.

Tak sądzili.

Za chwilę jednak mieli się przekonać, w jak wielkim byli błędzie.

Dochodzi dwunasta, gdy z szumem motoru podjeżdża czarna limuzyna „Mercedes” i zatrzymuje się na rogu alei Szucha. W chwilę później, po przeciwnej stronie ulicy stają dwa dalsze samochody: półciężarówka „Chevrolet” i czteroosobowy „Wanderer”.

Pamięć i tożsamość



fot. MPW

Janusz Pleban ps. „Skrzat” i Robert Krauze ps. „Żak” – żołnierze II plutonu 2. kompanii „Parasola” w Radości pod Warszawą, 1943 r. Ze zbiorów Danuty Pleban-Krauze ps. „Niuska”

Niemcy nie zwracają na nie uwagi, tak jak nie zauważyli grupki młodych ludzi rozrzuconych w terenie. Nie domyślają się, że wozy te mają brać udział w akcji.

Aby nie wzbudzać podejrzania i czujności wartowników, rozsypani chłopcy ze wszystkich sił starają się ukryć przed ich wzrokiem. Paru z nich siedzi na ławkach gapiąc się w pogodne niebo – inni spacerują wolnym krokiem po ulicy, reszta zaś szuka kryjówki w pobliskim Parku Ujazdowskim. Już niedługo!

O godzinie dwunastej ma wejść do pewnego domu na Szucha pięciu wykonawców i zlikwidować zastępcę pana Kutschery. Tych pięciu to sam kwiat, wypróbowani nie w jednej walce – chluba plutonu. Aby tylko doszli!

Na odgłos strzałów grupa złożona z Cyklona, Burzy, Sokoła, Garbatego i Żaka wdrze się pod ów dom i da im osłonę. Ale żeby tylko doszli! Wzrok wszystkich z niecierpliwością ślizga się po ulicy.

Idą! ... Zbliżają się dość szybko. Aby zmniejszyć podejrzenie, rozdzielili się. I tu pada nagłe pytanie, czy przejdą szczęśliwie obok streify, czy nie zatrzymają ich?

Nie! ... Przeszli pewnym krokiem koło Niemców i zniknęli za rogiem. Nawet ich nie legitymowali.

Teraz każdy z wyczekujących zamienia się w słuch, żeby w porę usłyszeć strzały i nie spóźnić się nawet o sekundę z wejściem do akcji. Tu chodzi o życie kolegów.

Serce wali w piersiach, jakby uparło się je rozbić.

Jeszcze chwila... i z głębi ulicy dochodzi suchy trzask strzałów. Jakby huragan rzucają się chłopcy w stronę streify. Szczęk „stenów” i rozwarłe szeroko w śmiertelnym strachu oczy Niemców... Takich rzeczy się nie zapomina.

Pod gradem kul wali się na ziemię dwóch żandarmów. Trzeci wykonuje dziwaczne ruchy rąk, kręci się w kółko, podskakując raz na jednej nodze, raz na drugiej. Pięć rozgrzanych luf pluje do niego ogniem. Przez głowę przechodzi błyskawiczna myśl – Jakim cudem to ciało nie rozsypuje się pod takim ogniem w pył? Przeszyty kulami ślaniając się, przyklęka na jedno kolano i wolno osuwa się na bok. Głowa jego dotyka ziemi prawie równocześnie z „filipinką” rzuconą przez Nema. Słup ognia i huk – po czym trupy żandarmów i bunkier otulają gęste kłęby dymu.

Teraz trzeba jak najprędzej połączyć się z walczącymi w głębi ulicy. Każda sekunda jest droga. Podczas gdy Kastor i Poluks oraz Nemo zostaną przy bunkrze, pozostali muszą dotrzeć pod dom, w którym odbywa się akcja. Tak było planowane.

Nie przebrzmiały jeszcze jednak odgłosy wybuchu „filipinki”, gdy zza rogu wypadają chłopcy, którzy mieli wykonać wyrok. Jedno spojrzenie rzucone przez nich wystarczy, by zorientować się w sytuacji. Biegna, goniąc ostatkiem sił. Dwóch z nich – Hipek i Orkan są ciężko ranni. Ślaniają się. Orkanowi krew zalewa twarz, oślepia go. Nie dojdą bez pomocy nawet do najbliższej stojącego „Mercedesa”. Dwóch chłopców chwyta rannych pod ramiona i ciągnie do samochodu. Zbielałe usta wyrzucają przerywane słowa: *Nie dopuścili-nas. Spalone.*

Dużo trzeba tracić amunicji, żeby utrzymać Niemców w alei Szucha w odpowiedniej odległości. Strzelanina wzrasta. Ze wszystkich stron zaalarmowany nieprzyjaciel otwiera ogień. Z koszarów SS od strony Belwederu raz po raz nadlatują ze świergotem pociski, z początku pojedyncze, później całymi gromadami. Kule pukają o bruk i domy, odwalając kawały tynku. Także i od strony Krypo Niemcy nie próżnują, bijąc na szczęście nie dość celnie, tak że strzały ich nie są szkodliwe.

Opodał ulicy Agrykoli przyczajeni są: Sławomir, Lis, Nałęcz i Lampart. Ich zadaniem jest ubezpieczenie akcji wzdłuż kierunków Alei Ujazdowskich, prują więc teraz po oknach koszarów i starają się, jak mogą, aby zmusić żołnierzy do milczenia.

W tym czasie chłopcy, którzy są w alei Szucha, ostrzeliwując się, wycofują się do samochodów. Po chwili załadowany „Mercedes” rusza z miejsca i jak burza mknie Agrykolą w dół.

Koło bunkra został tylko Nemo i Żak. Dzieli ich od „Wanderera”, który stoi na Agrykoli tuż przy Alejach Ujazdowskich, dość spora odległość. Odległość tę trzeba przebiec pod ostrzałem.

Biegna... Kule gwizdzą im koło uszu. Dziw, że dotychczas żadna nie trafiła. Jeszcze tylko kawałek do tego upragnionego samochodu, który ma ich wywieźć z tego piekła.

Nagle Nemo potyka się i pada na kolana, podpierając się rękami. Komuś, kto by obserwował tę scenę, mogłoby się zdawać, że to zwykłe potknięcie, lecz Nemo nie wstawał i jego towarzysz zrozumiał, że dostał. Żak doskoczył do niego i zaczął go wlec w stronę samochodu. Ranny ma przestrzeloną kostkę.

Tymczasem zza rogu Szucha wypadli już żandarmi i żołnierze SS, otwierając morderczy ogień do dwóch kolegów. Nemo dostaje drugą kulę i dalsze posuwanie jest wykluczone. Chłopiec, który go ciągnął, przykleknął przy nim i dokładnie celując, wypróżnił cały magazynek w zniemawidzonych Niemców. Po ostatnim strzale suwadło zamka pozostało w tyle. Tak – to był ostatni nabój.

Ogląda i widzi, że limuzyna zwalnia z hamulców i rusza wolno w dół. Jednocześnie wzrok jego chwyta sylwetkę Sławomira z kolbą „stena” przy policzku, który stoi nad nimi i bije do ukazujących się żołnierzy. Żak nie namyślając się, podbiega do szofera. Do tyłu, Nemo został i nie może dojść.

Stukot przerzucanego biegu i maszyna wjeżdża znów w Aleje. W krótkich przerwach między strzelaniną słychać krzyki rannego – *Koledzy, nie zostawiajcie mnie!* Parę serii ze „stena” Sławomira ostudza brawurę Niemców, którzy usiłują rozbić samochód granatami.

Z boku dochodzi słaby krzyk Kastora – *Ranny jestem* – po czym wśród kurzu i dymu widać Poluksa prowadzącego swego kolegę. W chwilę później przy pomocy Sławomira Nemo doczołgał się do samochodu i dostał się do wnętrza. Samochód rusza. Nikt nie został. Sławomir z braku miejsca jedzie na tylnym błotniku. Szofer dociska akcelerator do deski, aby przędziej, aby przędziej.

Samochód mknie jak wicher w dół Agrykoli, ale kule są szybsze. Jak grad klaszczą o blachę, rozpryskując małe odłamki żelaza, raniąc twarz. *Przędziej, przędziej, przędziej!*

Pamięć i tożsamość

Nagle z tyłu samochodu słychać głos Sławomira – *Chłopcy, zatrzymać się, zatrzymać się!* Żak ogląda się i widzi przez tylne okienko, jak ręce chłopca puszczają się koła, po czym jak olbrzym stacza się twarzą w dół na bruk ulicy.

Żaka coś ścisnęło za gardło, ścisnęło go tak mocno, jakby chciało zdusić. Gotów jest wykonać jego prośbę i krzyczy, żeby się zatrzymano. Tak, stracił dobrego druha. Na domiar złego samochód zaczyna szwankować. Jedna z kul musiała uszkodzić motor.

Pociski dziurawią blachę i odrywają całe jej kawały. Strzelają teraz do nich ze wszystkich obiektów po drodze. Jedna z kul trafiła Nałęczą w bok. Zginął na miejscu. Chwilę później dostaje Lampart w ramię.

Chłopcy są już na Czerniakowskiej, gdy nagle maszyna odmawia posłuszeństwa i motor podziurawiony przestaje działać.

Nie ma chwili do stracenia. Z narożnego domu jest silny obstrzał. Pierwszy wyskakuje Kajtek – szofer, za nim Żak, a na końcu Lampart. W samochodzie zostali tylko ciężko ranni i zabici. Kajtek leci pierwszy. Niemcy w pierwszym momencie są trochę zdezorientowani, lecz za chwilę znów tynk zaczyna sypać się na głowę.

Siły odmawiają posłuszeństwa.

W pewnym momencie Kajtek dostaje pociskiem i wywraca się. Jedno spojrzenie wystarczy, aby przekonać się, że nie żyje. Żak przeskakuje przez niego i wbiega do bramy najbliższego domu. Za nim wpada Lampart. Przebiegają ogródek i przed nimi otwierają się pola. Daleko na horyzoncie widać zabudowania Siekierek. Może zdołają tam dobiec?

Z daleka od strony rozbitego samochodu dochodzą odgłosy detonacji. To Niemcy na pewno znęcają się nad ciałami poległych bojowników.

* * *

Słońce już zachodziło, gdy Żak wracał łódką z Siekierek do domu. Świat cały skąpany był w czerwieni, która rozlewała się na wszystkie przedmioty i migotała na falach Wisły. Miarowy plusk wiosel poruszanych przez rybaka. Ziemia po obu brzegach przesuwa się wolno do tyłu, ukazując coraz to nowe łachy i wysepki.

Żak siedział na dziobie łodzi i rozmyślał. W wyobraźni widział kolegów, których dopiero co stracił. I wesołą twarz Nema, i olbrzymiego Sławomira z duszą dziecięcą, i innych. Oj koledzy, koledzy, może się niedługo zobaczymy – myśli sobie.

Tak. Świat jest piękny! Cudny zachód. Kolor słońca jest taki czerwony, jak ta krew dzisiaj przelana. Żak ścisną ryneczek, który miał na piersi. Czyż to nie cud, że wyszedł z tego piekła? To on go wyprowadził.

Dziób łodzi zgrzytnął o piasek brzegu, budząc chłopca z zamyślenia. Tak, to już tu! Trzeba wysiadać. Bóg zapłać dobremu rybakowi! Łódź oddala się, aż w końcu znika wśród sitowia. Żak pada na kolana, na pachnącą łąkę i modli się. Nigdy jeszcze nie modlił się tak żarliwie. ■



foto. arch. Danuty Krauze

Danuta Krauze ps. „Niuśka” z ryneczkiem użytym przez „Żaka” podczas akcji Stamm

fot.: domena publiczna



Gmach Obozu Przejściowego nr 1 przy ul. Skaryszewskiej 8, zdjęcie z okresu okupacji, ok. 1942 r.

Obóz Przejściowy przy ul. Skaryszewskiej 8

Tadeusz Kondracki

Ten gmach na warszawskiej Pradze przy ul. Skaryszewskiej 8 zajmuje szczególne miejsce w zbiorowej pamięci warszawiaków i mieszkańców okolicznych powiatów. Przez znajdujący się tutaj niemiecki Obóz Przejściowy nr 1 przeszło w latach 1940–1944, według skromnych szacunków, ponad 80 tys. osób, w tym prawie 3 tys. dzieci. Dla niemal wszystkich z nich był to początek długiej drogi do fabryk i gospodarstw rolnych, często w odległych rejonach III Rzeszy; drogi, która dla wielu stała się drogą bez powrotu.

Początek tej gehenny, rozpisanej na tysiące indywidualnych losów, najczęściej wyznaczały tzw. łapanki. Wiele transportów z warszawskich i podwarszawskich łapanek trafia-

ło właśnie na ul. Skaryszewską, do gmachu zajmowanego przed wojną przez IV Miejskie Gimnazjum i Liceum Męskie im. Gen. Jakuba Jasińskiego. Powszechna, a ponura,

Pamięć i tożsamość



fot.: T. Kondracki

Gmach przy Skaryszewskiej 8 wspólnie i Krzyż przed szkołą upamiętniający ofiary Obozu Przejściowego nr 1

renoma tego miejsca (wyrażana nawet słowami popularnej okupacyjnej piosenki) wiązała się z jego nowym przeznaczeniem. Pod zarządem niemieckim dawna szkoła pełniła rolę Dulagu I (tj. Obozu Przejściowego nr 1), wchodzącego w skład rozbudowanej infrastruktury niemieckiego Urzędu Pracy (*Arbeitsamtu*), służącej eksploatacji miejscowej „siły roboczej”.

Zamiast szkoły – obóz przejściowy

Gmach szkolny przy Skaryszewskiej tak jak znakomicie sprawdzał się w latach 30. w roli placówki oświatowej, także – niestety – odpowiadał zamiarom niemieckich okupantów. Składała się na to m.in. wyjątkowa lokalizacja – bezpośrednie sąsiedztwo kolei, tzn. warszawskiego Dworca Wschodniego, co znakomicie ułatwiało szybką wysyłkę do Niemiec osób zgromadzonych w obozie. Sam budynek dawnej szkoły również odpowiadał zamiarom okupantów. Solidny, masywny, trzypiętrowy (z wysokim parterem), szary gmach (od tyłu przybierający postać długiej oficyny), otoczony był wysokim ogrodzeniem. Od tyłu obiekt od otoczenia oddzielał również wysoki mur. Ewentualną ucieczkę utrudniały położone na górze grube zwoje drutu kolczastego oraz osadzone na sztorc kawałki szkła.

Budynek przy Skaryszewskiej 8 miał też istotne ograniczenia, wynikające z przewi-

dywanych dla niego (i realizowanych do wojny) funkcji placówki oświatowej. Przy dużej liczbie sal na wszystkich piętrach (przeważnie dawnych klas) oraz obszernej sali gimnastycznej w suterenie, umożliwiającym Niemcom więzieniu jednorazowo nawet setek (o ile nie tysięcy) osób, we znaki dawał się brak lepszego zaplecza sanitarnego, czy kuchennego (sanitariaty służyły przed wojną kilkuset uczniom tylko za dnia, w okresie Dulagu musiały obsłużyć z reguły znacznie więcej osób i to przez całą dobę; dlatego też jednym z najbardziej ponurych wspomnień Polaków, tu więzionych, był obraz niedrożnych, skrajnie zanieczyszczonych fekaliami, cuchnących toalet). Pochodną katastrofalnego stanu sanitarnego była plaga robactwa i to także w strefach obozu, które z założenia miały być „czyste”.

Wśród więźniów obozu na Skaryszewskiej przeważały ofiary łapanek. Niemcy chętnie organizowali obławy w warszawskich tramwajach, ale także na stacjach kolejowych i w samych pociągach, głównie w dojazdowych kolejkach podmiejskich (EKD).

Pojechałam z moją matką do Garwolina na kopanie ziemniaków – wspominała Czesława Głowacka. Za tego rodzaju pracę gospodarze płacili nam żywnością (mąka, kasza, ziemniaki). Po skończeniu pracy udaliśmy się na dworzec kolejowy w Garwolinie. Ja siedziałam na dworcu, pilnując paczek z żywnością, a matka moja udała się do kasy po bilety.

Pamięć i tożsamość

fot.: T. Kondracki



Dawna sala gimnastyczna w suterenie – to tu wpędzano więźniów przywiezionych z miasta

W tym czasie zaczęła się łapanka. Ludzie zaczęli uciekać. Ja nie ruszyłam się z miejsca, ponieważ nie przypuszczałam, że może mi coś grozić (byłam jeszcze dzieckiem [w wieku 15 lat – T.K.], w dodatku bardzo drobną, młną dziewczynką). Niestety przeliczyłam się. Niemcy byli rozwścieczeni. Jeden z nich szarpnął mnie z worka, na którym siedziałam i kopiąc, wpełchnął mnie do samochodu.

Dom terroru

Trauma, towarzysząca pobytowi na Skaryszewskiej, zaczynała się od samego wstąpienia w mury Dulagu. Wyjątkowo dramatycznie moment ten wspomniała Maria Janiszewska: [...] dwu młodych Niemców użyło siły, aby doręczyć mnie obozowym władzom. Za przeguby rąk wciągnięto [mnie] po schodach na hol.

Życie w obozie upływało pod ciągłym strachem – pisał z kolei Stanisław Olczykowski. Bez przerwy Niemcy kogoś brali, rozlegały się krzyki. Ja zostałam pobity za to, że nie chciałam iść do lekarza, który kwalifikował, do jakiej pracy należy wysłać zatrzymanego, a drugi

raz dostałem kolbą [tj. rękojeścią] pistoletu w głowę za to, że otworzyłem okno i chciałem rozmawiać z przechodniem na ulicy.

Brutalność funkcjonariuszy Dulagu – zaczynająca się od przybycia więźniów na Skaryszewską – niekiedy prowadziła do ofiar śmiertelnych. Jeden z przywiezionych tu młodych mężczyzn zginął jeszcze na podwórzu, podczas próby ucieczki, od silnego ciosu zadanego kolbą karabinu. Szczególnie traumatycznie na pobyt w obozie reagowały młode dziewczęta, brutalnie, przemocą oderwane od rodzin. Nocami słycać było – wspominał Mieczysław Stolarski – płacz kobiet i dziewcząt, które nie mogły się przyzwyczaić do okropnych warunków, jakie tu były. Potęgował to fakt, że z okien drugiego piętra widać było przechodniów na wolności.

Obszerną relację z pobytu na Skaryszewskiej pozostawiła Anna Rytka: Dojechaliliśmy do dworca Wschodniego. Tu nas wyładowano i poprowadzono na ul. Skaryszewską 8 do budynku szkolnego. Wpędzono nas do dużej sali w pòsuterynie, która kiedyś była jako sala gimnastyczna dla dzieci. [...] Tam nas z całego pociągu umieszczono, dowożąc jeszcze kilkadziesiąt osób z linii Pruszków. Dano nam jakąś zupę buraczaną, poddano ogólnej kąpieli – same kobiety od lat 15 do 60-ciu, bo i takie były. Gdzieś na sali na parterze dokonano oględzin czystości naszej skóry, głowy zlano sabadylą [środkiem owadobójczym] – [Niemcy] obawiali się zawszenia. Przygotowywano nas na roboty do Niemiec. Kobiety rozmieszczono po salach na I piętrze, na II piętrze pamiętam byli mężczyźni. W każdej sali było po kilkadziesiąt przycz piętrowych, ale już nie ze słomą, a drucianą siatką, to było przynajmniej czyste. Ja spałam na piętrze, oczywiście w tym, w czym się chodziło, żadnych koców nie było, a noce były już chłodne. Nawet butów się nie zdejmowało, bo nogi marzły. Sale były nieopalone. Ja byłam w sali od strony Skaryszewskiej.

Pamięć i tożsamość



Brama wjazdowa, przez którą wwożono do obozu samochodami tysiące więźniów



Jedna z dwóch klatek schodowych dawnego obozu

foto.: T. Kondracki

Moment wprowadzenia za ogrodzenie obozu utrwalił się w pamięci Danuty Ficner: *Zostaliśmy wprowadzeni w bramę od ul. Skaryszewskiej na podwórze, skąd ustawieni [tak] w szeregi zaprowadzili nas do kąpie-li pod prysznic. Ubrania zostały zabrane do odkażenia. Po kąpieeli poprowadzili nas Niemcy na górę, odbywał się [tam] spis personaliów, po czym rozprawdzeni zostaliśmy po salach, osobno mężczyźni i osobno kobiety. W salach były łóżka piętrowe, tzw. prycze ustane słomą. Okna były pozabijane gwoździami. Zabronione było podchodzić do okien, groziło to surową karą. Byliśmy wystraszone. Niemcy biegali po korytarzach, głośno krzydzeli, kobiety nadzorujące Niemki, Polki, wydawały różne rozkazy, głośnym krzykiem przestrzegały, że każde, najmniejsze przewinienie grozi śmiercią. Pierwszą noc przeleżałyśmy na łóżkach, płacząc. Rano apel, po apelu śniadanie: kawa, chleb. Rodziny stały pod oknami szkoły. Chciałyśmy się w oknie pokazać. Oderwałyśmy gwoździe w oknie, otworzyłyśmy. Rozmowa była trudna, hałas, krzyk i płacz zagłuszały słowa. Wpadły do naszej sali nadzorkynie, z wielkim krzykiem poodganiały od okien. Docho-dziły, która z nas otworzyła okno. Panowała cisza. Jeszcze raz ostrzegały, że zostaniemy przewiezieni na Pawiak. Pora obiadowa – zupa z kaszy, kolacja – kawa czarna, po kromce czarnego chleba.*

Miejsce pogardy dla człowieka

Jako wyjątkowo traumatyczne przeżycie we wspomnieniach więźniów Skaryszewskiej zapisała się całkowita pogarda dla ich godności osobistej. *Drugiego dnia była komisja lekarska na najwyższym piętrze – wspominała Danuta Ficner. Rozebrane do naga stałyśmy w kolejce do badania. Niemcy chodzili, przyglądali się nam. Wstydziliśmy się, zastaniając rękoma. Dziewczęta, które miały na sobie majtki, stanik, były bite. Po kilka wchodziło nas do pokoju. Z komisji wychodziłyśmy przeznaczone, jako zdrowe, na roboty do Niemiec. Tego dnia, wieczorem, Niemcy wyczytali kilkanaście nazwisk na transport. Jedna z dziewcząt dostała szoku nerwowego, krzyząc, kopała, biła rękoma o podłogę. Niemcy chwycili ją za włosy, ciągnęli po korytarzu, bili, kopali, wyciągnęli z korytarza. Wszystkie w głos krzyczałyśmy: «O! O! O Jezu!» Co stało się dalej z dziewczyną – nie wiem. My miałyśmy zostać przewiezieni za karę na Pawiak.*

W obozie panował wszechobecny terror. Za najmniejsze przejawy nieposłuszeństwa karano z najwyższą surowością. Ci, którzy przeszli komisje i zostali (jako zdrowi – *gesund*) zakwalifikowani na roboty, z reguły po kilku – kilkunastu dniach trafiali do transportu. Danuta Ficner wspominała: *Niemcy co dzień wyczytywali nazwiska*

i wyprowadzali z naszego piętra. Nadal trzy razy dziennie apel. Pamiętam, [na] jednym z apeli wskazałyśmy dziewczynę, która śpiewała pięknie. Dziewczyna ta nazywała się Marysia Kalinowska, przed wojną śpiewała w chórze kościelnym w Wołominie. Powiedziałyśmy o tym Niemcom. Kazali jej wystąpić i zaśpiewać. Broniła się, nie chciała, wreszcie pod przymusem zaśpiewała «Ave Maryja». Była ciska, głos jej był mocny, silny, przepiękny, rozbrzmiewał na całym piętrze. Niemcy upatrywali się w nią w skupieniu, słuchali. Po zakończeniu jeden z nich powiedział: ty nie pojedziesz do Niemiec, zostaniesz zwolniona do domu. Tak śpiewać trzeba w Polsce. Byłyśmy zdumione. Popłakałyśmy się, że zobaczyłyśmy w nich chwilę człowieczeństwa, że uratowałyśmy jedną dziewczynę, która nam przez te dni śpiewała i pocieszała nas. Niestety, sytuacje podobne do powyższej zdarzały się sporadycznie.

Skaryszewska była miejscem, gdzie – w obliczu zbrodniczego okupacyjnego reżimu – zdawano codzienny egzamin z międzyludzkiej solidarności. Wiadomości wyrzucane przez uwięzionych oknami na ulicę były podnoszone i dostarczane pod wskazane adresy. Tak było też i w marcu 1942 r., gdy nieznaną kobietą przyniosła pod wskazany adres na ulicę Długą skrawek papieru dla matki z wiadomością od syna – *Jestem na Skaryszewskiej. Dajcie znać dobrzy ludzie mamie. Tadeusz Szczepanek, Długa 42 m 16.* To była – jak się później okazało – ostatnia wiadomość po zaginionym...

Droga w nieznane

Kto nie mógł się wylegitymować odpowiednio „mocnymi” dokumentami z miejsca zatrudnienia albo nie mógł zostać wykupiony kosztem ogromnych wyrzeczeń przez rodzinę, ten prędzej czy później trafiał do transportu w nieznane. Przed wyjściem z obozu, na drogę (trwającą na ogół kilka

dni) wydawano suchy prowiant. Z reguły był to czarny chleb w ilości od połowy do niekiedy nawet dwóch bochenków (tyle otrzymali m.in. więźniowie jadący do Lipska aż osiem dni!). Oprócz chleba wydawano też po małym pudełku marmolady z buraków, czasami także tzw. ceres (tłuszcz roślinny, ersatz masła). Także podczas drogi na dworzec i dalej – mimo zagrożenia śmiercią, próbowano ucieczek.

Był ładny słoneczny dzień 1 listopad[aj] 1942 r. – wspomniała Anna Rytka. Rano wyprowadzono nas na dziedziniec z suchym prowiantem, każdy ze swym majątkiem w małej walizce. Ustawiono nas w szóstki czy ósemki pod silną strażą. Żandarmi z psami i esesmanki szli z obu stron, prowadząc nas jak jakich przestępców ul. Skaryszewską – Lubelską do Dworca Wschodniego po torach, gdzie w pobliżu Olszynki Grochowskiej, gdzie stał długi pociąg osobowy, przeznaczony specjalnie na transport do Niemiec. Nawet nalepki były na wagonach «Transport do Niemiec». Nie pamiętam tylko czy i w języku niemieckim. Na placu przy Lubelskiej, gdzie obecnie jest parking samochodowy, były pokopane długie, głębokie rowy. Kilka osób próbowało ucieczki w te rowy, ale to się nie powiodło. Żandarmi puścili psy – i z powrotem pobitych i pogryzionych przyprowadzono do szeregu. Mimo to pewnej dziewczynie udało się jednak uciec i to już w pobliżu pociągu. Zrobił się jakiś hałas i zauważyło nas kilka ją uciekającą w kierunku domku drewnianego z ogródkiem z jakimiś krzewami, gdzie stało sporo ludzi, przyglądając się naszej defiladzie. Dobiegła tam i wmixała się z tymi ludźmi. [...] Pogodziłam się z losem – jechałam na roboty. Ale wyjeżdżając z W[arszawy], umówiliśmy się w wagonie, że jak któraś z nas ucieknie, to pozostałe – wyrzucą jej rzeczy przez okno. We Włochach podczas króciutkiego postoju pod sygnałem, może minuta, ludzie ryzykowali ucieczkę, przyplacając nawet życiem.

Pamięć i tożsamość



fot.: T. Kondracki

Fragment ekspozycji Izby Pamięci Zespołu Szkół nr 89, mieszczącego się w gmachu przy ul. Skaryszewskiej 8. Znakiem „P” oznaczani byli polscy robotnicy przymusowi w III Rzeszy.

Od strony torów wyskoczył mężczyzna, padając na tory, szybko się podniósł, chowając za budkę kolejową. Mimo strzałów zdaje się, ocalał. Natomiast od ulicy, gdzie była siatka, uciekający pozostał na niej, nie zdążył przeskoczyć, został zastrzelony. Pociąg szybko ruszył i na razie nikt nie próbował ucieczki. [...] Nasi kolejarze, powodując minimalne opóźnienie sygnałów, umożliwiali nam ucieczkę. Między Ożarowem a Płochocinem, o godz. 9.00 miał przelot tak zwany pociąg «Pulman» z Kutna do W[arszawy]. Zrodziła się myśl, by w momencie mijania się pociągów, wyjść z wagonu oknem. I tak zrobiłam. [...] Strzelanina była gęsta – na szczęście nikogo nie trafiono. G[d]y z nastawni zauważono ucieczkę, dano sygnał [i] pociąg szybko ruszył. Maszynistą był Polak. Nie wiedziałam, że ucieczka pod wpływem strachu jest b. ciężka. Uciekało się właściwie w paltach i po miękkiej roli. Ma się wrażenie, że nogi są z waty. Okazało się, że uciekło nas dużo. Prawie z każdego wagonu ktoś uciekł.

Ci, którzy – obawiając się postrzelenia przez wachmanów i śmierci – pozostali w wagonach, po kilkudniowej zazwyczaj, wyczerpującej podróży, często ledwie żywi, trafiali do miejsc przeznaczenia i niewolniczej pracy. Znajdowały się one od Prus Wschodnich, poprzez Pomorze, Brandenburgię i Saksonię, aż po obszary Niemiec przy granicy holenderskiej (na obszarze obecnego landu Nadrenia Północna – West-

falia). Ich późniejsze losy to osobny, nader często znaczone niewypowiedzianym cierpieniem, ale i buntem (wyrażanym głównie ucieczkami), wycinek polskiej historii.

Dzieje obozu na Skaryszewskiej notują szczególnie przypadek Adeli Śliwińskiej, która wysłana ze Skaryszewskiej do Prus Wschodnich, w końcu kwietnia 1940 r. uciekła z robót. W trakcie ucieczki trafiła w rejonie Reuss (tj. Cimochów na południowy zachód od Suwałk) na niedawno ustaloną „granicę przyjaźni” pomiędzy Niemcami a ZSRR. Zatrzymana przez sowieckich pograniczników z NKWD, w marcu 1941 r. została wywieziona jeszcze dalej – aż do Azji Centralnej (do Karagandy w Kazachstanie). Do Polski mogła powrócić w 1946 roku jako – opiekująca się rannymi żołnierzami – pracownica Czerwonego Krzyża. Jednak bardzo wielu przymusowych robotników, zwłaszcza tych skierowanych do największych ośrodków przemysłowych w Niemczech, nigdy już miało nie powrócić w rodzinne strony. Składały się na to, często dramatycznie złe warunki pracy i życia, codzienny terror ze strony aparatu policyjnego III Rzeszy oraz niestety – nasilające się z każdym rokiem – alianckie bombardowania. ■

Pamięci Tadeusza Todorskiego, którego pasji dokumentalisty zawdzięczamy powstanie unikatowego, obszernego zespołu relacji więźniów Obozu Przejściowego nr 1 przy ul. Skaryszewskiej 8, poświęca autor.

81. rocznica pierwszego zrzutu cichociemnych

Pierwszy skok cichociemnych na okupowane polskie ziemie odbył się w okolicach Dębowca na Śląsku Cieszyńskim, gdzie w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. wylądowali rtm. Józef Zabielski „Żbik”, kpt. Stanisław Krzymowski „Kostka” i kurier Delegatury Rządu na Kraj Czesław Raczkowski „Włodek”.

Zrzut ten pierwotnie miał nastąpić 20 grudnia 1940 r., lecz został odwołany. Kolejny termin wyznaczono na noc z 15 na 16 lutego 1941 r. Cichociemni mieli być zrzućeni w okolicach Włoszczowy. Przez błąd w nawigacji stało się to niedaleko wsi Dębowiec. Ten teren był już włączony do III Rzeszy.

Krzykowski i Zabielski dotarli do Warszawy. Później zameldował się tam również Raczkowski, którego Niemcy zatrzymali podczas przekraczania granicy, pomiędzy Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. Uznali go za przemytnika i umieścili w więzieniu w Wadowicach.

Kurier Czesław Raczkowski nawiązał kontakt z Batalionami Chłopskimi, m.in. z Wojciechem Jekielkiem z Osieka koło Oświęcimia, który pomógł wykupić go z wadowickiego więzienia, o czym pisze w swoich wspomnieniach „W pobliżu Oświęcimia”. Później Raczkowski został aresztowany i umieszczony w KL Gross-Rosen, przeżył. Dwaj cichociemni, którzy z nim razem byli zrzućeni, wojnę również przeżyli.

W przeddzień rocznicy Święta Niepodległości, w dniu 10 listopada 1942 roku,



w KL Auschwitz II-Birkenau zginęła Wanda Zabielska (nr obozowy 18302). Była ona żoną rtm. Józefa Zabielskiego ps. „Żbik”.

Do obozu w Birkenau została skierowana po długotrwałym i brutalnym przesłuchaniu, podczas którego Niemcy próbowali dowiedzieć się o miejscu pobytu jej męża.

Józef Zabielski był rotmistrzem kawalerii Wojska Polskiego i adiutantem Komendanta Głównego Policji Państwowej. Po skoku do Kraju działał w konspiracji jako oficer Armii Krajowej. Na temat swoich przeżyć „Żbik” napisał wspomnienia „Pierwszy skok”, które opublikowane zostały przez Fundację im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej w 2016 roku.

Ich syn Janusz Zabielski (ur. w 1939 r.) mieszkający poza granicami Polski, mając obywatelstwo brytyjskie, przed kilku laty starał się o uzyskanie obywatelstwa polskiego, które otrzymał w 2019 roku.



foto. Muzeum KL Auschwitz

Wanda Zabielska, nr obozowy 18302

Adam Cyra

O ukrywaniu alianckich żołnierzy oraz cichociemnych na terenie Obwodu AK Łańcut

Andrzej Borcz

Wśród uczestników łańcuckiej konspiracji wojskowej znajdowały się całe rodziny, które sprawowały opiekę nad angielskim uciekinierem z obozu jenieckiego, angielskim lotnikiem i francuskim zbiegiem z obozu. Pod kuratelą łańcuckiego podziemia znalazło się również czterech cichociemnych, którzy zaraz po zrzućciu w Łańcucie rozpoczęli konieczny proces aklimatyzacji do realiów okupacyjnych.

O cichych bohaterach konspiracji z dwóch rodzin, ludziach, którzy podejmowali trud i ryzyko związane z przechowywaniem uciekinierów i skoczków, oraz o alianckich żołnierzach i cichociemnych, którzy tą opieką byli otoczeni, traktuje niniejszy artykuł. Został on opracowany w dość nietypowej konwencji – jako sekwencja powiązanych ze sobą biogramów.

Zenon Szust – ukończył liceum w Łańcucie, a następnie studia prawnicze. Przed wojną po ukończeniu 3-letniej aplikacji był sędzią, a w latach kolejnych prowadził kancelarię notarialną w Wąbrzeźnie i następnie w Toruniu. Okres wojny spędził w Łańcucie. Po zakończeniu wojny aż do emerytury pracował jako notariusz w Zabrze. Był klasycznym przykładem przedwojennej inteligencji. Interesował się sztuką, historią, był bibliofilem, filatelistą i poliglotą. Podejmował próby poetyckie. Przed wojną wygrał ogólnopolski konkurs na hymn Pomorza. Swoich wierszy niestety nie publikował, natomiast w 1957 r. zostało z okazji 600-lecia Łańcuta wydane jego opracowanie historyczne „Średniowiecze Łańcuta”. Został zaprzysiężony do Armii Krajowej, niestety jego pseudonim pozostaje niezany. Przeżył wojnę.

Stanisław Szust ps. „Cyma” – syn Zenona, w 1935 roku wstąpił do ZHP, a w 1938 roku ukończył pierwszą klasę gimnazjum w Toruniu. Po wybuchu drugiej wojny światowej wraz z rodziną przybył do Łańcuta. W 1942 roku został zaprzysiężony do AK. Uczestniczył w tajnym nauczaniu, w 1943 roku zdał egzaminy maturalne. Należał do plutonu dowodzonego przez Leopolda Didyka ps. „Cyrus” w Placówce nr 1 Łańcut – miasto. Od początku 1944 r. dowódca poczty gońców Obwodu Łańcut AK. Brał udział w skokach na niemieckie transporty kolejowe oraz w odbiorach alianckich zrzutów lotniczych. W trzeciej dekadzie czerwca 1944 r. – ochotnik w Oddziale Partyzanckim „Włodzimierz”, uczestnik boju pod Szyszkowem. Zginął 29 czerwca 1944 roku w Tarnawcu-Kahlówce jako żołnierz ochrony dowódcy zgrupowania partyzanckiego. Spoczywa w kwaterze zbiorowej żołnierzy AK na Cmentarzu Komunalnym w Łańcucie.

Irena Szust ps. „Rut” – siostra Zenona. Urodzona w 1907 roku w Łańcucie. Kurierka Inspektoratu AK Przemyśl. Asystowała w podróży do Warszawy dwóm cichociemnym zrzuconym nocą z 30 na 31 maja 1944 r. w Rakszawie pod Łańcutem – Tadeuszowi Tomaszewskiemu ps. „Wąwóz”

Pamięć i tożsamość



fot.: zbiory Andrzeja Mazura

Od lewej: Bogumiła i Zenon Szustowie, Walter Davis, Stanisław Mazur – lata 60. XX wieku

i Maksymilianowi Klinickiemu ps. „Wierzba 2”. W mieszkaniu Ireny Szust odbywały się tajne szkolenia wojskowe i sanitarne. Aresztowana w styczniu 1945 r. przez NKWD i osadzona w więzieniu w Rzeszowie, gdzie przebywała kilka miesięcy. Zwolniona w wyniku starań rodziny.

Domem rodzinnym Szustów była willa przy ulicy Grunwaldzkiej 22 w Łańcucie. W okresie okupacji niemieckiej rodzina Szustów ukrywała alianckich żołnierzy i opiekowała się cichociemnymi.

Józef Rzucidło – ukończył rzeszowskie gimnazjum w 1911 r., a następnie podjął pracę w Banku Ziemijskim w Łańcucie. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1925 r. podjął pracę w Sądzie Powiatowym w Łańcucie, kolejno jako kandydat notarialny, asesor notarialny, p.o. sędziego, w okresie powojennym jako notariusz. W okresie okupacji niemieckiej został aresztowany

przez Gestapo, przez 18 miesięcy więziony w obozie pracy przymusowej w Pustkowie. Był ostatnim prezesem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Łańcucie, zmuszony w 1946 r. do oddania Starostwu Powiatowemu kluczy do budynku Towarzystwa. Pseudonim konspiracyjny Józefa Rzucidły pozostaje nieznanymi.

Bogusław Rzucidło ps. „Bob” – syn Józefa Rzucidły. Urodził się w Łańcucie, tamże ukończył szkołę powszechną, a następnie gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Łańcucie. Przed wybuchem drugiej wojny światowej Bogusław Rzucidło ukończył I klasę łańcuckiego tegoż liceum. W okresie od 26 sierpnia do 8 września 1939 roku pełnił służbę na posterunku dozorowym obrony przeciwlotniczej w Łańcucie. Zgodnie z rozkazem opuścił Łańcut i wraz z innymi zdolnymi do służby wojskowej wyruszył na wschód, poszukując tam przydziału. Powrócił do Łańcuta i tam podjął dorywczą

Pamięć i tożsamość



Od lewej u góry: Stanisław Szust ps. „Cyma”, Zenon Szust, Maksymilian Klinicki ps. „Wierzba 2”; od lewej u dołu: Tadeusz Tomaszewski ps. „Wąwóz”, Stanisław Mazur; czerwiec 1944r.

pracę. Zaprzysiężony do AK we wrześniu 1943 r., należał do Placówki nr 1 Łańcut – miasto. W konspiracji działał w kolportażu prasy podziemnej, pełnił też funkcję łącznika i tłumacza – znał język angielski, francuski i niemiecki. Uczestniczył w szkoleniach wojskowych.

W okresie okupacji niemieckiej rodzina Rzucidłów mieszkała w Łańcucie w uroczym domu znajdującym się przy ul. Paderewskiego 12, który z powodu charakterystycznej ozdoby nosił nazwę „Domu Pod Bocianami”. Rzucidłowie ukrywali żołnierzy alianckich.

James Alfred Bloom ps. „Antek” – ur. 30.11.1918 roku w Londynie, angielski żołnierz zawodowy piechoty od 15 września 1939 r. Służył w Buffs Regiment (Royal East Kent Regiment) w drugim batalionie wchodzącym w skład Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego (British Expeditionary Force). Dostał się do niewoli niemieckiej w miejscowości Saint-Valery-en-Caux niedaleko Dieppe w czerwcu 1940 r. Początkowo Bloom przetrzymywany był w obozach przejściowych m.in. w Belgii, ostatecznie trafił do obozu jenieckiego Stalag VIII B w Lamsdorf (Łambinowice) na Śląsku Opolskim. Pierwszą próbę ucieczki z obozu podjął już w październiku 1940 r. Wydostał się z obozu z kolegą, zmierzali w kierunku



Od lewej: Stanisław Szust ps. „Cyma”, Ada Szust, Zenon Szust

foto: zbiory Andrzeja Mazura

ku zachodnim, poszukując linii kolejowej, jednak zostali schwytani przez lokalną policję już trzeciego dnia po przebyciu około 50 km i wyczerpaniu niewielkiego zapasu żywności. Kolejną, tym razem udaną próbę ucieczki Bloom podjął w marcu 1941 r. Tym razem wraz z kolegą wymknął się z obozu pracy na terenie kopalni węgla kamiennego znajdującego się niedaleko miasta Hindenburg (obecnie Zabrze). Dużym utrudnieniem stał się początkowo brak możliwości zdobycia cywilnych ubrań, w których uciekinierzy mogliby wydostać się z obozu. Tym razem udało się dotrzeć do najbliższej stacji kolejowej w rejonie Gliwic, obaj Anglicy przemierzali się dalej na wschód, wykorzystując magistralę kolejową i wkrótce dotarli do Katowic, a następnie do okolic Krakowa. Później przedostali się koleją do Rozwadowa, a stamtąd do Niska. W swej relacji sporządzonej po wojnie Bloom podkreślał, że uciekinierzy ukrywali się w domach mieszkańców polskich wsi, od których otrzymali również żywność.

Pamięć i tożsamość

fot.: zbiory Andrzeja Mazura



Od lewej: Tadeusz Stanisław Tomaszewski ps. „Wąwóz”, Czesław Szurmiak ps. „Burza”, Ada Szust (córka Zenona), Maksymilian Klinicki ps. „Wierzba 2”; czerwiec 1944 r.

Na koniec obaj Anglicy dotarli do Przeworska i podjęli próbę przekroczenia granicy niemiecko-sowieckiej na rzece San, którą pokonali w pław w rejonie wsi Ubieszyn. Jeszcze przed przepłynięciem Sanu zostali zauważeni w nadrzecznych zaroślach przez polskich konspiratorów. Polacy zniechęcali ich do przedostania się na stronę sowiecką, co jednak okazało się bezskuteczne. Jak relacjonował Wojciech Szczepański ps. „Julian”, celem uciekinierów była brytyjska ambasada w Moskwie. Podczas przepływania Sanu uciekinierzy użyli ofiarowanej im przez Polaków napompowanej dętki samochodowej, zostali jednak zatrzymani przez sowiecką straż graniczną i trafili do aresztu w Sieniawie. Następnie zostali przewiezieni do więzienia w Przemyślu. Tam Bloom został odseparowany od swego towarzysza ucieczki, spędził w przemyskim więzieniu sześć tygodni. Z Przemyśla został zabrany do więzienia w Samborze. Wspominał, że dwukrotnie otrzymał od przesłuchujących go oficerów NKWD ofertę „pracy” dla

Związku Radzieckiego, jednak zdecydowanie odmówił takim propozycjom. W więzieniu w Samborze Anglik przebywał do nocy z 27 na 28 czerwca 1941 roku, kiedy to udało mu się wyłamać zamek i uciec. Wkrótce Bloom nawiązał kontakt z miejscowymi Polakami, od których otrzymał pomoc. Ukrywał się w samym Samborze (m.in. w miejscowym klasztorze, gdzie zajmował się rąbaniem drewna na opał) i okolicy tego miasta do listopada 1941 r., już w warunkach okupacji niemieckiej. Stamtąd został przetrzucony do Rymanowa (spędził tu 3 tygodnie), a następnie do Przeworska i okolic Sieniawy. Bloom wspominał, że w Przeworsku wstąpił do polskiej armii podziemnej (*Polish Home Army*), do której wedle własnej relacji należał od 1942 do czerwca 1945 roku. Relacjonował, że w tym okresie stale znajdował się wśród polskich partyzantów.

James Bloom ukrywał się w latach 1942–1945 m.in. w okolicy Sieniawy, w Soninie pod Łańcutem i w samym Łańcutcie. Otrzymał fałszywe dokumenty na nazwisko

Pamięć i tożsamość



fot.: zbiory Andrzeja Borcza

Od lewej: Stanisław Trondowski ps. „Grzmot 2” (cichociemny), Czesław Szurmiak ps. „Burza”, Karol Pentz ps. „Skala 2” (cichociemny); czerwiec 1944 r.



fot.: zbiory Andrzeja Borcza

Cichociemni zrzućeni w Rakszawie – od lewej Tadeusz Tomaszewski ps. „Wąwóz”, Maksymilian Klinicki ps. „Wierzba 2”; czerwiec 1944 r.

Bielecki Antoni. Uczestniczył w akcji zaopatrzeniowej podziemia na magazyn amunicyjny tzw. Waldlager Sarzyna. Brał udział w akcjach dywersyjnych m.in. w wyprawie szkoleniowej oddziału „Łukasza” nad San w okolice Leżajska w kwietniu 1944 r., kiedy to uczestniczył w nocnym ataku na niemiecką wartownię strzegącą przeprawy.

Warto podkreślić, że Bloom jako ochotnik uczestniczył również w akcji „U” w składzie Oddziału Partyzanckiego „Prokop”. Akcję tę przeprowadzono w czerwcu 1944 r. na leżajskim Zasaniu w rejonie Kuryłówki. W tzw. aktach „Prokopa”, czyli zachowanych wykazach, rozkazach i sprawozdaniach tego zgrupowania, „Antek” występuje w stopniu kaprała z potwierdzoną przynależnością do AK od 1943 roku, figuruje tam w składzie drugiego plutonu jako celowniczy uniwersalnego karabinu maszynowego MG-34, dysponujący 11 taśmami nabojuowymi do tej broni. Z powodów konspiracyjnych

w wykazie nie podano oczywiście personaliów Anglika, daje się go rozszyfrować jedynie po pseudonimie. Wśród zachowanych dokumentów kancelarii Oddziału Partyzanckiego „Prokop” zachował się nawet testament Blooma sporządzony 9 czerwca 1944 roku.

„Antek” był żołnierzem bardzo lubianym przez kolegów; z racji narodowości, mentalności oraz lapsusów językowych stanowił dla nich swego rodzaju osobliwość i dawał swym zachowaniem okazję do żartów. Zachowało się we wspomnieniach uczestników konspiracji kilka anegdot związanych z Bloomem. W taki sposób wspominał swoje kontakty z „Antkiem” Józef Borcz ps. „Krótki”: [...] *Gospodarz, u którego mieszkał miał dwóch synów, obaj byli w AK, oraz córkę Kasię. Ja tam byłem raz w niedzielę. Anglik mówi: «Jak to u was jest? Kasia to jest Kasia, a na obiad jest kasza!» Nie mógł tego pojąć, różnicy w wymowie. Polubił tę Kasię, później się pobrali*

Pamięć i tożsamość

fot.: zbiory Andrzeja Borca



Stanisław Szust ps. „Cyma”

i wyjechali do Anglii. [...] Bloom wyszkolenie miał idealne. On potrafił leżeć z karabinem, odbić się rękami i nogami i od razu się znalazł metr obok, ale jak przyszło do strzelaniny, rzucił karabin i dawał dyla. Ja mówię: «Bloom! Tak to u nas się nie robi, że się ucieka z karabinem». Kupę śmiechu było z nim.

A tak o angielskim żołnierzu Armii Krajowej opowiadał Wojciech Szczepański ps. „Julian”: [...] *Był odważny, koleżeński, trochę zarozumiały. Kiedyś przy kolacji inż. T. Gajewski ps. «Ostoja» zwrócił Antkowi uwagę, kiedy ten pierwszy rzucił się do jedzenia: «U nas jest zwyczaj – pouczał inżynier – że młodzi czekają, aż starsi wezmą z półmiska». Antek przyjął uwagę krótkim stwierdzeniem – «Co mnie obchodzą wasze zwyczaje – jestem Anglikiem».*

W styczniu 1945 r. Bloom został zatrzymany w Rzeszowie przez NKWD i poddany przesłuchaniom. Jednak udało mu się szybko uciec i wkrótce powrócił do Łańcuta, gdzie ponownie przyłączył się do podziemia. Wkrótce postanowił zgłosić się do Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, co udało się

zrealizować latem 1945 r. Przez okres pięciu tygodni Bloom pracował tam jako tłumacz, a następnie w październiku 1945 r. drogą lotniczą powrócił do Wielkiej Brytanii. Podczas ukrywania się w Soninie u rodziny Sowów, Anglik poznał córkę gospodarzy Katarzynę, z którą wkrótce wziął ślub kościelny. W organizacji ślubu pomogli oczywiście polscy przyjaciele, a szczególnie Bohusław Rzucidło ps. „Bob”. W domu Rzucidłów odbyło się wesele. Do Anglii Bloom powrócił wraz z żoną i córeczką. „Antek” nie miał żadnego kontaktu z rodziną w Anglii od 1941 roku, podczas wojny zmarła jego matka, do czego jego zdaniem przyczyniła się zgryzota wynikająca z braku wiadomości o jego losie, dwaj bracia – oficerowie armii brytyjskiej przeżyli wojnę. Z zawieruchy wojennej ocalała również siostra Blooma. Dom rodzinny Bloomów Londynie został kompletnie zniszczony w wyniku niemieckiego bombardowania, analogicznie jak inne domy położone przy tej ulicy.

Wśród żołnierzy Oddziału Partyzanckiego „Prokop” znajdował się również ukrywający się na terenie regionu łańcuckiego, zbiegły z obozu jenieckiego, francuski żołnierz – **Henri Roustan**. W aktach „Prokopa” figuruje jako starszy sierżant piechoty, w AK od 1943 roku, pełnił funkcję kucharza całego zgrupowania i nosił pseudonimem „Francuz”. Żołnierz ten brał uprzednio udział z bronią w rękę we wspomnianej wyprawie oddziału „Łukasza” na wartownię promową nad Sanem.

Walter Davies – stopień wojskowy W/O – Warrant Officer (polski odpowiednik tego stopnia to chorąży) noszący przydomek „Wally”, był operatorem – radiotelegrafistą brytyjskiego czterosilnikowego samolotu Halifax JP224 „Rita”. Samolot należał do 148. Dywizjonu Specjalnego Przeznaczenia RAF, który był wykorzystywany do wykonywania zrzutów zaopatrzeniowych

Pamięć i tożsamość

fot.: zbiory Andrzeja Mazana



Irena Szust ps. „Rut” – pierwsza z lewej

James Bloom ps. „Antek”
z narzeczoną Katarzyną z. d. Sowa

fot.: zbiory Andrzeja Borcza

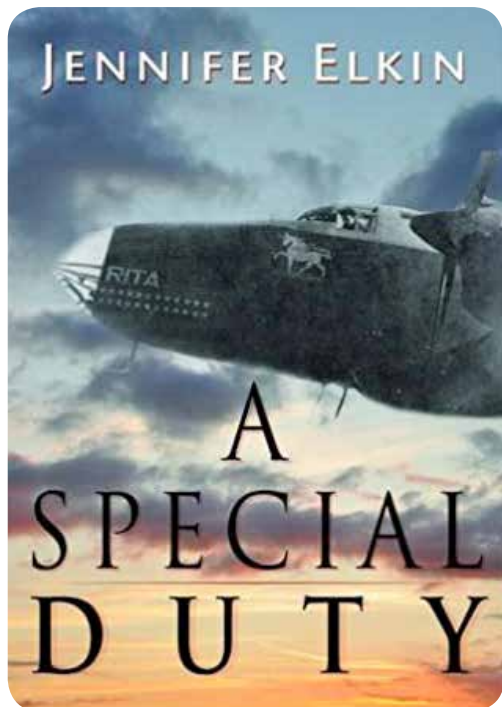
dla podziemia w okupowanej przez Niemców Europie. Halifax JP224 z siedmioosobową załogą wystartował wieczorem 23 kwietnia 1944 r. z lotniska w Brindisi we Włoszech, aby zrealizować misję na rzecz Armii Krajowej w rejonie Opola Lubelskiego (placówka zrzutowa „Klacz”). Kiedy po kilku godzinach lotu samolot znajdował się już nad okupowaną Polską, dwa silniki odmówiły posłuszeństwa, wówczas cały ładunek został awaryjnie zrzucony. Wkrótce jednak zawiódł trzeci silnik i kapitan Thomas Storey zdecydował o konieczności ewakuacji załogi. Samolot szczęśliwie udało się opuścić wszystkim lotnikom, następnie uderzył w ziemię w niezamieszkałym miejscu na pograniczu wsi Tarnogóra i Sarzyna, gdzie eksplodował.

W owym czasie w rejonie nieodległej wsi Stare Miasto pod Leżajskim zgrupowanie AK dowodzone przez Emila Pudłę ps. „Łukasz” z udziałem drużyny z powiatu łańcuckiego, w skład której wchodził James Bloom ps. „Antek”, przygotowywało się do uderzenia na niemiecką wartownię strzegącą przeprawy na rzece San. Nocny przelot samolotu na małej wysokości został zauważony przez dywersantów. Tak wspominał tę chwilę obecny na miejscu Józef Borcz ps.

„Krótki”: [...] szliśmy za San. Słyszemy, że leci samolot. To była noc, coś około dwunastej. Koledzy mówią: «O, Niemiec się wybrał, ciekawe gdzie w nocy?» W nocy Niemcy mało latali. Ja mówię: «Panowie, to nie jest niemiecki samolot» – wydawał piękny, metaliczny dźwięk. «On jest angielski, zobaczycie» – lotnictwo to było moje hobby.

Spośród rozproszonych w czasie skoków lotników ze spadochronem dwóch zostało schwytych przez Niemców (drugi pilot i nawigator), czterech (w tym kapitan Storey) trafiło pod opiekę żołnierzy Batalionów Chłopskich, a Walter Davies po długotrwałym nocnym marszu samodzielnie dotarł do gajówki żołnierza AK Antoniego Szozdy ps. „Jeleń” znajdującej się w przysiółku Łoiny (część wsi Wola Zarczycka), gdzie udzielono mu pomocy i schronienia. Oto fragment wspomnień „Krótkiego” na temat spotkania obu Anglików rankiem 24 kwietnia, kiedy to drużyna łańcucka, już po ataku na przeprawę, zjawiała się w rejonie gajówki: [...] Tym lasem zajmował się gajowy Szozda, a jego syn Ignas, taki dryblas jak ja, szedł z nami. W pewnej chwili mówi: «Panowie, są Anglicy. Jest Anglik u ojca i trzeba, żeby ktoś poszedł porozmawiać». Z nami był rodowity Anglik [...] To był żołnierz piechoty. Był w obozie

Pamięć i tożsamość



Samolot Halifax JP224 „Rita” z 148. Dywizjonu Specjalnego Przeznaczenia RAF

jenieckim, gdzie w Polsce, uciekł z tego obozu i przeszedł na Sanie granicę do Ruskich. Ruscy go złapali i uznali, że to szpieg. Uciekł od Ruskich, wrócił z powrotem i ukrywał się u Sowy w Soninie [...] W każdym razie wtedy w lesie wystaliśmy Jamesa do gajowego. Okazało się, że ten Anglik i Bloom mieszkali w Londynie na sąsiednich ulicach. Z początku ten Anglik nijak nie mógł dojść do tego, że w końcu ma krajana.

Dowódca partyzanckiego zgrupowania „Łukasz” zorganizował wkrótce przerzut Davisa do gajówki w Smolarzynach, którą zarządzał gajowy Jakub Dec związany z łańcucką konspiracją wojskową. Tam Davies otrzymał fałszywą kenkartę. Lotnik ukrywał się również w Rakszawie i w Łańcucie, m.in. w domach Zenona Szusta i Józefa Rzucidły – aż do lutego 1945 r. Wedle łańcuckich przekazów Zenon Szust umożliwił nawet potajemnie Walterowi Davisowi grę na organach w łańcuckiej farze. Z początkiem 1945 r. operator

-radiotelegrafista – przez Odessę i Maltę – powrócił drogą morską do Wielkiej Brytanii.

W 1946 roku Biuro Attache Wojskowego Ambasady Brytyjskiej w Warszawie przekazało Józefowi Rzucidle kwotę 20 tys. zł tytułem rekompensaty za przechowanie angielskich wojskowych w czasie okupacji niemieckiej. Obdarowany, jak sam napisał, przyjął pieniądze „na usilne życzenie” attache i przeznaczył je w całości na cele społeczne. Połowę tej kwoty ofiarował na pomoc dla 20 pochodzących z ubogich rodzin uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Łańcucie. Zostali oni wytypowani przez Radę Pedagogiczną. Zachowała się imienna lista z potwierdzeniami odbioru, jak i pisemne podziękowanie od dyrekcji szkoły. Józef Rzucidło przeznaczył również 5 tys. zł na odnowienie Kościoła Mariackiego w Krakowie, składając je na ręce ks. prałata dr. Ferdynanda Machaya – proboszcza. Pozostałe 5 tys. zł otrzymał Główny Komitet Uczczenia Pamięci Wincentego Witosa w Warszawie z przeznaczeniem na budowę Uniwersytetu Ludowego im. W. Witosa w Wierchosławicach.

Nocą z 30 na 31 maja 1944 roku w ramach operacji „Weller 30” przeprowadzony został udany zrzut lotniczy sześciu cichociemnych na placówkę odbiorczą „Paszkot” zlokalizowaną w rejonie wsi Rakszawa w odległości 7 km na północ od Łańcuta. Po przyjęciu zrzutu z samolotu Halifax pilotowanego przez polską załogę z 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia czterech cichociemni zostali rozmieszczeni na kwaterach w lokalach konspiracyjnych w Łańcucie i okolicy. Wśród nich byli: Tadeusz Stanisław Tomaszewski „Wąwóz”, Maksymilian Klinicki „Wierzba 2”, Stanisław Julian Trondowski „Grzmot 2” i Karol Pentz „Skała 2”.

Oto ich dalsze dramatyczne i często tragiczne wojenne losy czterech skoczków po krótkiej aklimatyzacji w Łańcucie i przerzuceniu do stolicy.

Tadeusz Stanisław Tomaszewski – w Powstaniu Warszawskim przydzielony do plutonu „Motyla”, Batalion „Czata 49”, Zgrupowanie „Radosław”. Batalion utworzony z połączenia Centrali Zaopatrzenia Terenu IV Oddziału Komendy Głównej AK 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz Cichociemnych, znajdujących się w stolicy, czekających na przydział. 5 sierpnia 1944 ciężko ranny na Woli, w rejonie ul. Płockiej podczas natarcia zgrupowania Kedywu w rejonie ulic Tyszkiewicza – Gostyńska – Płocka – Działdowska. Umieszczony w szpitalu, prawdopodobnie zamordowany przez Niemców podczas rzezi Woli.

Maksymilian Klinicki mieszkał na Żoliborzu przy ul. Krasieńskiego 4 u p. Mazurkiewicz. Od lipca 1944 przydzielony został do organizacji dywersyjnej Kedyw Okręgu Kraków AK, od 31 lipca 1944 r. dowódca oddziału partyzanckiego „Grom”. W drodze na koncentrację wraz z oddziałem uczestniczył 1 i 3 sierpnia 1944 r. w walkach w rejonie Goszczy k. Słomnik. Od 10 sierpnia 1944 r. dowódca 3. kompanii „Grom – Skok” Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego „Skała”. W składzie batalionu także Cichociemny por. Henryk Januszkiewicz ps. „Spokojny”, od lipca 1944 r. adiutant mjr. Jana Pańczakiewicza ps. „Skała”, dowódcy Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego „Skała” oraz dowódca 2. kompanii „Błyskawica”. Batalion „Skała” operował w rejonie Miechowa, liczył ok. 500 żołnierzy. Awansowany na stopień porucznika 15 sierpnia 1944 r. Wraz z kompanią „Grom – Skok” uczestnik wielu walk, m.in. w rejonie Krzeszówki (28 sierpnia), Sadek (30 sierpnia) i Złotego Potoku (11 września). 1 września 1944 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, 25 września 1944 r. Krzyżem Walecznych po raz drugi. Po rozwiązaniu batalionu „Skała” w listopadzie 1944 r. dowódca nowo utworzonych

oddziałów partyzanckich. Od 20 listopada, w związku z chorobą, przebywał w Maszycach. 17 stycznia 1945 r. odznaczony Krzyżem Walecznych po raz trzeci, awansowany na stopień kapitana. Na początku 1945 r. aresztowany w Krakowie przez UB, osadzony w areszcie UBP przy ul. Kapucyńskiej 2. 15 września 1945 r. Sąd Okręgowy w Krakowie umorzył postępowanie.

Stanisław Julian Trondowski – po aklimatyzacji do realiów okupacyjnych w Warszawie został przydzielony do Okręgu Polesie AK jako dowódca 82. Pułku Piechoty 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK. Operował w rejonie Puszczy Białowieskiej, w Lasach Nurzeckich i w rejonie miasta Wilanowo. Do końca lipca 1944 r. 82. Pułk Piechoty operował w sile ok. 1 tys. żołnierzy w siedmiu kompaniach. Po sowieckim ultimatum z dowództwa 65. Armii Sowieckiej zdemobilizował część żołnierzy, 31 lipca wraz z ok. 200 partyzantami dotarł do Hajnówki, od 4 sierpnia 1944 r. wraz ze zgrupowaniem 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK w sile ok. 1,5 tys. żołnierzy, dotarł do Białej Podlaskiej. Na rozkaz dowódcy dywizji, Cichociemnego Henryka Krajewskiego ps. „Leśny”, podzielono żołnierzy zgrupowania na 8 grup. Jako dowódca jednej z nich 18 sierpnia Trondowski dotarł w pobliże Otwocka. 19 sierpnia rozbrojony przez Sowieców we wsi Siwianka, przewieziony do miejscowości Dębe Wielkie, następnie konwojowany do Brześcia nad Bugiem. 12 maja 1945 r. aresztowany przez NKWD, 10 czerwca 1946 r. skazany przez „Kolegium Specjalne” przy MWD ZSRR na 5 lat łagrów. Za podjęcie próby ucieczki 28/29 sierpnia 1947 r. skazany przez sąd specjalny TIEMłagu MWD na 25 lat obozu pracy. Więziony w łagrach: nr 178 w Riazaniu (Riazańska oblast), w kompleksie łagrów (TIEMłag ASRR, rep. Mordowia), ustwinowskim „obozie pracy poprawczej” (USWITłag), w Dubrowłagu,

Pamięć i tożsamość

fot.: zbiory Władysława Żurawskiego



W lipcu 2018 r. państwo Małgorzata i Janusz Jankowscy – właściciele domu „Pod Bocianami” w Łańcucie umieścili na froncie tego budynku pamiątkową tablicę informującą o alianckich „gościach” ukrywających się tu w czasie wojny. Graficznym uzupełnieniem krótkiej informacji jest charakterystyczna sylwetka samolotu.

W miejscu upadku Halifaksa „Rita” w 2012 roku w Tarnogórze został odsłonięty pomnik poświęcony alianckim lotnikom i żołnierzom konspiracji ratującym sojuszników.

w łągrze nr 280 (doniecka obłast). 15 lipca 1956 r. postanowieniem komisji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wyrok obniżono do faktycznie odbytego, 19 sierpnia 1956 r. został zwolniony z zesłania. Wyjechał do Możajska, po wielu staraniach otrzymał polski paszport.

Karol Pentz – po aklimatyzacji w Warszawie został przydzielony do Okręgu Lublin AK, jednak przydział nie został zrealizowany. W Powstaniu Warszawskim od 4 sierpnia w 6. kompanii „Wawer” Zgrupowania IX Batalionu „Kiliński”. Walczył w Śródmieściu, m.in. uczestniczył w walkach w rejonie ul. Królewskiej, pl. Grzybowskiego oraz ul. Grzybowskiej. 29 sierpnia 1944 r. ciężko ranny na ul. Próżnej, wskutek odniesionych ran zmarł 9 września 1944 r. w szpitalu przy ul. Lwowskiej 20. Według innej wersji poległ 6 września 1944 r. przy ul. Próżnej.

* * *

Artykuł opracowany został przede wszystkim na podstawie zasobów dokumentów archiwalnych autora. Przytoczone informacje biograficzne o cichociemnych pochodzą z materiałów dostępnych na stronie <http://elitadywersji.org/>

Autor składa serdeczne podziękowanie państwu Małgorzacie i Januszowi Jankowskim, panu Wiesławowi Żurawskiemu oraz panu Andrzejowi Mazurowi za udostępnienie zdjęć i dokumentów, w tym listów.

Kulisy działań dywersyjnych i partyzanckich z udziałem Jamesa Blooma „Antka”, jak i odbiór zrzutu cichociemnych i późniejszym przetrzut tychże z Łańcuta do Warszawy przedstawia wydane w 2020 roku opracowanie monograficzne Andrzeja Borcza pt. „Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1945”. ■

3 Dywizja Strzelców Karpackich

Zbigniew Wawer

3 maja 1942 r. w obozie Quastina w Palestynie, z połączenia przybyłych z ZSRR 9. i 10. Dywizji Piechoty z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, utworzono nową dywizję, która 9 maja otrzymała miano 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Dowódcą dywizji został gen. bryg. Stanisław Kopański.

12 września gen. br. Władysław Sikorski zatwierdził organizację Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa, znosząc wszystkie istniejące dotychczas nazwy. Od tego momentu w skład armii wchodziły 3, 5, 6. i 7. Dywizje Piechoty.

Zanim wprowadzono nową organizację Armii Polskiej na Wschodzie do Iraku, zaczęły napływać oddziały polskie. W pierwszej kolejności przybyli żołnierze ewakuowani z ZSRR do Iranu, którzy po odbyciu kwarantanny drogą lądową zostali przewiezieni do Iraku. W tym samym czasie z Palestyny rozpoczął się drogą lądową transport oddziałów 3. DSK przez Transjordanie i Syrię do Iraku oraz drogą morską przez Kanał Sueski do Basry.

Obszarem koncentracji Armii Polskiej w Iraku wyznaczonym przez dowództwo brytyjskie stał się **rejon Khanaqin – Quizil Ribat** położony w dorzeczu rzeki Tygrys na kamienistej pustyni w odległości około 140 kilometrów na północny wschód od Bagdadu. Jedyne szlaki komunikacyjne w tym rejonie to wąskotorowa linia kolejowa z Bagdadu oraz górską drogą prowadząca z Persji do Khanaqinu. Wojsko ze względu na warunki higieniczne i religijne nie mogło być zakwaterowane we wsiach i miasteczkach tego rejonu. Khanaqin było małym



Odznaka 3 DSK

fol. arch. Aurora

miasteczkiem pełnym palm daktylowych i drzew pomarańczowych położonym nad rzeką Gilan w dorzeczu Tygrysu. Wokół rozciągały się ogromne przestrzenie pustyni kamienistej i piaszczysto-gliniastej.

W listopadzie zakończyły się upały i nadeszła pora deszczowa. Oddziały przystąpiły do normalnych zajęć. Pomimo trudnych warunków klimatycznych i różnorodnego stanu wyszkolenia oraz doświadczenia bojowego oddziałów w okresie od października do grudnia

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



fot. arch. Autora

Gen. Sosnkowski w rozmowie z dowódcą patrolu 3 DSK ppor. Franciszkiem Niedziółką

1942 r. dowództwo armii przeprowadziło reorganizację wielkich jednostek. W 3. DSK zlikwidowano trzecią brygadę strzelców i przekazano ją wraz z nadwyżkami do 5. Dywizji Piechoty.

W planach Paiforces Armia Polska na Wschodzie otrzymała zadanie obrony przełęczy górskich od strony perskiej (zwłaszcza rejonu przełęczy Rawanduz w irackim Kurdystanie) oraz bezpośredniej ochrony pól naftowych w północnym Iraku. Gen. Wilson wyznaczył termin gotowości bojowej armii na 1 maja 1943 r. (tylko 3. DSK miała gotowość osiągnąć szybciej). Zagadnienia dotyczące planu obrony oraz szkolenia zostały omówione na polsko-brytyjskiej konferencji sztabowej w Bagdadzie. W trakcie spotkania postanowiono przesunąć 3. DSK w rejon Mosulu.

W drugiej połowie listopada 3. Dywizja znalazła się w rejonie Mosulu, gdzie zlużowała indyjską 8. Dywizję Piechoty. Przemarsz do nowego miejsca postoju dowódca dywizji gen. Kopański wykorzystał do ćwiczeń w marszu zespołowym dla dowódców poszczególnych oddziałów i kierowców. Warunki klimatyczne były bardzo ciężkie. Ze względu na ciągłe padające deszcze namioty musiały zostać bardzo głęboko wkopane w ziemię. Niskie temperatury wobec braku piecyków zmusiły żołnierzy do konstruowania własnych piecyków wykonanych z baniek po ropie naftowej. Nie było oświetlenia namiotów, które zorganizowano dopiero po zakupieniu lamp naftowych. W okolicy brakowało źródeł wody, którą trzeba było dowozić codziennie z dalszej odległości, co przy słabej sieci dróg stwarzało nie lada problemy.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



fot. arch. Automa

7 czerwca 1943 r. – ćwiczenia 3. Dywizji Strzelców Karpackich przed Naczelnym Wodzem. Od prawej stoją: gen. bryg. Stanisław Kopański, dowódca 3. Dywizji, czwarty w pierwszym rzędzie gen. Sikorski, gen. Anders, siódmy gen. Karaszewicz-Tokarzewski. Pokazowe ćwiczenie przed Naczelnym Wodzem wykonała 2. Karpacka Brygada Strzelców z 3 DSK.

Chociaż 3 DSK była najlepiej uzbrojoną i wyposażoną dywizją w Armii Polskiej na Wschodzie, to nadal do pełnego wyposażenia brakowało jej m.in.: 56% działek ppanc., 86% działek pplot., 90% samochodów pancernych, 30% carriersów, 80% samochodów półciężarowych itd. Sprzęt ten dopiero napływał do dywizji. Równocześnie wyposażenie i uzbrojenie otrzymały pozostałe polskie dywizje.

Okres zimowy oddziały polskie spędziły na intensywnym szkoleniu. Oto przebieg jednego z ćwiczeń w relacji pchor. Feliksa Redlarskiego: *Teren jest górzysty. Odbywamy tu długodystansowe marsze piesze na przełaj poprzez wzgórza w rozmokłym gruncie. Nogi oblepione gliną ciężą nieznośnie, a tu trzeba się jeszcze piąć pod górę w pełnym obciążeniu. Batalion odbywa dwa ćwiczenia.*

Jedno – obrona przeciwko nieprzyjacielskiemu natarciu na wzgórza po przeprawie łodziami przez rzekę. Dźwigaliśmy łodzie przeprawowe na barkach w dojeździe do celu przeprawy na drodze długości 7 kilometrów. W oczekiwaniu na ranne natarcie nocujemy w ukryciu. Jest przejmujące zimno. Szczękają nam zęby. Rankiem przy wsparciu własnej artylerii i ckmów przeprowadzamy się przez rzekę. Ten i ów wpada po pas do wody. A potem naprzód kompaniami do natarcia na pierwsze pozycje „nieprzyjaciela”, którym są figury z dykty i blachy. Zdobywamy pozycję za pozycją. [...] Jest chłodno. Łatwiej jest piąć się pod górę. Po ucieczce „nieprzyjaciela” ogień pościgowy. Ćwiczenia kończą się. Za nami pas głębokości około 10 km. Wojsko mocno sfatygowało się. Jest głodne. Ostatni posiłek był poprzedniego dnia w południe.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

fot. arch. Autonu



8 czerwca 1943 r., Pelcana. Orkiestra wraz z kompania honorową 3. Dywizji Strzelców Karpackich w oczekiwaniu na przyjazd gen. Sikorskiego.

Terytorialne rozdzielenie armii

W styczniu 1943 r., gdy armie niemieckie zostały zmuszone do odwrotu, zmniejszył się stan zagrożenia pól naftowych w Persji i Iraku. 6 stycznia nowy dowódca Paiforce gen. Pownall opracował plan obrony, w ramach którego 3. DSK otrzymała rozkaz ufortyfikowania przelęczy na kierunku Rawanduz – Koji Sanjag.

W kwietniu Armia Polska na Wschodzie została przesunięta w rejon Kirkuku – Altun Kupri, a w obszarze Khanaqin – Quizil Ribat pozostało tylko dowództwo bazy i etapów armii. W ten sposób nastąpiło terytorialne rozdzielenie armii.

W momencie przesunięcia armii rozpoczęło się gorące lato. Upał dawał się bardzo we znaki, mimo to prowadzono intensywne ćwiczenia. O warunkach, jakie panowały w trakcie takich ćwiczeń, możemy przeczytać w kronice 1. kompanii 6. Batalionu 3. DSK: *Jesteśmy w najgorętszym miejscu na świecie. Słońce prawie że jest prostopadle nad głową, na bladym seledynie nieba ani jednej chmurki, w powietrzu pozbawionym wilgoci martwa cisza. Termometr wskazuje o g. 12 w południe w namiocie 55 stopni, a na słońcu*

75 stopni C. Żołnierze leżą w namiotach ospali, leniwi, nawet w karty grać nie chcą. Wszyscy nauczyli się cenić wodę, bo zrozumie-li, jaką wartość przedstawia ona na pustyni. Wodę piją tu wszyscy, nawet ci, którzy w swoich krajach wcale jej nie pili, po 6 do 10 litrów dziennie.

27 maja w Kairze wylądował samolot z gen. Sikorskim na pokładzie. Po kilkudniowym pobycie w Kairze, 1 czerwca odleciał on do Kirkuku. W czasie trwającej do 17 czerwca inspekcji Naczelný Wódz odwiedził obozy 3. DSK oraz 5. KDP.

7 czerwca przed gen. Sikorskim pokazowe ćwiczenie przeprowadziła 2. Karpacka Brygada Strzelców z 3 DSK. 8 czerwca odbył się wielki przegląd Armii Polskiej na Wschodzie, w którym uczestniczyły delegacje wszystkich oddziałów armii oraz cała 3. DSK.

W kronice 4. Batalionu Strzelców Karpackich tak opisano pobyt gen. Sikorskiego: *Orkiestra gra hymn karpackiej „Karpacka Brygada”. Gen. Kopański szybkim krokiem przechodzi przed frontem oddziałów. [...] Po chwili hymn państwowy. Pochyliła się sztandar dywizji. Widnieje postać Wodza pełna majestatu i godności. [...] To jest ten, co nas*

wywiódł z ziemi sowieckiej, z niewoli. Wilgotnieją oczy ze wzruszenia. Był nam jak ojciec i jak ojciec do nas przemawia.

2. Korpus

Po zakończeniu inspekcji Naczelny Wódz wydał wiele zarządzeń, z których najważniejszym było wyłonienie z Armii Polskiej na Wschodzie związku taktycznego, który otrzymał nazwę 2. Korpusu.

21 lipca weszła w życie nowa organizacja armii. Nowy Naczelny Wódz gen. br. Kazimierz Sosnkowski powołał dotychczasowego dowódcę 3. DSK gen. Stanisława Kopańskiego na stanowisko szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Do czasu przybycia nowego dowódcy dywizji dowodził płk dypl. Jerzy Jastrzębski. W sierpniu w związku ze zmianami w organizacji Armii Polskiej na Wschodzie oddziały dywizji zostały przeniesione do Palestyny i Libanu. 16 września dowództwo dywizji objął gen. bryg. Bronisław Duch.

Tego samego dnia gen. Anders otrzymał z dowództwa Paiforces rozkaz przesunięcia oddziałów polskich do Palestyny. W tym samym czasie dowódca Middle East gen. Wilson powiadomił dowódcę armii polskiej, iż oczekuje, że 2. Korpus Polski osiągnie gotowość do wypełnienia zadania bojowego na dzień 1 stycznia 1944 r.

W październiku 1943 r. 3. Dywizja została skoncentrowana w Palestynie, a miesiąc później przesunięta do Egiptu. 21 grudnia pierwsze oddziały 3. DSK zostały skierowane do Włoch. Wchodząc do walki, 3. DSK posiadała następujący skład: 1. Brygada Strzelców Karpackich (1, 2, 3 Batalion Strzelców Karpackich); 2. Brygada Strzelców Karpackich (4, 5, 6. Batalion Strzelców Karpackich). Artyleria: 1, 2, 3. Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej; 3. Karpacki Pułk Artylerii Przeciwpancernej; 3. Karpacki Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej;

3. Batalion Saperów; 3. Batalion Łączności; służba zaopatrywania i transportu; służba zdrowia; służba warsztatowo-naprawcza; 3. Karpacki Batalion CKM; Szwadron Żandarmerii; Park Materiałowy; 12. Pułk Ułanów Podolskich.

W listopadzie do 2. Korpusu przybył Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski. Do historii przeszło przemówienie nowego Naczelnego Wodza do żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, w którym zapowiedział wejście 2. Korpusu do walki na froncie włoskim, wskazując na cele walki, która czeka polskich żołnierzy.

7 grudnia zapadła ostateczna decyzja wysłania 2. Korpusu do Włoch.

Monte Cassino

W styczniu 1944 r. 3. DSK obsadziła odcinek obrony nad rzeką Sangro. W czasie pobytu nad Sangro oddziały dywizji prowadziły ożywioną akcję patrolową.

W końcu kwietnia oddziały 3. Dywizji zluzowały oddziały brytyjskiej 11. Brygady Piechoty w masywie Monte Cassino.

11 maja o godz. 23.00 rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. 12 maja po przygotowaniu artyleryjskim na odcinku 3. Dywizji do natarcia ruszyły bataliony 1. Brygady. Po ciężkich walkach 2. Batalion osiągnął wzg. 593, a 1. Batalion wsparty czołgami prowadził zacięte walki w Gardzieli, nie mogąc wyjść w kierunku Massa Albaneta. Wieczorem 12 maja, wobec przewagi wroga, 1. i 2. Batalion otrzymały rozkaz wycofania się na pozycje wyjściowe.

17 maja na odcinku 3. DSK rozpoczęło się drugie natarcie. Do akcji weszły bataliony 2. Brygady. Gen. Duch od początku natarcia cały wysiłek skupił na opanowaniu wzg. 593 i 569. Początkowo 4. Batalionowi udało się wyprzeć Niemców z licznych schronów na grzbiecie 593, jednak samego szczytu nie zdołał zdobyć. Do akcji wszedł 5. Batalion.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



fot. arch. Antoni

*Dowódca 3 DSK gen. Bronisław Duch
przyjima gen. dyw. Władysławowi Andersowi
oznakę rozpoznawczą 3 DSK*

W tym samym czasie 6. Batalion wsparty czołgami Pułku 4. Pancernego likwidował niemieckie bunkry w Gardzieli. W nocy z 17 na 18 maja część oddziałów niemieckich rozpoczęła odwrót w kierunku „Linii Hitlera”. Rankiem 18 maja 5. Batalion opanował szczyt wzg. 593, a 6. Batalion wkroczył na Massa Albaneta. Oddziały polskie nawiązały łączność z jednostkami brytyjskimi. O godz. 10.00 w ruiny klasztoru wszedł patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich. W dniach 22–25 maja 5. Batalion i pododdziały 12. Pułku Ułanów w składzie „Grupy Bob” wzięły udział w walkach o Piedimonte.

Ankona

Po krótkim odpoczynku w pierwszej połowie czerwca 3. Dywizja została przesunięta na odcinek adriatycki. Głównym celem tej operacji było opanowanie Ankony, której port był niezbędny dla aliantów do dalszego prowadzenia działań na tym odcinku frontu. Od 17 czerwca 3. Dywizja rozpoczęła pościg za nieprzyjacielem wzdłuż szosy nr 16. 21 czerwca 1. Brygada Strzelców Kar-

packich z 3. DSK dotarła do rzeki Chienti. Dwa dni później do rzeki doszła 2. Brygada Strzelców Karpackich.

22 czerwca Oddział Operacyjny Sztabu 2 Korpusu wydał wytyczne do działań na Ankonę. W przypadku oporu nieprzyjaciela w rejonie Ankony, 3. DSK wzmocniona 11. PAC i 1. Pułkiem Ułanów Krechowickich, miała prowadzić natarcie wzdłuż wybrzeża morskiego i związać nieprzyjaciela od południa „przy czym po nawiązaniu styczności z obroną nieprzyjaciela w rejonie Ankony – działania [3 DSK] powinny przejawiać główny wysiłek na swym lewym skrzydle dla obejścia obrony i współdziałania z 5 KDP”.

Po ciężkich walkach nad rzeką Chienti 3. Dywizja zajęła Loreto. W drugiej połowie lipca, gdy na odcinku 5. KDP rozstrzygały się losy całej operacji, gen. Anders nakazał rozpoczęcie działań pościgowych 3. DSK, która do tego czasu „trzymała swój odcinek biernie”. Pościg 3. DSK był bardzo szybki, gdyż nieprzyjaciel nie stawiał oporu, wycofując się w kierunku morza. Dzięki temu o godz. 14.30 18 lipca Karpacki Pułk Ułanów wszedł do Ankony. W dalszych działaniach 3. DSK oczyszczanie terenu pomiędzy wybrzeżem morskim a rzeką Esino nie przedstawiało żadnego problemu z uwagi na opuszczenie tego obszaru przez oddziały niemieckie, które pozostawiły na dotychczasowych pozycjach tylko oddziały osłonowe.

Następnie 2. Korpus rozpoczął przygotowania do natarcia na „Linię Gotów”. 5 sierpnia 3. DSK dotarła do rzeki Cesano, gdzie napotkała silny opór wroga. 9 sierpnia 3. Dywizja nacierała na Scapezzano oraz na Santa Lucia i Casa Santinelli i pomimo zaciętego oporu nieprzyjaciela opanowano wyznaczone punkty. Na przełomie sierpnia i września oddziały 3. Dywizji przełamały przedni skraj Linii Gotów.

Jesienią 1944 r. w 2. Korpusie zgodnie z wytycznymi planu rozbudowy wojska,

tw. Planu P organizowano nowe jednostki. W 3. DSK powstała 3. Brygada Strzelców Karpackich. 3. Dywizja wydzieliła także związki dla nowo organizowanej 16. Pomorskiej Brygady Piechoty (miała wejść w skład 2. Dywizji Pancernej). W tym czasie z dywizji odszedł 12. Pułk Ułanów Podolskich, a jego miejsce zajął 7. Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Sosnkowskiego.

Bitwa o Bolonię

W połowie października 2. Korpus został ponownie skierowany na front w Apeninie Emiliańskim. Jednostki polskie otrzymały zadanie osłony zachodniego skrzydła 8. Armii, działającej wzdłuż drogi Nr 9 z Ankony w kierunku Bolonii. 25 października gen. Anders otrzymał zadanie przecięcia drogi Nr 9 pomiędzy Forli a Faenza. W połowie listopada 3. DSK – po ciężkich walkach prowadzonych w strugach deszczu – zagroziła południowemu skrzydłu niemieckiej obrony w rejonie Forli. Pierwsza faza walk 2. Korpusu umożliwiła oddziałom brytyjskim uchwycenie ważnego węzła drogowego w rejonie Forli.

26 listopada 3. DSK wyszła na przedpole Faenzy, a osiem dni później przełamała obronę nieprzyjaciela na rzece Lamone i Sintria, docierając do rzeki Senio.

9 kwietnia 1945 r. rozpoczęła się bitwa o Bolonię, na wysunięte stanowisko dowodzenia 2. Korpusu przybył p.o. Naczelnego Wodza gen. Anders. Polskie natarcie poprzedziło bombardowanie. Na pierwszą linię niemieckiej obrony nad rzeką Senio zrzucono 175 tysięcy bomb 20-funtowych. W trakcie nalotu jedna z fal alianckich bombowców pomyliła wyznaczony rejon i zbombardowała pozycje 2. Brygady Strzelców Karpackich z 3. DSK, której bataliony przygotowywały się do natarcia.

O godz. 19.20 wyruszyło natarcie. 3. DSK i indyjska 8. Dywizja Piechoty musia-

ły zdobyć w pierwszej fazie akcji zachodni wał i dopiero potem przystąpić do forsowania Senio.

10 kwietnia **Zgrupowanie „RUD”** gen. bryg. Klemensa Rudnickiego, w skład którego weszła 3. Brygada Strzelców Karpackich z 3. DSK, zajęło wschodni wał rzeki Senio i rozpoczęło działania w kierunku rzeki Santerno. Pomiedzy rzekami Senio i Santerno nieprzyjaciel pozostawił silne oddziały osłonowe, które w miejscowościach Solarolo i Nuovo stawily zaciekly opór. O świcie 12 kwietnia Zgrupowanie „RUD” zajęło Castel Bolognese. Przez cały dzień bataliony 3. DSK walczyły o przełamanie niemieckich pozycji nad rzeką Santerno. 14 kwietnia Zgrupowanie „RUD” zajęło Imolę.

17 kwietnia dowództwo 8. Armii wydało instrukcję do dalszego natarcia. W tej fazie bitwy 2. Korpus miał zająć przyczółki na rzece Idice w celu osłony lewego skrzydła 8. Armii oraz miał być przygotowany do działań na Bolonię.

Bolonia – ważny węzeł komunikacyjny – znajdowała się poza pasem działania 2. Korpusu i była celem natarcia amerykańskiej 5. Armii. Dopiero po przejściu rzeki Gaiana dowódca 8. Armii zmienił kierunek polskiego natarcia – z zachodniego na północno-zachodni. Gen. Bohusz-Szyszko, obawiając się, że Niemcy, broniąc tego ważnego węzła komunikacyjnego, mogą uderzyć na nieosłonięte skrzydło nacierających oddziałów polskich, postanowił skierować w kierunku Bolonii Zgrupowanie „RUD”.

20 kwietnia gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko wydał rozkazy nakazujące w dniu następnym pościg za nieprzyjacielem. Zgrupowaniu „RUD” przypadło zadanie opanowania Bolonii. O godz. 19.00 do dowództwa 3. Brygady Strzelców Karpackich przyjechał gen. Rudnicki i przekazał płk. dypl. Gustawowi Łowczowskiemu rozkaz prowadzenia pościgu za nieprzyjacielem

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

fot. arch. Autora



Odstąpienie pomnika 3 DSK na wzgórzu 593

w celu osiągnięcia linii S. Sisto – S. Donino – S. Donato oraz skierowania grupy batalionowej do Bolonii w celu zlikwidowania niemieckich punktów oporu w tym mieście, oraz zawieszenia polskiej flagi. Główne zadanie miały wykonać 8. i 9. Batalion wsparte innymi oddziałami. Dowódca 9. Batalionu mjr Leon Firczyk miał wydzielić specjalny oddział pod dowództwem mjr. Józefa Rożańskiego z zadaniem oczyszczenia miasta. Do oddziału na ochotnika dołączył kapelan 3. Brygady ks. Rafał Grządziel, który przyjął na siebie obowiązek tłumacza.

Kiedy czoło 4. kompanii dochodziło do tablicy z napisem „BOLOGNA”, na ostatni pluton 3. kompanii wyszła niemiecka kompania podążająca z południa. Wychylających się zza mgły Niemców pierwsi zauważyli strz. Franciszek Wohler i strz. Panach i natychmiast otworzyli ogień z lkm i Thomsona. Pluton (ppor. Bogumił Witkowski) szybko rozwinął się, po czym wywiązała się walka ogniowa również na granaty. Wzięto 28 jeńców, reszta uciekła, pozostawiając 3 zabitych i 5 rannych. [...] Po wejściu do miasta kompanie postępowały po obu stronach ulic pod domami. W pobliżu koszar „Bigata Nera” kompanie otrzymały ogień broni maszynowej z okien budynku, kilka serii oddanych w okna przywróciły spokój. Niebawem charakter marszu uległ całkowitemu przeobrażeniu. Żołnierze szli otoczeni masą wiwatującej cywilnej ludności i obsypywani kwiatami. Plac przed

ratuszem, gdzie kompanie zatrzymały się, wypełniły tłumy ludności.

Do budynku weszli mjr Rożański i ks. kap. Grzondziel i tam w sali obrad zarząd miasta oddał im gmach do dyspozycji. Po wywieszeniu biało-czerwonej chorągwi z balkonu ks. Grzondziel przemówił w języku włoskim do zebranych na dziedzińcu – „Polacy przynoszą wam wolność. Pragniemy, by panował w mieście spokój i porządek. Niech żyje wolna Italia! Niech żyje Bolonia!” – W odpowiedzi z tłumy podniosły się okrzyki – „Niech żyje Polska! Niech żyją Polacy!” Niestrudzony ks. Grzondziel pospieszył teraz na najwyższą wieżę miasta Torre Asinelli, by na niej wywiesić drugą polską chorągiew. Była godzina 06.15 dnia 21 kwietnia 1945 roku.

Meldunek o wejściu 9. Batalionu do miasta i uprzedzeniu Amerykanów wywołały radość w dowództwie 8. Armii.

O godz. 8.00 do centrum miasta dotarły amerykańskie czołgi. Ich dowódca był zdziwiony, że miasto już zostało opanowane. Wkrótce po nich pojawiły się oddziały włoskich partyzantów. *Przed ratuszem stały w wyrównanych szeregach kompanie 3 i 4 [z] 9 Batalionu, twarze żołnierzy były roześmiane, radość biła z ich zaczerwienionych oczu. Wszyscy składali im gratulacje i chyba wszystkim nasuwała się myśl i żal do losu, że zdobyli wdzięczność witającej ich Bolonii, a nie Krakowa, Cieszyna czy Śącza. Gdyby to sypały się na nich kwiaty z polskich łąk, rzucając rękoma polskich dzieci i polskich dziewcząt! Los zrzucił jednak inaczej. W ratuszu wystawiono złotą księgę miasta z prośbą, by się do niej wpisywali wszyscy przybywający dowódcy.*

Bitwa o Bolonię była ostatnią bitwą 3. Dywizji Strzelców Karpackich w II wojnie światowej. Dywizja pozostała jeszcze przez ponad rok we Włoszech, a następnie została przewieziona do Wielkiej Brytanii, gdzie została rozwiązana. ■

30-lecie Straży Granicznej



fot. Straż Graniczna

16 maja tego roku Straż Graniczna będzie obchodziła 31. rocznicę powołania. Przez ponad trzydzieści lat swojego trwania realizowała ciężką służbę w ochronie granicy państwowej, ciągle dostosowując się do zmieniającej się sytuacji. Obecnie wzdłuż naszej wschodniej granicy a szczególnie na odcinku Nadbużańskiego OSG trwa kryzys o charakterze humanitarnym. Uciekający przed koszmarem wojny uchodźcy z Ukrainy wymagają kompleksowej opieki, która rozpoczyna się już w pasie przygranicznym, zabezpieczana przez polską Straż Graniczną. W obliczu ostatnich wydarzeń związanych z rosyjską agresją na Ukrainę, służba ta stała się niezwykle ciężka i odpowiedzialna, może też stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia pełniących ją funkcjonariuszy. Mimo to będą oni pełnić ją dalej i stać na straży bezpieczeństwa Polski.

W maju 2016 r. podpisano również **porozumienie o współpracy między Strażą Graniczną a Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej**. Zainicjowano wspólne działania związane z kultywowaniem tradycji polskich formacji granicznych oraz zachowaniem miejsc pamięci narodowej, oraz cmentarzy wojennych, na których spoczywają żołnierze AK oraz żołnierze i funkcjonariusze formacji granicznych RP. Dzięki porozumieniu obie strony będą również mogły wspierać się w przedsięwzięciach mających na celu promowanie postaw patriotycznych i proobronnych młodzieży i całego społeczeństwa.

Red.

fot. Straż Graniczna



Straż Graniczna w latach 1991-2021

Grzegorz Cwyl

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku doszło do przemian politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej i zmian ustrojowych w naszej ojczyźnie. Efekty tych zmian rzutowały również na sposób ochrony granicy państwowej oraz na formację, która ją strzeże.

W okresie PRL polskich granic strzegły Wojska Ochrony Pogranicza utworzone na podstawie rozkazu Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego nr 0245 z dnia 13 września 1945 r. Ochrona granicy była wtedy realizowana przez formację zorganizowaną i działającą na wzór wojskowy. Tymczasem zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna wymusiła zmianę sposobu ochrony granicy na prowadzoną w systemie policyjnym i taka też miał być nowa formacja.

Rozpoczęta dyskusja na temat nowej koncepcji ochrony granicy państwowej toczyła się głównie w Dowództwie Wojsk Ochrony Pogranicza i Akademii Spraw Wewnętrz-

nych. Ostatecznie ustalone w ten sposób projekty ustaw o ochronie granicy oraz o Straży Granicznej, których głównym autorem był płk Ryszard Dobrowolski, ówczesny Szef Oddziału Prawnego i Administracji Granic Dowództwa WOP, po ustaleniach międzyresortowych i przyjęciu przez Radę Ministrów, trafiły pod obrady Sejmu.

Powołanie Straży Granicznej

Straż Graniczna została powołana ustawą z dnia 12 października 1990 r. o Straży Granicznej. Miała to być formacja policyjna. Nazwą i policyjnym charakterem nawiązywała do tradycji przedwojennych.

30-lecie Straży Granicznej

Powołanie nowej formacji granicznej nie oznaczało jednak, że natychmiast przejęła ona odpowiedzialność za ochronę polskich granic. Było to niemożliwe ze względu na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego państwa. Dlatego ustawodawca w ustawie o Straży Granicznej przewidywał sześciomiesięczny okres na zorganizowanie nowej służby. W tym okresie służbę nadal miały pełnić Wojska Ochrony Pogranicza. Nie był to zbyt długi czas i prace nad stworzeniem Straży Granicznej podjęto bardzo szybko.

Minister Spraw Wewnętrznych Krzysztof Kozłowski powołał do tego celu 13-osobowy zespół pod przewodnictwem płk. Marka Lisieckiego, który pełnił równocześnie funkcję doradcy ministra. Ułatwiało to prace zespołu w sferze decyzyjnej. 30 listopada 1990 r. płk Lisiecki został mianowany Komendantem Głównym Straży Granicznej. Sześciomiesięczny termin organizacji formacji (licząc od 19 listopada 1990 r., a więc od dnia wejścia w życie ustawy o Straży Granicznej) oznaczał, iż musiała ona zostać sformowana do 19 maja 1991 r. Ostatecznie udało się przyspieszyć ten proces i Straż Graniczna mogła objąć służbę na granicy już nieco wcześniej.

16 maja 1991 r. Minister Spraw Wewnętrznych Henryk Majewski wydał zarządzenie nr 47/91 w sprawie zorganizowania Straży Granicznej i rozformowania Wojsk Ochrony Pogranicza, w którym stwierdzał, że z dniem 16 maja 1991 r. Straż Graniczna została zorganizowana, równocześnie z dniem 15 maja rozformowano jednostki WOP. Żołnierze mieli odejść do rezerwy, a ochronę granicy mieli przejąć funkcjonariusze nowej formacji. Dzień 16 maja stał się w kolejnych latach Świętem Straży Granicznej.

Komendant Główny SG zarządzeniem nr 021 z 7 maja 1991 r. w sprawie rozwiąza-

nia jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza oraz utworzenia jednostek organizacyjnych Straży Granicznej powołał do życia z dniem 16 maja 1991 r. Komendę Główną Straży Granicznej i 13 jednostek organizacyjnych zwanych oddziałami:

- Karpacki Oddział SG w Nowym Sączu;
- Beskidzki Oddział Straży Granicznej w Cieszynie;
- Śląski Oddział SG w Raciborzu;
- Sudecki Oddział SG w Kłodzku;
- Łużycki Oddział SG w Lubaniu Śląskim;
- Lubuski Oddział SG w Krośnie Odrzańskim;
- Pomorski Oddział SG w Szczecinie;
- Bałtycki Oddział SG w Koszalinie;
- Kaszubski Oddział SG w Koszalinie;
- Warmińsko-Mazurski Oddział SG w Kętrzynie;
- Podlaski Oddział SG w Białymstoku;
- Nadbużański Oddział SG w Chełmie;
- Bieszczadzki Oddział SG w Przemyślu.

Ponadto zarządzeniem tym utworzono jeszcze:

- Oddział Administracyjno-Gospodarczy Komendy Głównej SG;
- Graniczną Placówkę Kontrolną SG Portu Lotniczego Warszawa Okęcie;
- Reprezentacyjny Zespół Artystyczny SG „Granica”;
- Orkiestrę reprezentacyjną SG w Nowym Sączu;
- Centrum Szkolenia SG w Kętrzynie;
- Ośrodek Szkolenia SG w Krośnie Odrzańskim;
- Ośrodek Szkolenia SG w Koszalinie;
- Ośrodek Tresury Psów Służbowych w Żarce;
- Ośrodek Szkolenia Sportowego SG w Szklarskiej Porębie;
- Archiwum Straży Granicznej w Kętrzynie.

Zasoby SG

Według zarządzenia Straż Graniczna liczyła 13362 funkcjonariuszy i 1261 pracowników cywilnych (według ówczesne-

30-lecie Straży Granicznej

go nazewnictwa – pracowników urzędów państwowych). Ten stan jednak szybko się zmienił i 1 czerwca 1992 r. Straż Graniczna liczyła 6089 funkcjonariuszy służby stałej (co stanowiło 59% stanu etatowego), 6359 funkcjonariuszy służby kandydackiej, czyli poborowych, którzy obowiązkową służbę wojskową odbywali w ramach SG (84% stanu etatowego). W stosunku do etatów WOP stanowiło to znaczne odchudzenie. Ponadto struktura etatowa SG przewidywała spłaszczenia struktury dowodzenia na trójstopniową: Komendant Główny SG – Komendant Oddziału SG – Komendant granicznej placówki kontrolnej / strażnicy / dywizjonu SG oraz jej częściowej decentralizacji. Zamierzano ograniczyć etaty oficerskie tylko do tych, które wiązały się z pracą kierowniczo-dowódczą. Natomiast kościec struktury etatowej SG miał stanowić korpus chorążych. Do służby mogli zgłosić swój akces żołnierze WOP, jednak musieli oni przejść weryfikacje dokonywaną przez powołane do tego celu zespoły. O przyjęciu lub odmowie przyjęcia do SG byłych żołnierzy WOP miała decydować ich postawa moralna i patriotyczna. W wyniku tak prowadzonej weryfikacji do Straży Granicznej w poszczególnych jednostkach zostało zakwalifikowanych 50-85% żołnierzy WOP. Reszta została zwolniona do rezerwy, podjęła służbę w innym oddziale, innej służbie lub w Wojsku Polskim.

Struktura SG

Ówczesna struktura dopasowana była do istniejących zagrożeń. Na czele stał Komendant Główny SG, który kierował formacją przy pomocy podporządkowanego mu urzędu, jakim była Komenda Główna Straży Granicznej. Składała się ona z dziewięciu komórek organizacyjnych zwanych „Biurami”. Podobną rolę, tylko w skali lokalnej, odgrywali komendanci oddziałów, którzy

mieli do swojej dyspozycji komendę oddziału, która była zorganizowana podobnie do komendy głównej, tutaj jednak zamiast „Biur” były „Wydziały”. Każda komenda posiadała kompanie odwodowe, które były przygotowane do ewentualnego wzmocnienia bezpośredniej ochrony granicy oraz do działań specjalnych. Organami terenowymi najniższego szczebla, były graniczne placówki kontrolne i strażnice. GPK oprócz ochrony odcinków linii granicy, obsługiwały też ruch graniczny na przejściach granicznych. Strażnice miały za zadanie ochronę odcinków linii granicy bez przejść granicznych. Na początku istnienia formacji istniało 147 strażnic i 55 granicznych placówek kontrolnych.

Konieczność zmian wobec pojawiających się zagrożeń

Od początku istnienia Straż Graniczna zmagala się z dużymi problemami wynikającymi ze zmieniających się zagrożeń oraz z konieczności dopasowania się do otaczającej rzeczywistości. Znaczną grupę stanowili funkcjonariusze służby kandydackiej, a więc dosyć wąskiej specjalizacji. Główną formą pełnienia służby były patrole graniczne (bardzo często realizowane na pieszo) oraz kontrola ruchu granicznego w przejściach granicznych. Wyposażenie w nowoczesny sprzęt było na niskim poziomie, stąd w początkowym okresie istnienia formacji funkcjonariusz musiał, w znacznie większym stopniu niż dzisiaj, polegać na własnej spostrzegawczości, doświadczeniu i refleksie.

Problemem była też odziedziczona po Wojskach Ochrony Pogranicza infrastruktura, która była nastawiona na ochronę zachodniej granicy. Na wschodzie była ona znacznie uboższa. Dość powiedzieć, że z chwilą przejścia zadań ochrony granicy wschodniej RP przez Straż Graniczną

30-lecie Straży Granicznej



fot. Straż Graniczna

Morski Oddział Straży Granicznej

istniało na niej tylko 28 strażnic. Obsada etatowa była bardzo niska, a długość ochraniającego odcinka liczyła od 20 do 100 km. Średnio było to 44 km. Dla porównania średnia długość ochraniającego odcinka dla granicy z Czechosłowacją wynosiła 18 km, a z Niemcami tylko 14 km. Strategicznym zadaniem stało się zatem stopniowe wzmocnienie ochrony granicy wschodniej. Zamierzano to uzyskać poprzez stawianie nowych strażnic i granicznych placówek kontrolnych. W mozolnym procesie uszczelniania granicy wschodniej sukcesywnie powstawały tam nowe strażnice, natomiast na granicy zachodniej i południowej ograniczono infrastrukturę graniczną.

Fakt, iż granica musi być nieustannie chroniona, nie ułatwiał prac reorganizacyjnych i przystosowywania się do nowych warunków. Dodatkowo bardzo wzrósł ruch graniczny: w 1991 r. o 40%, w tym ruch pojazdów zwiększył się o 80%, w stosunku do roku poprzedniego. W roku 1991 funkcjonariusze Straży Granicznej odprawili 118 mln podróżnych i 24 miliony środków lokomocji. Wiązało się to też, niestety, ze wzro-

stem przestępczości. Miało to swoje odzwierciedlenie w statystykach. Funkcjonariusze SG w tym samym roku zatrzymali 13,5 tys. przestępców granicznych, ujawnili przemyt o wartości 33 mln zł i wyciągnęli z morza 3 km kłusowniczych sieci rybackich.

Reorganizacja struktur

Struktura SG cały czas ulegała transformacji, dostosowując się do pojawiających się zagrożeń. Najpierw zmiany dotknęły morskiego odcinka granicy. W czasach WOP granicą tą ochraniały trzy brygady WOP, jednak tylko na lądzie, natomiast morską ochronę zapewniała Morska Brygada Okrętów Pogranicza, która funkcjonowała w strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej. Po powołaniu Straży Granicznej brygady WOP zmieniły nazwę i weszły w skład nowej formacji. Brygady okrętów to nie dotyczyło. Ostatecznie MBOP weszła w skład SG 1 sierpnia 1991 r. jako Morski Oddział Straży Granicznej. Nadal pozostały jednak trzy oddziały mające chronić wybrzeża, natomiast MOSG miał operować wyłącznie na morzu. Wkrótce jednak miało się to zmienić.

30-lecie Straży Granicznej

fot. Straż Graniczna



12 marca 1992 roku Komendant Główny SG rozformował Bałtycki i Kaszubski Oddział Straży Granicznej – zostały „wchłonięte” przez Morski Oddział SG, który przejął ochronę tych odcinków granicy. W ten sposób został utworzony oddział SG, który łączył komponenty: lądowy i morski. W Koszalinie na bazie rozformowanych: Bałtyckiego OSG i Ośrodka SG powstał, 19 marca 1992 roku, Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej. Tym sposobem ograniczono liczbę jednostek organizacyjnych SG strzegących polskiego wybrzeża. Oprócz Morskiego OSG został na razie Pomorski OSG.

Kolejnym oddziałem, który w wyniku kolejnej reorganizacji został rozformowany, był Beskidzki OSG, który zniesiono z końcem 1998 r. Jego siły i środki oraz infrastrukturę przejęły Karpacki i Śląski OSG. Reorganizacja ochrony granicy zachodniej i południowej trwała nadal. 31 grudnia 2009 r. zlikwidowano Łużycki Oddział Straży Granicznej, jego aktywa zostały przekazane do Sudeckiego OSG w Kłodzku.

Zmiany objęły również granicę morską. Z początkiem października 2009 r. Pomorski OSG z siedzibą w Szczecinie został postawiony w stan likwidacji, a ostatecznie z końcem 2009 r. został rozformowany.

Odcinek granicy ochraniający przez tę jednostkę organizacyjną został przejęty przez Nadodrzański OSG. Była to nowa jednostka, która powstała 1 czerwca 2009 r. w wyniku przemianowania Lubuskiego OSG. Oddział ten przejął ostatecznie odpowiedzialność za ochronę granicy z Niemcami. Stało się to 16 listopada 2013 r., po zniesieniu dzień wcześniej Sudeckiego OSG. Siedzibą Komendanta Nadodrzańskiego OSG zostało Krosno Odrzańskie.

Zmiany nie ominęły też granicy południowej. Powstał tam Śląsko-Małopolski OSG z siedzibą w Raciborzu, który zastąpił Śląski i Karpacki OSG w ochronie granicy z Czechami oraz Słowacją. W Nowym Sączu został utworzony Karpacki Ośrodek Wsparcia SG. W tym momencie na granicy zachodniej funkcjonował Nadodrzański OSG, granicę morską ochraniał Morski OSG, natomiast granicę czeskiej i słowackiej Śląsko-Małopolski OSG. Jednak już 16 maja 2016 r. odstąpiono od takiego podziału, likwidując Oddział Śląsko-Małopolski i przywracając tym samym poprzednie – Śląski i Karpacki.

Ochronę granicy wschodniej ominęły takie zawirowania. Jej ochronę zapewniają dzisiaj te same jednostki organizacyjne, które były określone w zarządzeniu Komendant

30-lecie Straży Granicznej

Głównego Straży Granicznej nr 021 z dnia 7 maja 1991 roku. Dostosowywanie struktury do zadań polegało tutaj jedynie na tworzeniu nowych placówek i skracaniu ich odcinków odpowiedzialności służbowej. Niewielkie zwijanie przeszedł tylko Podlaski OSG na granicy z Litwą, gdy oba kraje znalazły się w strukturach Schengen.

Odziedziczona po strukturach WOP infrastruktura pozwalała tylko na ochronę granicy, jednak przed Strażą Graniczną zostały postawione zadania, których realizacja wymagała od funkcjonariuszy SG działania również wewnątrz kraju, nawet w miejscach pozornie niepowiązanych z przekraczaniem granicy państwowej. Początkowo w głębi kraju znajdowała się tylko placówka (GPK) Warszawa Okęcie, podległa bezpośrednio Komendantowi Głównemu SG. Już wkrótce miało to się zmienić. 15 września 2004 r. powstał Nadwiślański Oddział Straży Granicznej z siedzibą w Warszawie. Jest to jedyna jednostka organizacyjna Straży Granicznej, która nie ma bezpośredniego styku z lądową granicą państwa, jeśli pominąć placówki usytuowane na lotniskach. Początkowo zasięg Nadwiślańskiego OSG obejmował pięć województw: mazowieckie, świętokrzyskie, łódzkie, wielkopolskie i kujawsko-pomorskie. Kolejne transformacje sprawiły, że dzisiaj oddział ten obejmuje trzy centralne województwa – mazowieckie (cały czas bez powiatu łosickiego), łódzkie i kujawsko-pomorskie.

W 2005 roku nastąpiła zmiana nazewnictwa granicznych jednostek organizacyjnych, dotychczasowe strażnice i graniczne placówki kontrolne stały się placówkami Straży Granicznej. To nazewnictwo obowiązuje do dzisiaj.

Szkolnictwo SG

Reorganizacje nie ominęły też szkolnictwa Straży Granicznej. Początkowo w SG

istniało pięć ośrodków szkolenia: Centrum Szkolenia SG w Kętrzynie, Ośrodek Szkolenia SG w Krośnie Odrzańskim i w Koszalinie, Ośrodek Tresury Psów Służbowych SG w Żarce oraz Ośrodek Szkolenia Sportowego SG w Szklarskiej Porębie. Ta sytuacja nie trwała jednak długo.

W niespełna rok po powołaniu SG, 19 marca 1992 r. rozpoczął swoją działalność Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie – w zabytkowych XIX wiecznych koszarach po likwidacji Bałtyckiego Oddziału SG oraz Ośrodka Szkolenia.

Ośrodek Tresury Psów Służbowych został przeniesiony do miejscowości Lubań i po likwidacji Łużyckiego OSG i w oparciu o jego kadre, przekształcił się w Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu. W struktury OSS SG wchłonięty został też Ośrodek Szkolenia Specjalistycznego.

Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie nie przechodziło tak gwałtownych zmian, gdyż będąc już dawno związane z ziemią kętrzyńską (od 1949 r. gdy przeniesiono tam ośrodek szkolenia WOP), pozostało na tym samym miejscu. Ośrodek Szkolenia SG w Krośnie Odrzańskim został rozformowany.

UE i Schengen

Przez ostatnie 30 lat Straż Graniczna mierzyła się z wieloma problemami, których rozwiązanie często stawiało nowe wyzwania przed funkcjonariuszami – zmuszało do szybkiego przystosowania wyposażenia, struktur i procedur. Początkowo największym problemem był wzrost przestępczości granicznej związanej ze zwiększonym ruchem osobowym i towarowym na przejściach granicznych – szczególnie w pierwszej połowie lat 90. Później jednak, po rozpoczęciu starań o przyjęcie Polski do struktury Unii Europejskiej, nastąpiła konieczność

30-lecie Straży Granicznej

fot. Straż Graniczna



przystosowania się do działania w ramach tych struktur. Jedną z takich zmian było uzawodowienie całej formacji, co oznaczało, że nie będzie już można spotkać patrolującego granicę państwową funkcjonariusza służby kandydackiej. Wszyscy funkcjonariusze SG są dzisiaj osobami na stałe związanymi ze swoją formacją.

Przystąpienie Polski do traktatu z Schengen z kolei oznaczało ogromne zmiany w procedurach granicznych oraz konieczność kolejnego dostosowania struktur. Ostatecznie Polska weszła do traktatu Schengen 21 grudnia 2007 r. Oczywiście zniesienie kontroli granicznych na niektórych granicach, nie oznaczało, że Straż Graniczna całkowicie zniknęła z krajobrazu zachodniej i południowej Polski. Ograniczenie ilości placówek i ich obsady kadrowej nie przekreśliło dorobku SG. Nie zabrakło też zadań, których realizacja wymagała obecności funkcjonariuszy w tym rejonie. Kontrola legalności pobytu i zatrudnienie obcokrajowców, czynności operacyjno-rozpoznawcze, ale również dbanie o znaki i infrastrukturę graniczną – stanowiło codzienny wysiłek funkcjonariuszy placówek, które do tej pory zajmowały się ochroną linii zachodniej granicy. Przystąpienie do Schengen nie oznaczało bowiem, że granica znik-

nęła. Zniknęły jedynie codzienne kontrole graniczne tak typowe dla wszystkich przejść granicznych.

Szybko również okazało się, że Straż Graniczna na zachodniej granicy jest niezbędna, w szczególności po decyzjach o przywróceniu na granicach wewnętrznych UE kontroli w związku z wydarzeniami takimi jak: wizyta Ojca Świętego, Szczyt NATO czy szczyt klimatyczny. Prawdziwym sprawdzianem dla Straży Granicznej był również wybuch pandemii Covid19 w 2020 r. Wtedy zamknięcie granic było najważniejszym zadaniem SG od lat. Nie tylko przywrócono kontrole graniczne na granicach wewnętrznych UE, ale także zaostrzono możliwości wjazdu i wyjazdu z RP. Zaistniała wręcz konieczność wzmocnienia niektórych placówek – dotyczyło to szczególnie granicy południowej i zachodniej. Graniczne jednostki organizacyjne zostały wzmocnione funkcjonariuszami z głębi kraju lub z jednostek ze wschodu Polski. Dotyczyło to też funkcjonariuszy z centrali, czyli Komendy Głównej. Na szczęście potrzeba wzmocnienia ochrony granicy na zachodzie i południu nie trwała zbyt długo.

2021 rok przyniósł najcięższe, jak do tej pory, zadania dla Straży Granicznej, a wcześniejsze doświadczenia wynikające ze sposobu realizacji wzmocnienia ochrony granicy, mogło się teraz przydać. Otóż niespodziewanie wzmogła się presja migracyjna na wschodnią granicę Polski. Działo się to na odcinku Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej. Do tej pory nie był to szczególnie niespokojny odcinek, który wymagałby

30-lecie Straży Granicznej



fot. Straż Graniczna

dotatkowego nadzoru. W wyniku decyzji władz Białorusi granicę na tym odcinku próbowały przekraczać nielegalnie tysiące migrantów. Robili to na wiele sposobów, nie starając się uzyskać statusu uchodźcy w Polsce lub kierując się na przejścia graniczne. Próby naruszenia granicy dotyczyły jej odcinków „zielonych” lub siłowego przekroczenia linii granicy na przejściu granicznym w Kuźnicy Białostockiej. Większość tych działań została zażegnana i nienaruszalność granicy państwowej została zachowana. Do pomocy Straży Granicznej zostały skierowane duże siły Wojska Polskiego i Policji. Również w tym przypadku funkcjonariusze Podlaskiego OSG zostali wzmocnieni przez funkcjonariuszy KGSG oraz innych jednostek organizacyjnych. Do dzisiaj trwa napór migracyjny, a jego końca nie można być pewnym. Ministerstwo Obrony Narodowej podjęło decyzję o budowie płotu na linii granicy w rejonie odpowiedzialności Podlaskiego OSG.

Niestety na odcinku Nadbużańskiego OSG trwa aktualnie kolejny kryzys o cha-

rakterze humanitarnym. Uciekający przed koszmarem wojny uchodźcy z Ukrainy wymagają naszego wsparcia. Straż Graniczna stara się, by przekraczanie granicy przez obywateli ukraińskich trwało jak najkrócej i aby uchodźcy, z których większość stanowią kobiety i dzieci, mogli szybko znaleźć bezpieczne schronienie. Również ten kryzys trwa i trudno wyrokować, jak i kiedy się skończy.

Straż Graniczna przez trzydzieści lat swojego istnienia realizowała trudną służbę w ochronie granicy państwowej. Ciągłe dostosowuje się do zmieniających się warunków i potrzeb proobronnych. Jak pokazują ostatnie wydarzenia, służba ta niejednokrotnie stanowi również zagrożenie dla życia i zdrowia pełniących ją funkcjonariuszy. Mimo to będą oni z dumą kontynuować swą służbę i stać na straży bezpieczeństwa Polski.

*Autor jest starszym specjalistą
Samodzielnej Sekcji Promocji
i Historii Formacji*

*Biura Prezydyjalnego Komendy Głównej
Straży Granicznej*

Powstanie Warszawskie na znaczkach Poczty Konfederacji Polski Niepodległej i innych podziemnych Pocz

Lesław J. Welker

Podobne znaczki do wydawanych przez Poczta Solidarności wydawała też Poczta Konfederacji Polski Niepodległej. Te najbardziej znane znaczki tej Poczty pochodzą z końca lat 80.

W 1988 r. Poczta ta upamiętniła trzema arkuszami oficerów KG AK, którzy potem byli uczestnikami Powstania Warszawskiego (w kolejności jak w arkuszach): płk. Antoniego Sanojcę ps. „Kortum” – szefa Oddziału I, gen. Tadeusza Komorowskiego ps. „Bór” – dowódcę AK, płk. Józefa Szostaka ps. „Filip” – szefa Oddz. III, płk. Kazimierza Iranek-Osmeckiego ps. „Heller” – szefa Oddz. II, ppłk. Jana Szypowskiego ps. „Leśnik” – szefa Oddz. IV, płk. Jana Rzepeckiego ps. „Prezes” – szefa Oddz. VI, gen. Tadeusza Pęcznińskiego ps. „Grzegorz” – szefa Sztabu KG, płk. Kazimierza Pluta-Czachowskiego ps. „Kuczaba” – szefa Oddz. V, ppłk. Ludwika Muzyczkę ps. „Benedykt” – szefa Biur Wojskowych KG, ppłk. Stanisława Thuna ps. „Leszcz” – szefa Oddz. VII, por. Bernarda Zakrzewskiego ps. „Hipolit” – szefa Wydz. Bezpieczeństwa, gen. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek” – z-cę szefa Sztabu KG, ppłk. Jana Mazurkiewicza ps. „Radosław” – szefa Kierownictwa Dywersji, płk. Józefa Koczwarę ps. „Zbigniew” – szefa WSOP i płk. Konrada Zielińskiego ps. „Karol” – szefa Służby Sprawiedliwości KG.



Znaczki z tych arkuszy wydano również osobno, na kolorowym papierze. Wszystkie o nominale 50 zł.



Pamięć i tożsamość



Rok później została wydana seria składająca się z 10 znaczków „Obwody Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej” i portrety: komendanta Okręgu Warszawskiego AK i dowódcy Powstania Warszawskiego płk. gen. Antoniego Chruściela ps. „Monter” oraz komendantów Obwodów Warszawy: płk. Edwarda Pfeiffera ps. „Radwan” – komendanta Obwodu I Śródmieście, płk. Mieczysława Niedzielskiego ps. „Sadownik” – komendanta Obwodu II Żoliborz, ppłk. Jana Tarnowskiego ps. „Waligóra” – komendanta Obwodu III Wola, Mieczysława Sokołowskiego ps. „Grzymała” – komendanta Obwodu IV Ochota, ppłk. Aleksandra Hryniewiczza – komendanta Obwodu V Mokotów, Antoniego Żurowskiego ps. „Bober” – komendanta Obwodu VI Praga, ppłk. Kazimierza Krzyżaka ps. „Kartuz” – komendanta Obwodu VII Warszawa Powiat, mjr. Stanisława Babiarsza ps. „Wysocki” – komendanta Obwodu VIII Okęcie. Znaczek tytułowy o nominale 120 zł, pozostałe o jednakowym nominale 80 zł, wydrukowane zostały na papierze w różnych kolorach.

Upamiętniono i samo Powstanie Warszawskie – znaczkiem z płonącą na tle ruin „kotwicą”.



Upamiętniono też kawalerów Orderu Virtuti Militari – na trzytnastu znaczkach o nominale 100 zł przedstawiono również tych sześciu z Powstania Warszawskiego: gen. Augusta Emila Fieldorfa ps. „Nil”, gen. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek”, płk. Jana Gorazdowskiego ps. „Wolański”, mjr. Bolesława Kontryma ps. „Żmudzin”, rtm. Witolda Pileckiego ps. „Tomasz Serafiński” i sierż. pchor. Jana Rodowicza ps. „Anoda”. Wszyscy przeżyli Powstanie, ale już po wojnie zostali zamordowani w kazamatach NKWD i „rodzimego” UB. Dlatego znaczki te wizerunkowo nawiązują do klepsydr.



Pamięć i tożsamość



Po wielu latach podobny los spotkał innego uczestnika Powstania, wówczas działacza opozycji antykomunistycznej ks. Stefana Niedziela. Jego podobiznę pokazano w serii składającej się z 3 znaczków – księży zamordowanych w PRL przez „nieznanych sprawców”.



Kolejna seria upamiętniła Jana Nowaka-Jeziorańskiego ps. „Zych” – emisariusza KG AK do Naczelnego Wodza, ale i Powstańca Warszawskiego.



W tym samym roku ładną kopertą z okolicznościowym stemplem upamiętniono 45. Rocznicę Wybuchu Powstania.

Pośrednio upamiętniono również Akcję „Burza”, a zatem i Powstanie Warszawskie, znaczkiem o nominale 100 zł opisanym jako: „Od Konfederacji Barskiej do Konfederacji Polski Niepodległej”, z wizerunkiem orła wojskowego, z literami „AK” na wewnętrznej tarczy tarczy amazonki i datą „1944” pod nim.

Pamięć i tożsamość



W tym samym roku ukazał się znaczek z okazji 10. rocznicy powstania KPN z wizerunkiem orła wojskowego ze skrótami: „SZP–ZWZ–AK”, nawiązującymi do Powstania.

6-znaczkowym arkuszem pt. „50 lat walki o Niepodległość” (w latach 1939–1989) upamiętniono m.in. Służbę Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajową i wizerunkiem kotwicy – całe Polskie Państwo Podziemne. Znaczki posiadały nominal 50 zł i były szare, podobnie jak tamte lata.



Poczta Niezależna wyemitowała 2 arkusze po 20 znaczków o nominale 750 zł. Były to znaczki z odznakami oddziałów powstańczych, w tym i batalionu „Czwartaków” AL. Chociaż pierwsza odznaka z tej serii to Odznaka Pamiętkowa Armii Krajowej (poprzedniczka Krzyża AK) ustanowiona w 1946 r., więc z Powstaniem związana tylko symbolicznie.



W 1985 r. ukazały się 3 znaczki (zielony, niebieski i czarny) o nominale 35 zł, poświęcone Powstaniu Warszawskiemu, z wizerunkiem postrzelonego biało-czerwonego sztandaru nad ruinami Warszawy. Były one sygnowane „NPP” (Niezależna Poczta Polska ?).

Wydawnictwo Niezłomni (NZS) upamiętniło 45. rocznicę wybuchu Powstania blokiem o nominale 400 zł, przedstawiającym siedzącego na bruku i zmęczonego walką młodocianego Powstańca.

Pamięć i tożsamość



Hufiec ZHP Gdańsk Wrzeszcz wyemitował bloczek „Na tropie bohatera” z sześcioma znaczkami bez nominału, a poświęconymi walkom żołnierza polskiego na różnych frontach II Wojny, w tym i w Powstaniu Warszawskim.

Poczta Polowa Niezłomni wydała 2 arkusze po 8 znaczków o nominale 500 zł z odznakami oddziałów Powstania Warszawskiego.

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że wszystkie znaczki tych Pocz – Solidarność, KPN i innych – były drukowane i rozprowadzane w warunkach, gdy za tę działalność można było trafić na lata za czerwone kraty. Znaczki te były nie tylko upamiętnieniem Powstania, ale i cegiełkami na prowadzenie działalności opozycyjnej mającej na celu odzyskanie Niepodległości. Po latach są cenną pamiątką tamtych dni, o czym przypominają organizowane wystawy filatelistyczne. ■





foto: Piotr Liszka / IPN

Ogólnopolskie tournée wystawy

Wystawa przygotowana została przez Instytut Pamięi Narodowej z okazji przypadającej w tym roku 80. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Katowice są trzecim miastem w Polsce, zaraz po Krakowie i Kielcach, w trwającym do lutego 2023 r. ogólnopolskim tournée wystawy.

Ekspozycja będzie prezentowana w Katowicach do 22 kwietnia 2022 r. pod pomnikiem Harcerzy Września na placu Obrońców Katowic (rejon katowickiego Rynku).

Otwarcia wystawy 30 marca 2022 r. dokonali dr Andrzej Sznajder, Dyrektor Oddziału IPN w Katowicach oraz Ryszard Mozgól, Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN Katowicach. W wydarzeniu oprócz młodzieży ze Szkolnych Klubów Historycznych im. Armii Krajowej wzięli udział kombatanci z prezesem koła ŚZŻAK Katowice por. Kazimierzem Służewskim, zastępca naczelnika Wydziału Kultury Urzędu Miasta Katowice Jowita Hercig, Dyrektor Muze-

um Powstań Śląskich dr Andrzej Drogoń, przedstawiciele organizacji pozarządowych działających w woj. śląskim oraz mieszkańcy Katowic.

Wystawa prezentuje genezę Armii Krajowej na tle ówczesnej sytuacji politycznej Polski i Europy, struktury Polskiego Państwa Podziemnego, a także portrety dowódców i najwybitniejszych oficerów AK. Wiele miejsca poświęcono Powstaniu Warszawskiemu oraz losom żołnierzy po rozwiązaniu AK, powołaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a później Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, które kontynuowało walkę z okupantem sowieckim.

Jan Musiał

Kontynuacja



Uroczyste przekazanie sztandaru 10. Pułku Piechoty AK Obwodu „Bażant” Okręgu Warszawa ŚZŻAK

16 października 2021 r. miał miejsce doniosły akt przekazania sztandaru Obwodu „Bażant” (kryptonim powiatu Błonie, który za okupacji odtwarzał 10. Pułk Piechoty stacjonujący przed wojną w Łowiczu) do kościoła pod wezwaniem Św. Jadwigi Śląskiej w Milanówku. Aktu tego dokonali ostatni żyjący żołnierze Obwodu „Bażant”.

Wybrano świątynię w Milanówku, bo tu, ze względu na pewne dogodne warunki, w czasie okupacji mieścił się sztab Obwodu. Po uroczystej Mszy Świętej, w której oprócz nielicznych pozostałych kombatantów Obwodu, zgromadzonej publiczności i członków Zakonu Rycerskiego Św. Jana Pawła II w charakterystycznych strojach, przemówienie wygłosił Prezes Ośrodka „Bażant-Warszawa” ppłk Leszek Wojno, przedstawiając historię pułku.

„Bażant” to był kryptonim powiatu Błonie, czyli, w czasach okupacji, odtwarzał 10. Pułk Piechoty. Przekazujemy sztandar na wieczną pamiątkę dla tej Świątyni, bo tu, w Milanówku, w czasie okupacji był, ze względu na

wygodne warunki, sztab obwodu. Sztandar to dla żołnierza rzecz święta. Przysięgał bowiem walczyć w jego obronie do ostatniej kropli krwi. A sztandar i dzieje 10. Pułku mają długą i bohaterską historię.

W 1794 r. 10. Pułk Piechoty walczył w Powstaniu Kościuszkowskim jako sławny 10. Regiment Działyńców. W bitwie pod Maciejowicami, przy obronie zamku, wyginął niemal do nogi. Odrodził się w ramach wojsk Księstwa Warszawskiego. Brał zaszczytny udział jako 10. Pułk Grenadierów w bitwach Powstania Listopadowego.

W 1918 r. polscy żołnierze 31. Pułku Strzelców armii austriackiej przejęli władzę w Cieszynie i ostatecznie ustalono, że pułk

Kontynuacja



będzie nosił nazwę – 10. Pułk Piechoty. Pierwszy batalion wyjechał pod Lwów, dwa inne walczyły z Czechami o Śląsk Cieszyński. Potem, już jako całość, walczył z bolszewikami w wojnie 1920 roku, zdobywając wiele dział, karabinów maszynowych i sprzętu wojkowego. Osiemnastu oficerów i żołnierzy zostało odznaczonych orderem *Virtuti Militari*, a sześćdziesięciu czterech Krzyżami Walecznych.

Dalsze dzieje pułku to pobyt stacjonarny w Łowiczu, gdzie 5 lipca 1925 r. otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej sztandar ufundowany przez społeczeństwo łowickie. Podczas bohaterskich walk Kampanii Wrześniowej 1939 r. w szeregach Armii Poznań generała Kutrzeby (m.in. nad Bzurą) pułk został niemal doszczętnie rozбит. Dwie niepełne kompanie z Grupą Operacyjną generała Knolla-Kownackiego dotarły do Warszawy. Inne drobne oddziały (plutony, drużyny) przeszły Puszczę Kampinoską i wzięły udział w obronie Modlina i Warszawy. Sztandar pułku ukrył (zakopał) starszy sierżant Henryk Walaszczyk – odnaleziony przez miejscowego rolnika w 1959 roku, został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego.

Pułk odrodził się w czasie okupacji w powiecie Błonie (Obwód „Bazant”) jako 10. Pułk Piechoty AK. O walkach pułku w Podziemiu można przeczytać w licznych publikacjach, np. w książce majora Edwarda Dębińskiego „Żyrardowski Ośrodek ZWZ AK”, Tadeusza Sowińskiego „Jedwabna konspiracja” lub Mariana Łojczyka „Moja wojna i pokój”, a także w szeregu innych książek i publikacji, m.in. w gazecie „Życie Żyrardowa”.

Swoje przemówienie ppłk Leszek Wojno zakończył słowami: *Dzisiaj przekazujemy tę drogą pamiątkę. Niech każdy, kto spojrzy na nią, pomyśli – pod tym sztandarem walczyli i ginęli członkowie „Bazanta”, żołnierze 10. Pułku Piechoty. – i okrzykiem: **Wieczna chwała i pamięć pokoleń dla 10. Pułku Piechoty Armii Krajowej!***, po czym nastąpiło poświęcenie i uroczyste przekazanie sztandaru. Akt przekazania podpisali: ks. proboszcz Grzegorz Jaszczyk oraz członkowie Zarządu Koła SZŻAK „Bazant” ppłk Leszek Wojno, mjr Zygmunt Latożyński, kpt. Zygmunt Mieszczak i Maria Kaznowska, córka żołnierza AK śp. Wiesława Kuske.

Ppłk Leszek Wojno

Kontynuacja



Wystawa poświęcona Generałowi Bieńkowiczowi w Ratuszu Staromiejskim w Elblągu

Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a także 80. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, 15 marca w Ratuszu Staromiejskim w Elblągu została otwarta wystawa o żołnierzu niezłomnym – gen. Tadeuszu Bieńkowiczu ps. „Rączy”.

Wystawa poświęcona jest postaci Tadeusza Bieńkowicza, kawalera Orderu Virtuti Militari, żołnierza zgrupowania „Krysi” w 77 pp. AK, który w brawurowej akcji dokonał odbicia więźniów w Lidzie. Ekspozycja składa się z 24 wielkoformatowych plansz, ukazujących szlak bojowy i życie żołnierza, który swoje życie poświęcił służbie dla ojczyzny.

„Rączy” był aktywnym świadkiem historii, w piękny i interesujący sposób opowiadał o swoich doświadczeniach, znajdując odbiorców szczególnie wśród młodych ludzi. Generał Bieńkowicz całym swoim życiem dawał świadectwo wyznawanych wartości i etosu żołnierza polskiego.

Podczas uroczystości, dla żołnierzy AK oraz osób szczególnie zasłużonych w kultywowaniu pamięci o Polskim Podziemiu Niepodległościowym, zostały wręczone okolicznościowe medale, będące wspólnym projektem Warmińsko-Mazurskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenia im. gen. bryg. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego. Odznaczenie z rąk dr. Pawła Warota oraz Anny Szczepańskiej otrzymali **kpt. Jadwiga Łubniewska ps. „Jagoda”** – łączniczka i sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej oraz **Marco Cocchieri** – za bezinteresowne wsparcie żołnierzy Polskiego Podziemia Niepodległościowego w ramach akcji „Obiady dla Bohaterów”.

Kontynuacja



Zaprezentowana została także pamiątka wpinka wydana z okazji 80. rocznicy przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową oraz książka autorstwa Artura Rosnera, będąca uzupełnieniem wystawy o Generale Bienkowiczu.

Ekspozycja powstała przy współpracy Stowarzyszenia im. gen. bryg. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Patronem wydarzenia był gdański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Projekt został objęty Narodowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Stulecie Odzyskania Niepodległości, Patronatem Honorowym Ministra Obrony

Narodowej, Ministra Edukacji i Nauki, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila”, Wojewody Warmińsko-Mazurskiego Artura Chojeckiego oraz Programu „Niepodległa”. Patronatem medialnym ekspozycji i wydarzenia jest TVP Historia. Wystawa powstała dzięki wsparciu finansowemu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, gościła m.in. w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum AK w Krakowie i Olsztynie.

Anna Szczepańska
Wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

Kontynuacja



Trzebnica enklawą patriotyzmu

17 marca b.r. Zarząd Główny ŚZŻAK Okręgu III Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich” wspólnie z Burmistrzem miasta Trzebnica Markiem Długozimą, podjął decyzję o współpracy w celu realizacji celów statutowych wymienionych w paragrafie 7 naszego Statutu. Równocześnie informujemy, że zostanie udostępniony nam do dyspozycji lokal w Ratuszu Miejskim, w którym między innymi powstanie historyczna Izba Pamięci Armii Krajowej.

Ogromnie się cieszę, że Trzebnica, która od lat wyrasta na enklawę patriotyzmu, stanie się nową siedzibą Zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK – powiedział na spotkaniu burmistrz Marek Długozima, witając Leopolda Gomułkiewicza prezesa zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu III Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich”, któremu towarzyszyli: jego brat Marian Gomułkiewicz, inicjator spotkania Krzysztof Biernacki oraz major rezerwy Damian „Matka” Matkowski – weteran Jednostki Wojskowej Komandosów.

Inicjator spotkania Krzysztof Biernacki podkreślił, że impulsem do podjęcia działań i nawiązania współpracy z Gminą Trzebnica, było dostrzeżenie, jak wiele się tu dzieje, by wartości patriotyczne przekazać najmłodszemu pokoleniu. Dodał również

– Widzę, jak w rzeczywistości wygląda maksyma pana burmistrza – „Liczą się czyny, nie słowa” – zarówno w zakresie działań patriotycznych, jak i wszelkich zmian, które zaszły w ostatnich latach na terenie Trzebnicy. Nasz projekt ma tu szansę powodzenia i to mnie przekonało, by zainicjować współpracę między gminą a Związkiem.

Bardzo dziękuję wszystkim za obecność i wybranie naszego miasta do współpracy. Wiem, jak ważna jest troska o pamięć i historię – podkreślił burmistrz, dodając – W naszej gminie przywiązuję ogromną rolę do tego, by młodzież i dzieci wychowywać w duchu poszanowania tradycji. Stąd, w ostatnich latach tak wiele patriotycznych inicjatyw. Poza tym wierzę, że przerzucając międzypokoleniowy most, wzmacniamy naszą narodową dumę, poczucie wspólnotowości,

Kontynuacja

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJOGÓLNOPOLSKI OKRĘG III OBSZARU LWOWSKIEGO im. „Orląt Lwowskich” w
WROCLAWIU

ul. Łąkowa 17 55-010 GROBLICE Tel.71/3115472 kom. 603 100 152

KONTO BANK NR - 83 1940 1076 3092 2390 0000 0000 Groblice 2022.03.28

ZARZĄD GŁÓWNY SZZAK
WARSZAWA

ZARZĄD SZZAK OGÓLNOPOLSKIEGO OKRĘGU III OBSZARU LWOWSKIEGO im. „Orląt Lwowskich” we WROCLAWIU uprzejmie informuje, że w dniu 17 marca b.r. wspólnie z Burmistrzem miasta Trzebnica Markiem Długozimą, podjął decyzję o współpracy w celu realizacji celów statutowych wymienionych w paragrafie 7 naszego Statutu. Równocześnie informujemy, że zostanie udostępniony nam do dyspozycji lokal w Ratuszu Miejskim, w którym między innymi powstanie historyczna IZBA PAMIĘCI ARMII KRAJOWEJ. W świetle powyższego, prosimy o pomoc w miarę możliwości w sprawie sukcesywnego wyposażania tej placówki w różne materiały informacyjne, pogładowe, książki, gadzety i.t.p. Będziemy wdzięczni gdy delegacja wyznaczona przez Zarząd Główny SZZAK weźmie udział w otwarciu tej placówki o którym powiadomimy z chwilą ustalenia terminu.

W załączeniu:

Do wiadomości Redakcja Miesięcznika SZZAK Biuletyn Informacyjny.

PREZES OKRĘGU

Leopold Jan Gomułkiewicz

i – co dziś szczególnie ważne w kontekście wojny na Ukrainie – uczymy się odpowiedzialności za losy naszej Ojczyzny.

W spotkaniu uczestniczyły również: zastępca burmistrza Krystyna Haładaj oraz wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek” Lucyna Sobczak, która zaprezentowała działalność patriotyczną szkoły należącej do Dolnośląskiej Rodziny Szkół Armii Krajowej. O swoich doświadczeniach i rodzinnej historii opowiedział także radny Rady Miejskiej w Trzebnicy Mateusz Kempa, który na przykładzie działalności patriotycznej prowadzonej przez lata u boku dziadka kpt. Adama Kempy, dostrzega potrzebę wychowania i kształcenia młodzieży w tym duchu.

Uczestnicy spotkania podkreślali, że zmiana warty międzypokoleniowej w organizacjach takich jak Światowy Związek Armii Krajowej, wymaga podjęcia nowych działań. Spadkobiercami kultywowania tradycji i podtrzymywania historii są weterani jednostek specjalnych i oddziałów bojowych, którzy w naturalny sposób stają się autorytetem wśród najmłodszych pokoleń. – *Musimy uczyć w naszych szkołach nowoczesnego patrio-*

*tyzmu. Mamy świetnych specjalistów, ogromną wiedzę, której zazdrości nam świat i powinniśmy, na wzór Stanów Zjednoczonych, nauczyć się być dumnymi z naszych sukcesów, z naszego kraju, z symboli narodowych i uczynić te sprawy świętymi – mówił mjr rezerwy Damian „Matka” Matkowski, zastępca prezesa zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu III Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich”. Do niedawna Oficer Pionu Szkolenia Jednostki Wojskowej Komandosów, współtwórca firmy *Targets Creators*, żołnierz oddany rodakom, wierny mąż i kochający ojciec. Wielokrotnie odznaczany i nagradzany za dowodzenie (zarządzanie) zadaniami elementami bojowymi w realnej walce z terroryzmem, w tym m.in. zatrzymywanie i neutralizacje osób z tzw. listy JPEL, czyli poszukiwanych, szczególnie niebezpiecznych, międzynarodowych terrorystów. Za schwytanie w 2012 roku najwyższej notowanego celu osobowego w historii polskiej armii (Top Level Target) został wyróżniony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Krzyża Wojskowego (najwyższe odznaczenie w czasie pokoju nr 041).*

Leopold Gomułkiewicz

Odeszli na Wieczną Wartę

Kpt. Janusz Jakubowski ps. „Sokół”

Odnaczony m.in.:

- Krzyżem Armii Krajowej
- Warszawskim Krzyżem Powstańcym
- Krzyżem Partyzanckim
- Medalem za Warszawę
- Złotym Krzyżem Zasługi



for. archiwum

2 kwietnia 2022 r. kpt. Janusz Jakubowski ps. „Sokół” odszedł na „Wieczną Wartę”. Człowiek niezwykle skromny, pogodny i życzliwy. Strzelec, żołnierz zgrupowania „Kiliński” (8. kompania 2. pluton), uczestnik Powstania Warszawskiego. Brał udział m.in. w zdobyciu Budynku PAST-y w Powstaniu Warszawskim. Był wieloletnim członkiem Zarządu, a ostatnio Prezesem Ogólnokrajowego Środowiska Żołnierzy AK Batalionu „Kiliński” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Janusz Jakubowski urodził się w Warszawie 13 listopada 1930 roku, jako czwarty syn. Ojciec pracował na stanowisku kasjera w przedsiębiorstwie Tramwaje Miejskie. Matka nie pracowała. W 1939 roku ojciec, matka i brat Henryk zamieszkali w Warszawie przy ul. Sandomierskiej 23. Naukę rozpoczął w 1937 roku w Szkole Powszechnej w Warszawie przy ul. Narbutta, którą ukończył w 1944 roku już w czasie okupacji hitlerowskiej Polski.

W czasie drugiej wojny światowej rodzina brała udział w pracach konspiracyjnych wymierzonych przeciwko okupantom niemieckim. Janusz pełnił funkcje obserwacyjne podczas tajnych zebrań, prznosił także ulotki tzw. bibułę. Przed Powstaniem transportował żywność i robił butelki zapalające z benzyną. W czasie Powstania Warszawskiego na początku w Śródmieściu

Południowym nosił listy i meldunki w Poczcie Harcerskiej, po czym przeszedł przez przejście barykadą w Alejach Jerozolimskich do Śródmieścia Północnego. Złożył przysięgę wojskową i został przyjęty do 2. plutonu, 8. kompanii Batalionu „Kiliński” pod dow. pchor. „Koraba”.

W rejonie ulic Złota – Marszałkowska – Bracka – Al. Jerozolimskie brał udział w potyczkach zbrojnych podczas oczyszczania domów z niemieckich maruderów lub z oddziałów RONA. Następnie wraz ze strzelcem wyborowym Kalinowskim prowadził obserwacje ruchów wojsk niemieckich w rejonie Dworca Głównego i Hotelu Polonia, przygotowywał również stanowiska obserwacyjno-strzeleckie i prznosił meldunki. Wraz z dowódcą drużyny „Korabem” wziął udział w akcji unieszkodliwiania i zwalczania „Goliathów”. Przygotowywał

Odeszli na Wieczną Wartę

i podawał do rzutu granaty „Filipinka” rzucając w celu przerwania kabla sterującego pojazdami-minami.

Następnie jako pomocnik strzelca ps. „Czarny” brał udział w działaniach osłaniających zdobywanie budynku PAST-y. Prowadzili ostrzał i obserwacje ze stanowisk strzeleckich na kamienicach przy ul. Królewskiej z widokiem na opanowany przez Niemców Ogród Saski. „Sokół” nosił meldunki, amunicję, ładował też naboje do taśm karabinowych. Przeniesieni na ul. Kredytową osłaniali wychodzących z kanałów żołnierzy AK ze Starówki.

W pierwszej połowie września podczas ciężkich walk w rejonie ulic Chmielna – Nowy Świat – Bracka pomagał rannym kolegom w wycofywaniu się z linii ognia, biegał też z meldunkami.

Po zakończeniu walk powstańczych nie poszedł do niewoli. Otrzymał żołd w wysokości 100 zł „krakowskich” i wyszedł z Warszawy jako cywil. Został wywieziony do wsi podkrakowskiej, gdzie pracował w gospodarstwie rolnym. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski powrócił do zburzonej Warszawy i gdy jego ojciec wrócił z Niemiec, rozpoczął naukę w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Hugona Kołłątaja – świadectwo dojrzałości w klasie matematyczno-fizycznej uzyskał w 1950 r. Studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej ukończył w 1957 roku, uzyskując dyplom magistra inżyniera elektryka. W czasie studiów pracował na Politechnice Warszawskiej na stanowisku asystenta w Katedrze Napędu Elektrycznego.

W 1955 r. ożenił się, miał dwoje dzieci, córkę i syna (syn zmarł w 2000 roku).

Po uzyskaniu dyplomu inżyniera w 1956 r. rozpoczął pracę w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Obrabiarek (CBKO) w Pruszkowie pod Warszawą, gdzie pracował do 1992 r., zajmując się układami napędowymi

i sterowniczymi obrabiarek do metali i konstrukcją układów sterowania. Ze względu na zdolności organizacyjne często awansował. Odbył szereg wyjazdów zagranicznych o charakterze stażu zawodowego do krajów europejskich oraz na sześć miesięcy do Stanów Zjednoczonych.

Uzyskał szereg wyróżnień, nagród i odznaczeń państwowych. Opublikował kilkanaście artykułów w czasopiśmie technicznych krajowych (jeden we francuskim), z dziedziny elektrotechniki obrabiarkowej, wygłaszał też odczyty na konferencjach technicznych. Działał także w Stowarzyszeniu Inżynierów i Mechaników Polskich, Automobilklubie Polski, był członkiem Rady Caravaningu AP. W styczniu 1991 r. przeszedł na emeryturę, pracując jednak jeszcze na Politechnice Warszawskiej w charakterze starszego wykładowcy.

Miał Uprawnienia Kombatantki z okresu Powstania Warszawskiego; był członkiem Ogólnokrajowego Środowiska Batalionu „Kiliński” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Pełnił rolę skarbnika, księgowego, a w latach 2009 – 2010 wiceprezesa Środowiska. Brał czynny udział w życiu Związku. Był członkiem poczty sztandarowej na różnych uroczystościach. Do jego zadań należał kontakt z młodzieżą i współpraca ze szkołami. Wygłaszał liczne odczyty i pogadanki dotyczące działań i walk podczas okupacji i Powstania. Otrzymał liczne odznaczenia za działalność wojenną i patriotyczną.

Uroczystości pogrzebowe miały miejsce 12 kwietnia 2022 r., kapitan spoczął w Pantheonie Żołnierzy Polski Walczącej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej*

Kpt. Henryk Szulżycki ps. „Kruk”

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy o śmierci **kpt. Henryka Szulżyckiego ps. „Kruk”** – żołnierza AK i wieloletniego wiceprezesa byłego Okręgu Lubuskiego SZŻAK.

Można go było spotkać na wielu patriotycznych uroczystościach. Jako kombatan, zaangażowany był w działalność nie tylko związków kombatanckich, ale również w działalność edukacyjną. Przyjmował zaproszenia do szkół, by pokazywać młodym historię, by mówić im, jak ważna jest Ojczyzna. *Kapitan Szulżycki był świadkiem historii i wielkim patriotą, który zawsze uczestniczył w obchodach świąt państwowych. Swoją wiedzą i wspomnieniami dzielił się chętnie z dziećmi i młodzieżą. Jego odejście jest wielką stratą dla całej społeczności województwa lubuskiego. Cześć Jego pamięci!* – napisał w mediach społecznościowych wojewoda lubuski Władysław Dajczak.

Henryk Szulżycki urodził się 19 lipca 1926 roku we wsi Nieścinięta, gmina Soły, powiat Oszmiana, województwo wileńskie. Z rodziną mieszkał w jednoizbowej drewnianej chałupie pod nr. 39 lub 40. Rodzinę Szulżyckich nazywano we wsi Sybirakami – dziadek Antoni po powstaniu styczniowym w 1863 r. został zesłany na Syberię. Babcia Julia pojechała za nim. Mieszkała w Tomsku, Omsku i Nowosybirsku. Dziadek w obozie zachorował na jakąś zaraźliwą chorobę i zmarł. Został pochowany we wspólnym grobie z innymi skazańcami. Babcia z dziećmi wróciła do wsi. Henryk jest jednym z trzech synów Weroniki Szulżyckiej z domu Meczal (córką Jana i Marii, rodowitej mieszkanki wsi Nieścinięta) oraz jej męża Tomasza Szulżyckiego, który przyszedł na świat w 1892 r. w Tobolsku.



foto: Okręg Zielona Góra SZŻAK

Na Wileńszczyźnie w okresie międzywojennym miała miejsce komasacja gruntów. Ojciec Henryka Tomasz uczestniczył w tych działaniach jako pomocnik geodetów. Dzięki reformie rolnej pobudował dom, spichlerz, stodołę, chlewy dla bydła. Był gospodarzem. Mieszkał tam z rodziną do chwili, kiedy 19 września 1939 r. na Wileńszczyznę wkroczyli sowieci.

Do wybuchu wojny Henryk ukończył pięć klas Szkoły Powszechnej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej szkoła zaczęła działać od października, ale już w języku rosyjskim, gdzie Henryk bez większych trudności ukończył klasę szóstą.

Dopiero po wojnie w 1946 r. po dotarciu do Polski w Tucholi pod Bydgoszczą, w ciągu trzech miesięcy zrobił klasę siódmą. Po osiedleniu się w Nowogrodzku Pomorskim, w myśliborskim gimnazjum ukończył klasę ósmą i dziewiątą. Wtedy powołali go do wojska. Po powrocie i osiedleniu się w Gorzowie ukończył technikum budowlane.

Odeszli na Wieczną Wartę

Zdobył też na zaocznych kursach w Poznaniu uprawnienia inżynierskie. – *Jak się pobraliśmy, to mąż albo był w wojsku, albo się uczył. Mój życiorys jest prosty. Ja wychowywałam dzieci – mówi żona Wanda, z domu Mysłowiecka.*

Henryk Szulżycki jako 16-latek złożył przysięgę przynależności do Armii Krajowej, w obecności starszych kolegów, Janka Koleny i Antka Podlasku, którą przyjął Henryk Cybowski, 2 lutego 1942 r. w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Przyjął pseudonim „Kruk” i został włączony do 10. Osmiańskiej Brygady AK pod dowództwem por. Konrada Bukowskiego „Gustawa”.

W lipcu 1944 r. 10. brygada ta, jako polski oddział partyzancki Okręgu Wilno Armii Krajowej, wzięła udział w Operacji Ostra Brama. Wśród około 400 partyzantów był niespełna 18-letni Henryk Szulżycki, powiadomiony przez łączniczkę o mobilizacji – i koncentracji w rejonie Murowanej Osmianki – mężczyzn zdolnych do walki. Dowództwo formowało się w Karwieliszkach. Ośrodek Soły wyznaczył koncentrację w folwarku Porojście dla placówek Soły i Żuprany, a w Birzanach – dla placówek Kuszłany i Smorgonie. Tam rozpoczęło się szkolenie strzeleckie i bojowe. 17 lipca w Boguszach NKWD podstępnie aresztowano kierowniczą kadre okęgu. Zdezorientowane oddziały wileńskie i nowogródzkie, będące w marszu do Puszczy Rudnickiej, zostały otoczone i rozbrojone przez sowiecki 86. pułk wojsk pogranicznych. Około 4 tys. partyzantów trafiło do obozu przejściowego w Miednikach Królewskich, a stamtąd wywieziono ich do Kaługi. Jako obywatele sowieccy zostali wcieleni do 361. Zapasowego Pułku Piechoty.

Gdy nastąpił rozkaz wymarszu, szliśmy, ale dokąd, nie wiedziałem. Może do Wilna czy do Puszczy Rudnickiej, a może do Warszawy? Gdy przechodziliśmy przez szosę, napot-

kałiśmy żołnierzy Armii Czerwonej. Jechali w stronę Oszmiany na wozach ciężarowych. Witali nas słowami „towariszczi”. Często wiali nas papierosami. Gdy przeszliśmy szosę i znaleźliśmy się w lesie na polanie, naprzeciw nas wyszedł rosyjski major z dwoma podoficerami, którzy mieli zawieszane na piersi pepesze. Zawołał: „Gaspada, wy akrużeny, nada słażyć arużie”. Mnie zatkało. Przed chwilą rozmawialiśmy przyjaźnie z żołnierzami jako towarzysze broni, a tu każą nam składać broń. Oczywiście, zrobił się wielki szum wśród naszej brygady. Krzaki zaszeleściły. Część partyzantów uciekła. Pozostali, w tym i ja, złożyliśmy broń... Uszeregowano tych, co zdali broń i poprowadzono w stronę Miednik Królewskich.

W czasie akcji „Burza” w Miednikach Królewskich zorganizowano obóz, w którym internowano ok. 5 tys. podoficerów i szeregowców. Około jedna czwarta zbiegła, a większość przymusowo wcielono do pułku rezerwowego Armii Czerwonej. *W czasie internowania w Miednikach pojawił się mjr Soroka, który po krótkim przemówieniu apelował o dobrowolne zaciągnięcie się do armii Berlinga, walczącej – jak się miał wyrazić – u boku zwycięskiej Armii Czerwonej. Ludzie mu nie ufali, więc zgłosił się tylko niewielki odsetek internowanych, około 300, których wyprowadzono poza mury zamku. Kolejne próby agitacji majora Soroki nie przyniosły oczekiwanego efektu, więc zdenerwowany powiedział: „Nie chatitie w armiu Bierlinga, to budietie kamieni woracziwat!” (Nie chcecie do armii Berlinga, to będziecie kamienie przewracać). Wtedy jeszcze żołnierze nie wiedzieli, że te słowa się spełnią. Wierzyli, że nie spotka ich nic złego. Przecież w Miednikach zgrupowano ich około 5 tys., więc liczyli, że polskie władze staną po ich stronie. Liczyli, że zostaną wcieleni do prawdziwego wojska polskiego. Potwierdza to fakt, że inni młodzi Polacy, chcąc uniknąć poboru do sowieckiej armii,*

Odeszli na Wieczną Wartę

dobrowolnie przychodzili do ich obozu w Miednikach.

W sobotę 29 lipca nastąpił wymarsz z Miednik Królewskich do stacji Kiena (między Wilnem a Smorgoniami). Przemarsz odbywał się w zwartym szyku, pod silnym konwojem straży granicznej. Oficerów i podoficerów odseparowano od nas i odrębnym transportem odesłano – jak się później okazało – do Riazania. – *Załadowano nas do wagonów towarowych. W wagonach 50-tonowych było 50 osób, a w 90-tonowych było 90 osób... Nie było żadnych prycz ani jakichkolwiek ławek do siedzenia lub nawet siana do leżenia. Okna małe i zakratowane. Z Kieny jechaliśmy na Mołodeczno, Mińsk, dalej Smoleńsk i Moskwa.*

Z końcem lipca 1944 r. transporty złożone z żołnierzy różnych kompanii i samodzielnych batalionów Armii Krajowej dotarły z Miednik Królewskich do Kaługi na południowy zachód od Moskwy, nad rzekę Okę.

– *Otworzono wagony i pada komenda: „Wychadit i stroitsia wkatonu” (Wychodzić i stawać w szeregu w kolumnie). Wymęczeni i osłabieni w dusznych wagonach, ruszaliśmy się niemrawo... Doprowadzono nas do koszar poza miastem... Zabudowania były otoczone wysokim płotem z drutu kolczastego. [...] Po tygodniu [...] wyprowadzono nas do koszar w mieście. Tu dowiedziałem się, że jestem w 361. Zapasowym Pułku Piechoty. Zostałem przydzielony do 8. kompanii strzeleckiej, pluton CKM. Dowódcą był sierżant Mirsaitow. Cały czas byliśmy w swoich mundurach. Przed umieszczeniem nas już w koszarach odbyliśmy kąpiel w łaźni. Po wejściu do „bani” dano każdemu z nas po kawałku mydła i puszczono pod prysznic. Och, jaka to była ulga. Po wyjściu z „bani” pani doktor „wracz” kazała pozbawić nas wszelkiego zarostu. Do dzisiaj przechodzą mnie ciarki, kiedy kapral, trzymając w ręku brzytwę, kazał nam podciągać narządy, raz w prawo, raz w lewo,*

a on machał brzytwą. Brrr! Po tym zabiegu dostaliśmy zupełnie nowe sowieckie umundurowanie, łącznie z owijaczami i onucami [...]. I rozpoczęły się mozolne dni ćwiczeń.

W Kałudze niemal dwa miesiące jeńcy chodzili na ćwiczenia z koszar za Okę. Byli też poddawani politycznej agitacji. Wszystko po to, by – formalnie jako żołnierze rosyjscy – złożyli przysięgę „Ja sowieckij grażdanin”. Odmówili, tłumacząc się, że już składali przysięgę w Armii Krajowej, a chcąc złożyć nową, musieliby sprowadzić księdza, by ten ich rozgrzeszył. Pod koniec sierpnia lub na początku września chodziły słuchy, że nie będzie składania przysięgi w języku rosyjskim dla ZSRR, zabroniono też śpiewać po polsku. W konsekwencji odmowy większość została zesłana do pracy przy wyrębie podmoskiewskich lasów lub na roboty pod Ural. Henryk Szulżycki dzięki temu, że podał fałszywą datę urodzenia (zmieniając rok urodzenia na 1928), został zwolniony do domu. W 1944 r. w październiku lub w listopadzie wrócił z Kaługi i został (jako posiadający doświadczenie wojskowe) skierowany przez Rosjan do ćwiczenia rekrutów, a potem do zbierania min w całym prawie powiecie Oszmiana.

Od powrotu z Kaługi do końca II wojny światowej Henryk Szulżycki mieszkał w swoich rodzinnych stronach, ale włączonych już do ZSRR. W związku z pobytem w Armii Radzieckiej i swobodnym posługiwaniem się językiem rosyjskim NKWD wielokrotnie namawiało go, by donosił służbom o wszystkim, co dzieje się wśród ludzi. Nigdy nie uległ tym namowom. 8 maja 1945 r. uciekł do Polski, dzięki kuzynce Rozalii Zubowicz, która wpisała go na wyjazd poprzez komitet repatriacyjny. Następnego dnia miał zgłosić się do pracy w kolchozie. Po latach jego ojciec wspominał, że enkawudzista jeszcze wielokrotnie przychodził i pytał – „Gdzie twój syn?”.

Odeszli na Wieczną Wartę



fot.: Oleg Zitelma Górn SZŻAK

Asysta wojskowa i poczty sztandarowe na pogrzebie kpt. Henryka Szulżyckiego na cmentarzu w Gorzowie Wlkp.

Po skomplikowanej i niebezpiecznej podróży do Polski osiedlił się w Tucholi, gdzie otrzymał list z informacją, że jego rodzice również uciekli z terenów zajętych po wojnie przez ZSRR i są w Nowogrodzku Pomorskim. Niezwłocznie przeniósł się tam. W 1949 r. w Myśliborzu po ukończeniu IX klasy otrzymał powołanie do Wojska Polskiego. Służbę odbył w Słupsku, gdzie także nie raz był namawiany do donoszenia na kolegów, lub zostania tajnym agentem – bezskutecznie. Po wyjściu z wojska w 1952 r. osiedlił się w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie w międzyczasie przenieśli się jego rodzice i dwaj bracia. Znalazł zatrudnienie w Zarządzie Budynków Mieszkalnych jako kierownik ADM nr 1, a potem jako pracownik nadzoru budowlanego. Brał czynny udział w odbudowie Gorzowa ze zniszczeń wojennych, budował wiele obiektów do dzisiaj pełniących ważne funkcje miejskie, jak urzędy, szkoły, przedszkola czy budynki mieszkalne i usługowe.

Po 1989 r. brał czynny udział w zakładaniu struktur SZŻAK, początkowo jako Koło należące do Okręgu Poznań, by w końcu usamodzielnic się, tworząc Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Gorzów Wlkp. Początkowo liczba człon-

ków Związku wynosiła około 300 osób. Henryk Szulżycki pełnił ostatnio funkcję wiceprezesa. Pierwotnie sztandar Okręgu wisiał u Henryka Szulżyckiego w domu, ale dzięki porozumieniu z proboszczem kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, tam znalazł swoje miejsce. – *Sztandar jest w plebanii. Katyniaków i nasz. I czasami się tam spotykamy, np. na Kaziuki czy inne święta. Chodzimy też do Białego Kościoła. Tam są Wołyniacy. Zawsze też jesteśmy w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na cmentarzu – mówił Pan Henryk.*

Henryk Szulżycki odszedł na Wieczną Wartę 27 marca 2022 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Żył wierny idei: Bóg, Honor, Ojczyzna. Pogrzeb odbył się 1 kwietnia 2022 r. o godz. 12.30 na cmentarzu w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Żwirowej.

Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i najbliższym składamy wyrazy szczerego współczucia.

W tekście użyto fragmentów publikacji Hanny Kaup pt. „Nieplanowana spowiedź z życia”, zamieszczonej na portalu www.egorzowska.pl

Oprac. PH

Odeszli na Wieczną Wartę

Por. Tadeusz Adamczyk

Odnaczony m.in.:

- Brązowym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”
- Medalem „W Służbie Bogu i Ojczyźnie”
- Medalem „Pro Memoria”
- Medalem „Pro Patria”
- Złotym Medalem „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”
- Medalem „Za Zasługi dla ŚZŻAK”



Rodowód patriotyczny:

Ojciec – żołnierz w wojnie obronnej w 1939 roku. Brat ojca – kpt. Jan Adamczyk – zamordowany w Katyniu (kwiecień 1940 r.). Dziadek (ze strony matki) – Wojciech Pyszczak – poseł na sejm Pierwszej Kadencji II Rzeczypospolitej Polskiej.

Por. Tadeusz Adamczyk – niezwykle aktywny, wieloletni członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Radom, chorąży pocztu sztandarowego, wiceprezes i prezes Koła nr 2 ŚZŻAK w Radomiu. Od 28 października 2018 r. prezes okręgu Radom ŚZŻAK.

Jego życie to służba Bogu i Ojczyźnie, przejawiająca się w wytężonej pracy dla dobra chlubnej organizacji, jaką jest Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej,

a szczególnie dla naszych starszych braci i sióstr, którzy jako chłopcy i dziewczęta przelewali krew młodzieńczą w walkach o wolność Ojczyzny.

Wrażliwa, liryczna, religijno-patriotyczna osobowość emanująca z wierszy jego autorstwa wplatanych w teksty wygłaszanych przemówień rocznicowych, czyni Go niepowtarzalnym.

Walnie przyczynił się do wybudowania Pomnika Armii Krajowej Okręgu „Jodła” w Radomiu.

Odszedł na Wieczną Wartę 21 stycznia 2022 r.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Okręgu Radom
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej
p.o. Prezesa Wiktor Sotowski

Odeszli na Wieczną Wartę

Elegia o śmierci Generała Niła

*Ten Żołnierz Ojczyźnie Przysięgał
 Golgoto! Golgoto! Golgoto!
 Te słowa przez życie Go wiodły
 Twa miłość silniejsza była niż śmierć
 Świadectwa Twego nie nazwą plagiatem
 Tylko głupcy myśleli, że Cię pokonają
 Z tak zwanej władzy ludowej
 Nie wiem czy mogę pisać o Tobie Panie Generale
 A pisząc wzruszam się do łez
 Piszę, bo chcę Bogu oddać cześć
 Polski żołnierz Twego męstwa nigdy nie zapomni!
 A miłość Ojczyzny zawsze była Twoim wzorem
 Zdrajcy zawsze żyli wśród nas
 Nawet Chrystus Syn Boga Żywego
 Przez Judasza był doświadczone
 Nie wiemy, gdzie jest Twój grób Panie Generale!
 Nie wiemy, jaką śmierć czerwoni oprawcy Ci zadali!
 Lecz wiemy, że Duch Twój po wieczne czasy będzie z nami
 A nagroda dla Ciebie, tajemnicą pozostanie
 Na pewno Ta Matka, co pod krzyżem dana
 Przy Twoim konaniu bolała Ojczyzna
 Twa Matka dopiero po latach sobie przypomniała
 Długo po Tobie będzie płakała, Panie Generale
 Polski żołnierz wiernie służąc swej Ojczyźnie
 Nigdy o Tobie nie zapomni!
 Twa wiara i miłość wieczną pozostanie!*

Tadeusz Adamczyk

Radom 17 kwietnia 2009



foto. archiwum

Ojczyzna

Polsko Ojczyzno moja.
 Ziemię praojców stara.
 Matko, co do snu utulasz działwę całą.
 By o świecie śpiewem skowronka ją zbudzić.
 O rakieto bez własnego steru.
 Jękiem nienarodzonych zbolala.
 Do jakiego Ty zmierzasz celu.
 Matko Ty Czarna Madonno.
 Co Jasną Obroniłaś Górę.
 Jak długo czekać musi miłość Twa Matczyna.
 Na marnotrawnego syna.
 Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze.
 Targaj sumieniami czystych rąk.
 Niech piją ten kielich goryczy jak
 Wawelski wypił smok.
 Ojczyzno, gdzie wierni Twoi są Synowie.
 Ci, co krwią własną odkupili imię Twoje.
 Janie, Ty stary Janie.
 O Twej miłości ojcowskiej zapomnieli.
 Zupełnie zapomnieli.

Tadeusz Adamczyk

Mjr w st. spocz. Józef Lis ps. „Tajfun”

Odnaczeni:

- Medalem Wojska Polskiego
- Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Armii Krajowej
- Patentem Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny
- Złotą Odznaką Zastęg ŚZZAK
- 25-lecia Okręgu Podkarpackiego ŚZZAK
- odznaczeniem „Kolumbowie rocznik 20”

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, iż 19 marca 2022 r. w wieku 99 lat odszedł na wieczną wartę śp. **mjr w st. spocz. Józef Lisa ps. „Tajfun”** – żołnierz ZWZ-AK Okręgu AK Kraków, uczestnik akcji odbicia więzionych żołnierzy AK na zamku w Rzeszowie pod dowództwem płk. Cieplińskiego, kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, zasłużony członek zwyczajny ŚZZAK Okręgu Podkarpackiego, członek Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, działacz społeczny.

Józef Lis do ZWZ wstąpił w marcu 1940 r., a od lutego 1942 r. dołączył do grupy dywersyfikacyjnej mjr. Cieplińskiego ps. „Pług” przy Inspektoracie AK Rzeszów. Został zaprzysiężony przez Kazimierza Gąsiora ps. „Zamora”. Po ukończeniu kursu podchorążych, od lutego 1944 r. był dowódcą drużyny dywersyjnej przy placówce Głogów „Grab”, podlegającej bezpośrednio zastępcy dowódcy placówki ppor. Tadeuszowi Lisowi ps. „Ukleja”. W tym czasie brał udział w wielu akcjach bojowych i dywersyjnych – m.in. unieruchomienie młyna w Pogwizdowie, akcja dywersyjna na PKP, ubezpieczanie zrzutów lotniczych, transport broni, likwidacja band rabunkowych i inne. W czasie akcji „Burza” brał udział w zgrupowaniu w lasach w Bratkowicach pod dowództwem ppor. Józefa Rzepki ps. „Znicz”.



W pierwszym dniu walki z Niemcami drużyna mjr. Lisa zdobyła dwa samochody i wzięła dwóch jeńców niemieckich. W następnych dniach major pełnił stałe patrole rozpoznawcze, ubezpieczająca główne zgrupowanie, staczał kilkakrotnie walki z przeważającymi siłami niemieckimi. Kiedy w walkach zginął dowódca plutonu Bronisław Świder, major Lis objął po nim dowództwo plutonu.

Józef Lis w czasie „Burzy” dowodził oddziałem AK w ramach Zgrupowania III Rzeszów-Zachód. Zadaniem oddziału było patrolowanie drogi Bratkowice – Sędziszów oraz atakowanie transportów niemieckich. W nocy z 7 na 8 października 1944 r. pod dowództwem płk. Łukasza Cieplińskiego major Lis wraz z innymi próbował rozbić więzienie na Zamku w Rzeszowie, w którym przetrzymywano 270 żołnierzy Armii Krajowej. Akcja jednak zakończyła się niepowodzeniem. Major Lis był wówczas w patrolu ubezpieczającym ppor. Tadeusza Lisa ps. „Ukleja”, który zginął podczas tej akcji.

Odeszli na Wieczną Wartę

Śp. mjr Józef Lis był szczególnie zasłużony dla ŚZZAK, z ogromnym oddaniem pielęgnował oraz zachowywał pamięć o Żołnierzach Armii Krajowej.

Ceremonia pogrzebowa w dniu 23 marca 2022 r. rozpoczęła się mszą żałobną o godz. 15.00 w Parafii św. Wawrzyńca i Matki Bożej Niepokalanie Poczętej w Trzcianie.

Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i najbliższym składamy wyrazy szczerzego współczucia.

*Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej Okręg Podkarpacki*

Ppor. Brunon Piekarski

Odnaczony m.in.:

- **Odnaką Weterana Walk o Niepodległość**
- **Krzyżem Więźnia Politycznego Okresu Stalinowskiego**
- **Medalem „Za Zasługi dla ŚZZAK”**

4 kwietnia 2022 r. zmarł ppor. Brunon Piekarski, jeden z ostatnich żyjących w powiecie olkuskim weteranów walk o niepodległość. Był żołnierzem Armii Krajowej, członkiem powojennego podziemia niepodległościowego i więźniem politycznym okresu stalinowskiego. Miał 93 lata.

Tradycje patriotyczne były obecne w domu Piekarskich za sprawą ojca – Stefana, który był legionistą i brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Brunon Piekarski urodził się 2 stycznia 1929 r. na Kresach Wschodnich II RP, w powiecie kowelskim (woj. wołyńskie). Przed wybuchem wojny jego rodzina sprowadziła się do powiatu olkuskiego. Podczas okupacji niemieckiej pracował na kolei. Od 1944 r. był członkiem podziemnej organizacji niepodległościowej „Raclawice”, scalonej z Armią Krajową. Brał udział m.in. w wywiadzie obserwującym niemieckie transporty kolejowe. Po zajęciu ziemi olkuskiej przez Armię Czerwoną został członkiem Ruchu Oporu Armii Krajowej. W 1946 r. został aresztowany przez władze komunistyczne pod zarzutem nielegalnego posiadania broni,



był przesłuchiwany w siedzibie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Olkuszu i więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Został uniewinniony z braku dowodów. W 1948 r. był jednym z założycieli organizacji niepodległościowej Armia Podziemna. Pełnił funkcję kierownika komórki propagandowej, w ramach której, na podstawie informacji z nasłuchu Radia Londyn, redagowano ulotki. Zawierały one m.in. prawdziwe informacje o zbrodni katyńskiej. Ulotki były kolportowane za pośrednictwem pociągów po kraju. W 1950 r. Brunon Piekarski został ponownie aresztowany. Przesłuchania i tortury były prowadzone w PUBP w Olkuszu i Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie (Plac Inwalidów). Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie został skazany na 8 lat więzienia.

Odeszli na Wieczną Wartę



fot.: Aleksandra Pałka



Przez wiele lat uczestniczył w uroczystościach patriotycznych, upamiętniających tradycje walk niepodległościowych z okresu powstania styczniowego, I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i II wojny światowej. Opiekował się sztandarem wolbromskiej Armii Krajowej. Brał udział w spotkaniach z młodzieżą szkolną w szkołach i instytucjach kultury oraz podczas Rajdu Pieszego Szlakami Walk Oddziału „Hardego”, przekazując młodszemu pokoleniu osobiste wspomnienia i przybliżając historię działalności niepodległościowej na ziemi olkuskiej. Jego relację zarejestrował m.in. Instytut Pileckiego. Spisane przez niego wspomnienia zostały nagrodzone I miejscem w konkursie biskupa sosnowieckiego „Szkice pamięci. Ocalić od zapomnienia. Rodzinne wspomnienia historyczno-patriotyczne”. Był twórcą Koła Sympatyków Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego oraz Osób Represjonowanych, działającego przy Zespole Szkół w Wolbromiu. Uczestniczył

w pracach Powiatowej Rady ds. Kombatan-tów i Osób Represjonowanych przy staroście olkuskim. Jest jednym z bohaterów filmu „Żołnierze Niezłomni Ziemi Olkuskiej – historia i pamięć”. Jego wspomnienia można obejrzeć w serwisie YouTube na kanale „Armia Krajowa Olkusz”.

Był przewodniczącym oddziału Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Wolbromiu. Został pochowany 9 kwietnia 2022 r. na cmentarzu parafialnym w Wolbromiu. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyła delegacja olkuskiego koła ŚZŻAK, miejscowego Zespołu Szkół, a także m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Żołnierzy AK Inspektoratu „Maria”, IPN oraz klubu piłkarskiego Przebój Wolbrom, w którym Pan Brunon był zawodnikiem i trenerem.

Cześć Jego Pamięci!

Konrad Kulig

Nowości Wydawnicze



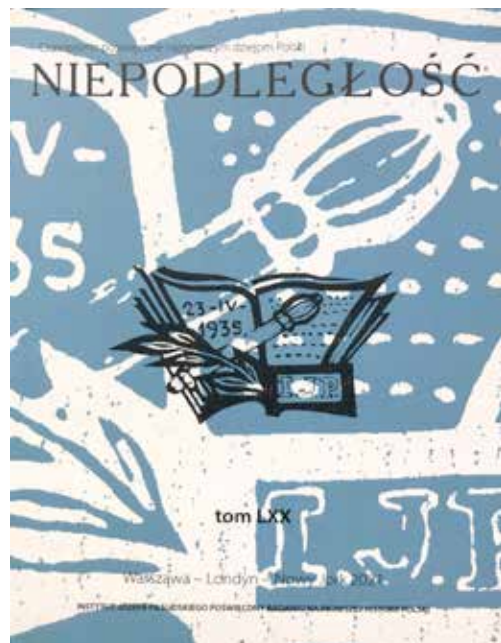
fot. Piotr Hrycyk

Prezentacja LXX tomu „Niepodległość” w Archiwum Akt Nowych

7 kwietnia 2022 r. w Archiwum Akt Nowych miała miejsce prezentacja nowego (LXX) tomu wydawanego przez Instytut Józefa Piłsudskiego periodyku „Niepodległość”, w którym zawarty został m.in. katalog materiałów archiwalnych dotyczących Traktatu Ryskiego z 1921 roku, opracowany przez dr. Leszka S. Zakrzewskiego, pracownika Archiwum Akt Nowych.

Na wstępie miała miejsce uroczystość odznaczenia zasłużonych dla krzewienia pamięci i kultury działaczy i naukowców. Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości wyróżnieni zostali: **Danuta Cisek**, **Jarosław Domoślawski**, ks. **Krzysztof Gołębiewski**, **Jan Juzwa**, dr **Irena Kasperowicz-Ruka**, **Anna Krakowiak-Pacholska**, **Karol Stanisław Kühn**, dr **Janusz Kuligowski**, **Alicja Lutostańska**, **Jarosław Gdański**. Medale wręczył wicewojewoda mazowiecki Sylwester Dąbrowski.

Niezwykłe wzruszającym i doniosłym akcentem było odznaczenie „Krzyżem Polonii” **Anny Paniszewej**, dyrektorki i nauczycielki z Brześcia Litewskiego, więzionej przez reżim Łukaszenki. Odznaczenie Światowej Rady Badań nad Polonią wręczył Kanclerz Kapituły Orderu – **prof. Wiesław J. Wysocki**.



Nowości Wydawnicze

Anna Paniszewa – polska działaczka społeczna i oświatowa na Białorusi, dziennikarka, założycielka Klubu Inteligencji Katolickiej w Brześciu i Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. r. Traugutta w Brześciu, w latach 2012–2013 p.o. prezesa Oddziału Brzeskiego Związku Polaków na Białorusi w nieuznanym przez białoruskie władze zarządzie organizacji obwodowej. W marcu 2021 roku została zatrzymana przez białoruskie władze pod zarzutem szerzenia nienawiści na tle narodowościowym i osadzona w więzieniu. Zatrzymanie miało związek z zorganizowaniem przez nią Dnia Żołnierzy Wyklętych. Dzięki zaangażowaniu prezydenta Andrzeja Dudy i polskich służb konsularno-dyplomatycznych odzyskała wolność i 25 maja 2021 r. przyjechała do Polski, bez możliwości powrotu na Białoruś. Z terenu Polski nadal prowadzi działalność jako główny koordynator Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego. Udało się przeniesienie strony internetowej z białoruskiej domeny na polski serwer i dzięki temu może przekazywać informacje o losach Polaków będących więźniami politycznymi na Białorusi. Ma nadzieję doprowadzić, by sprawy te zostały bardziej zauważone również na Forum Unii Europejskiej.



foto: Piotr Hrycyk



W dalszej części, przybyła bezpośrednio z oblężonego Kijowa **prof. Iryna Matiash**, omówiła temat „Stosunki dyplomatyczne Polski i Ukrainy a Symon Petlura 1919–1920”.



foto: Piotr Hrycyk

Nowości Wydawnicze



fot. Piotr Hrycyk

Zwieńczeniem uroczystości był pokaz oryginału dokumentu Traktatu Ryskiego oraz archiwaliów z porozumień między Polską a Ukrainą z 1920 roku.

Pokój ryski, podpisany 18 marca 1921 roku między Polską z jednej, a sowieckimi Rosją i Ukrainą z drugiej strony, kończył formalnie nigdy niewypowiedzianą wojnę,

toczącą się od 1919 roku, która przyniosła ogromne straty ludzkie i materialne. Jednak dzięki zwycięstwom oręża polskiego, pozwoliła zachować niepodległość państwa, które po 123 latach niewoli, 11 listopada 1918 roku odzyskało swoją niepodległość. Traktat potwierdzał ten doniosły fakt.

Oprac. Red.

Nowości Wydawnicze



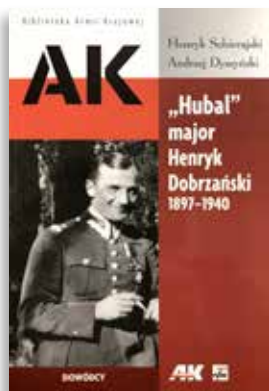
Barbara Bilińska-Skupnik

Przyrzeczeniu wierni

Wydawnictwo Miles, Kraków 2021

Niejeden raz trzymałam w ręku ten plik kilkudziesięciu kartek, zapisanych wspomnieniami mojego Taty z okresu wojny i uwięzienia w sowieckim łagrze. W miarę jak powstawał ich zapis, przepisywałam jego treść z rękopisu na maszynie, później na komputerze. Któregoś wieczoru, gdy kilkuletnia praca Taty została ukończona, wielokrotnie przeczytana i poprawiona, wręczył mi go w sposób szczególny, niemal uroczysty. – *Zrób coś z tymi moimi notatkami. Najważniejsze, to nazwiska wywiezionych ze mną do łagrów kolegów i to, przez co razem przeszliśmy* – poprosił.

Zrozumiałam, że w moje ręce oddaje bardzo ważną dla niego rzecz, zobowiązując mnie jednocześnie, by za moją sprawą to jego świadectwo przetrwało jako rozdział fragmentu naszej historii. Leżało mu na sercu ocalenie od zapomnienia ludzi, z którymi zetknął go los, zwłaszcza kolegów z Armii Krajowej, więźniów NKWD, zesłanych do stalinowskich obozów pracy. Był świadkiem, że wielu zostało w Rosji na zawsze. ■



Henryk Sobierajski, Andrzej Dyszyński

„Hubal” major Henryk Dobrzański 1897–1940

SZŻAK, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2012

Biografia majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, którego postawa patriotyczna kształtowała się już w okresie nauki szkolnej, kiedy włączył się w działalność polskich Drużyn Strzeleckich. Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, wstąpił do Legionów Polskich dzięki sfałszowaniu roku urodzenia. Służbę pełnił w II Brygadzie Legionów w 2. Pułku ułanów. Na początku 1918 roku został skierowany do Szkoły Podchorążych II Brygady w Mamajesti. Nauki nie kończy, gdyż zostaje internowany, gdy większość polskiego Korpusu Posiłkowego przebiła się pod Rarańczą przez front austriacki i połączyła z II Korpusem Polskim w Rosji. Po ucieczce z internowania wziął udział w wojnie polsko-ukraińskiej o Lwów i w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie służył w szeregach 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Podczas kampanii wrześniowej, major Dobrzański, jako zastępca dowódcy pułku toczył walki z oddziałami obu najeźdźców wkraczających na terytorium Polski.

Po kapitulacji Warszawy skierował się w stronę Gór Świętokrzyskich z grupą około 50 żołnierzy. Utworzył jeden z pierwszych oddziałów partyzanckich II wojny światowej, z którym prowadził, wspierany przez miejscową ludność, walkę z niemieckim okupantem oczekując na ofensywę aliancką przeciwko III Rzeszy. 30 kwietnia 1940 roku, Henryk Dobrzański „Hubal” zginął w czasie walki zaskoczony przez Niemców w czasie biwaku w okolicach Opoczna. Hitlerowcy w zemście za jego dotychczasową działalność zmasakrowali jego ciało i pogrzebali je w nieznanym miejscu. ■

Nowości Wydawnicze



Magdalena Idem

Manekin w peniuarze. Moda w II RP

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022

Na targach „Młodość – wdzięk – uroda” stowarzyszenie kosmetyczek demonstruje „wzorowy gabinet kosmetyczny”. Maja Berezowska rysuje projekty kreacji, które powstaną z polskich materiałów. Zula Pogorzelska przybywa na bal gwiazd w różowej krynolinie, Vera Bobrowska w sukni-haleczce, a Ina Benita cała w kwiatach. U Hersego pokazy mody odbywają się cztery razy w roku.

„Manekin w peniuarze” to pełna smakowitego szczegółu wyprawa w przeszłość i barwna opowieść o tym, skąd czerpano pomysły i jak dalece oryginalna była polska moda w międzywojniu. Autorka odkrywa, kto kształtował styl ówczesnych gwiazd oraz jak trendy z wybiegów i żurnali miały się do tego, co nosili obywatele II RP. Przywołuje nazwiska – dziś często już zapomniane – osób, od których zależało, co noszono w danym sezonie, ale też jak wyglądały wnętrza i styl życia. To w tym krótkim czasie między dwiema wielkimi wojnami pojawiły się zupełnie nowe fasony ubrań, a także nowatorskie podejście do prasy i reklamy. To również wówczas dostrzeżono wagę aktywności fizycznej, zdrowego żywienia i pielęgnacji. Czy zatem naprawdę nie było polskiej mody w dwudziestolecium i rodzimą branżę stać było wyłącznie na kopiowanie Paryża? ■



**Kamil Janicki, Dariusz Kaliński, Rafał Kuzak,
Sebastian Pawlina, Aleksandra Zaprutko-Janicka**
Okupowana Polska w liczbach

Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2022

Unikalne spojrzenie na lata wojny. Życie zwyczajnych Polaków zmuszonych do walki o przetrwanie, działalność podziemia i zbrodnie okupantów ukazane z perspektywy twardych danych.

Ile zarabiał typowy mieszkaniec Generalnego Gubernatorstwa i co mógł kupić za swoją pensję? Jak działał system kartkowy, mający na celu zagłodzenie społeczeństwa podbitej Rzeczypospolitej? Ilu Polaków działało w podziemiu i jakie skutki przyniosły akcje Armii

Krajowej? Jaki wreszcie jest krwawy bilans IV rozbioru Polski – mordów, przesiedleń, grabieży i barbarzyńskiej destrukcji?

Zespół portalu WielkaHISTORIA.pl – najpopularniejszego w Polsce magazynu o historii – prezentuje panoramę najbardziej dramatycznego okresu w naszych dziejach.

Okupowana Polska w liczbach to fascynujące kompendium wiedzy o epoce, gdy podzelenie butów kosztowało równowartość miesięcznych zarobków, na kilo kielbasy trzeba było harować przez dwa tygodnie, a każdy dzień mógł przynieść łapankę i wywózkę na niewolnicze roboty do Rzeszy. Ale też o czasach bezprecedensowego bohaterstwa, kiedy to nad Wisłą stworzono pełnoprawne, podziemne państwo działające w cieniu wrogiego reżimu. ■

Nowości Wydawnicze



Magdalena Ogórek
Kat kłania się i zabija

Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2022

Kontynuacja bestsellera Magdaleny Ogórek „Lista Wachtera. Generał SS, który ograbił Kraków”.

Co watykański dygnitarz, abp Alois Hudal, miał wspólnego z grabieżą polskich dzieł sztuki w czasie II wojny światowej? Czy profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego musieli zginąć, bo... posiadali kolekcje obrazów o wielkiej wartości artystycznej? Dlaczego rząd Niderlandów nie chce podjąć z Polską rozmów o zwrocie dzieł sztuki zrabowanych przez SS-manów o holenderskich korzeniach?

Czy naprawdę istnieje ODESSA, organizacja niegdyś pomagająca w ucieczce zbrodniarzy do Ameryki Południowej, a teraz handlująca dziełami sztuki zrabowanymi ofiarom hitlerowskiego terrorku? Reinhard Heydrich, Pieter Nicolaas Menten, Otto Gustav Wächter – czy pasja kolekcjonerska i osobisty udział w zbrodniach wojennych to jedyne wspólne mianowniki biografii nazistowskich oficerów? Na czym polega tajemnica długowieczności hitlerowskich „nadludzi”? ■



Krystyna Kurczab-Redlich

Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina

Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2022

Historia życia Władimira Putina, którą czyta się jak kryminał.

Znakomita autorka, znawczyni problematyki rosyjskiej ujawnia nieznane na ogół fakty z życia prezydenta Rosji. Skąd wzięł się w KGB, czy rzeczywiście wygrywał wybory, jak naprawdę rozpoczął wojnę w Czeczenii i na Ukrainie, jakie ma związki z Al-Kaidą i tzw. Państwem Islamskim, jak wiele osób wysłał na cmentarz, jakim był mężem, jakim jest ojcem i czy czuje się samotny?

Autorka przypomina także fakty, o których informowały media, ale ukazuje je od podszewki, sięgając do kwestii dotychczas pomijanych. Opisuje splot wydarzeń, które doprowadziły do objęcia i utrzymania władzy przez Putina, oraz sytuację poprzedzającą głośne ataki terrorystyczne. Kreśli przy tym wnikliwy portret psychologiczny rosyjskiego przywódcy. Z książki dowiemy się także, skąd wzięło się okrucieństwo Putina. Jakie są jego źródła oraz wszystkie jego przejawy. Autorka dokładnie opisuje wszystkie niegodziwości despoty z Kremla, który w umiejętny sposób – kłamstwem, terrorem i propagandą – zawładnął sercami wielu Rosjan. Dynamiczna narracja, bogate źródła oraz liczne zdjęcia rzucają nowe światło na Władimira Putina. ■

SPIS TREŚCI:

80. ROCZNICA PRZEMIANOWANIA ZWZ w AK

<i>Jerzy Pietras</i> – Okręg II POZ – województwo warszawskie	4
<i>Jan Musiał</i> – Ogólnopolskie tournée wystawy	59

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>oprac. Piotr Hrycyk</i> – Uroczystość w Archiwum Akt Nowych poświęcona pamięci płk. Czesława Cywińskiego „Człowiek szerokich horyzontów”	1
<i>oprac. Piotr Hrycyk</i> – Akcja Stamm	14
<i>Robert Krauze ps. „Żak”</i> – Pierwsza akcja „Żaka”	15
<i>Tadeusz Kondracki</i> – Obóz Przejściowy przy ul. Skaryszewskiej 8	20
<i>Adam Cyra</i> – 81. rocznica pierwszego zrzutu cichociemnych	26
<i>Andrzej Borcz</i> – O ukrywaniu alianckich żołnierzy oraz cichociemnych na terenie Obwodu AK Łańcut	27
<i>Lesław J. Welker</i> – Powstanie Warszawskie na znaczkach Poczty Konfederacji Polski Niepodległej i innych podziemnych Poczty	54

POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

<i>Zbigniew Wawer</i> – 3. Dywizja Strzelców Karpackich	37
---	----

30-LECIE STRAŻY GRANICZNEJ

<i>Grzegorz Cwyl</i> – Straż Graniczna w latach 1991–2021	45
---	----

KONTYNUACJA

<i>Leszek Wojno</i> – Uroczyste przekazanie sztandaru 10. Pułku Piechoty AK Obwodu „Bażant” Okręgu Warszawa ŚŻŻAK	60
<i>Anna Szczepańska</i> – Wystawa poświęcona Generałowi Bieńkiewiczowi w Ratuszu Staromiejskim w Elblągu	62
<i>Leopold Gomulkiwicz</i> – Trzebnica enklawą patriotyzmu	64

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Kpt. Janusz Jakubowski ps. „Sokół”	67
Kpt. Henryk Szulżycki ps. „Kruk”	78
Por. Tadeusz Adamczyk	72
Mjr w st. spocz. Józef Lis ps. „Tajfun”	74
Ppor. Brunon Piekarski	75

NOWOŚCI WYDAWNICZE

<i>oprac. Piotr Hrycyk</i> – Prezentacja LXX tomu „Niepodległość” w Archiwum Akt Nowych	45
Nowości wydawnicze	77

AUTORZY marcowego „Biuletynu”:

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.

Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

Grzegorz Cwyl – kpt. Straży Granicznej, starszy specjalista Samodzielnej Sekcji Promocji i Historii Formacji
Biura Prezydialnego Komendy Głównej Straży Granicznej.

Leopold Gomulkiwicz – Prezes Zarządu Okręgu im. Orłów Lwowskich”

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Jan Musiał – wiceprezes Okręgu Śląskiego ŚŻŻAK.

Jerzy Pietras – absolwent ASP w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem batalionu AK „Chrobry I”.

Anna Szczepańska – wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ŚŻŻAK.

Stanisław Ułaszewski – prof. dr hab. nauk przyrodniczych, profesor zwyczajny, b. dyr Instytutu Genetyki
i Mikrobiologii Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes
Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk humanist., prof. Politechniki Koszalińskiej, dyr. Muzeum Łazienki Królewskiej
w Warszawie.

Leszek Wojno – ppłk Leszek Wojno, Prezes Zarządu Koła „Bażant” ŚŻŻAK.

Lesław J. Welker – prezes Okręgu Toruń ŚŻŻAK.



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG **ŚZŻAK** przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl

Po raz kolejny Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej objął patronatem honorowym VII Akcję Zbiórki Krwi, organizowaną przez Stowarzyszenie Grupę Rekonstrukcji Historycznej XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Mazowsze Orzeł Tęcza” pod hasłem „Oni oddali życie za Ojczyznę – teraz Ty oddaj krew, uratuj życie, odbierz ryngraf”. Każdy, kto między 24 lutego a 13 marca 2022 r. oddał krew w dowolnej stacji krwiodawstwa na terenie Polski, mógł wziąć udział w losowaniu jednego ze stu pamiątkowych posrebrzanych Ryngrafów, będących repliką Ryngrafu mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”.

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.”
Św. Jan Paweł II

W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI

dla

Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

za objęcie Patronatem Honorowym VII Akcji
ONI ODDALI ŻYCIĘ ZA OJCZYZNĘ...

TERAZ TY

ODDAJ KREW. URATUJ ŻYCIĘ I ODBIERZ RYNGRAF

SZLACHECINA POSTAWA I BEZINTERESOWNA POMOC INNYM LUDZIOM
AKTYWNOŚĆ I ZAANGAŻOWANIE, WOLA CZYNNIENIA DOBRA SĄ GODNE NAŚLADOWANIA
PRZEZ WSZYSTKICH TAK JAK CZYNIĄ TO POPRZEZ DAR SERCA HONOROWI DAWCY KRWI

REGIONALNE CENTRUM KRWIODAWSTWA
KRWIODAWCZYSTWA W WARSZAWIE
Stowarzyszenie Grup Rekonstrukcji Historycznej
XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Mazowsze Orzeł Tęcza”
ul. Ostroiecka 1755-1834
tel. 22 622 11 11

REGIONALNE CENTRUM KRWIODAWSTWA
I KRWIODAWCZYSTWA W WARSZAWIE
Pomocnicy Oddziału w Ostrojecku
XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Mazowsze Orzeł Tęcza”

mgr Ewa...
2022

Organizatorzy:



GRH XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego
„Mazowsze Orzeł Tęcza”

Stefan Grzegorz...

Ostroiecka, marzec 2021 r.

Uratuj życie. Potrzebna jest krew – lek, który może ofiarować drugiemu każdy z nas.
To lek, którego nie da się niczym zastąpić!



foto: Piotr Hrycyk



13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Blisko 22 tys. Polaków – głównie oficerów Wojska Polskiego – zostało zamordowanych w kwietniu i maju 1940 roku przez sowieckie NKWD. W 82. rocznicę tego ludobójstwa członkowie Zarządu ŚZŻAK z prezes por. Teresą Stanek ps. „Mitsuko” złożyli kwiaty przed pomnikiem w Dolince Katyńskiej na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie.



foto: Piotr Hrycyk



10 kwietnia 2022 r. pod tablicą pamięci wmurowaną w budynek PAST-y, członkowie Zarządu ŚZŻAK z prezes por. Teresą Stanek ps. „Mitsuko” na czele, oddali cześć **płk. Czesławowi Cywińskiemu**, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, w drodze na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Czesław Cywiński był żołnierzem Armii Krajowej, podpułkownikiem Wojska Polskiego, kombatanem i wieloletnim prezesem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.